

KONKRETY

nr 1

Tygodnik PZPR • Legnica • Rok XIV
Nr 700 • 3 stycznia 1986 r. • 15 zł
PL ISSN 0137-4680 • Indeks 36272

Zaczyn zbiorowej mądrości	3	Wokół żurawia	4
Ku nowoczesności	5	Pieskie czasy dla „ósemki”	6
W nowej szacie	7	Przed Bożym Narodzeniem	10
Chodzi o „G”	11	Wyjście ze strefy zagrożenia	13



Rys. Robert Szecówka

Obradowała Egzekutywa KW PZPR w Legnicy

27 grudnia 1985 r. obradowała Egzekutywa KW PZPR w Legnicy. W pierwszej części posiedzenia wysłuchano informacji na temat pracy politycznej Związku Młodzieży Wiejskiej. Oceniono, że organizacja ta dobrze służy młodzieży w zakresie rozwijania sportu, turystyki oraz życia kulturalnego na wsi, inicjuje prace na rzecz swego środowiska, a jej program odpowiada potrzebom i aspiracjom młodych.

Jednocześnie słabo widoczna jest praca polityczna w kołach

i zarządach gminnych. Organizacja powinna bardziej skoncentrować się na działaniach podnoszących świadomość ideologiczną i polityczną młodych mieszkańców wsi.

W dalszej części obrad przedyskutowano plany pracy Komitetu Wojewódzkiego, Sekretariatu i Egzekutywy w I połowie przyszłego roku.

W ostatnim punkcie obrad wysłuchano informacji o realizacji wniosków i zaleceń z poprzednich posiedzeń Egzekutywy KW PZPR.

(AN)

KKMP wznowił działalność

Korespondencyjny Klub Młodych Pisarzy, ruch społeczny istniejący już dwadzieścia sześć lat, po wieloletniej przerwie wznowił swoją działalność w województwie legnickim. Z inicjatywy Wydziału Kultury ZW ZSMP, 19 grudnia 85 r. odbyło się zebranie założycielskie, na którym wybrano zarząd osiedla legnickiego KKMP i ustalono program działania na najbliższe miesiące. Ze względu na niejasną — w tej chwili — sytuację finansową klubu (związaną z ogólnym kryzysem finansowym w kulturze, trudno już teraz mówić o zbyt wielu szczegółach tego programu. Warto jednak wspomnieć o rzeczach najistotniejszych. KKMP jest współorganizatorem konkursu literackiego dla twórców województwa legnickiego, zorganizowane zostanie seminarium dla adeptów literatury ze szkół średnich, wydany zostanie

almanach w którym znajdą się wyłącznie utwory członków KKMP.

Legnicki ośrodek KKMP nie jest w tej chwili zbyt liczny, w jego skład wchodzi zaledwie osiem osób. Jednakże obecni członkowie klubu wiedzą, że młodzieży literacko uzdolnionej w Legnickim nie brakuje, liczą na szybki rozwój legnickiego ośrodka. Członkiem KKMP może zostać każdy, kto zajmuje się twórczością literacką i drukował swoje utwory w prasie bądź profesjonalnych almanachach, albo przedłożył zarządowi ośrodka zestaw swoich utworów. Pozytywna ocena tego zestawu jest jednoznaczna z przyjęciem w poczet członków. Zainteresowanych dodatkowymi informacjami kierujemy do Wydziału Kultury ZW ZSMP w Legnicy, Rynek 31, tel. 201-35.

(jw)

Konkurs literacki

Zarząd Wojewódzki ZSMP, Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Legnicy oraz redakcja „Konkretu” ogłaszają kolejny konkurs literacki dla młodych twórców zagłębia międzywojennego.

Moga wziąć w nim udział autorzy mieszkający, pracujący lub uczący się w województwie legnickim. Na konkurs należy nadsyłać utwory nigdzie dotąd nie publikowane i nie nagradzane. Prace w dziale poezji — zestaw pięciu wierszy, w dziale prozy — do 20 stron znormalizowanego maszynopisu prosimy przysyłać pod adresem: Zarząd Wojewódzki ZSMP w Legnicy, ul. Rynek 32, z dopiskiem na kopercie „Konkurs literacki” w terminie do 31 marca 1986 r.

Każdy utwór powinien być oznaczony godłem. Tym samym godłem powinna być oznaczona

koperta zawierająca imię, nazwisko i adres autora. Oceny nadesłanych prac dokona jury, w skład którego wejdą krytycy, pisarze oraz przedstawiciele organizatorów.

Organizatorzy nie zwracają prac nadesłanych. Autorom najlepszych utworów zostaną przyznane nagrody: w dziale poezji: 1-6 tys. zł, 2-4 tys. zł, 3-3 tys. zł; w dziale prozy: 1-8 tys. zł, 2-6 tys. zł, 3-4 tys. zł.

Sąd konkursowy zastrzega sobie prawo innego podziału nagród. Nagrodzone prace będą w całości lub fragmentach drukowane w tygodniku „Konkret”. Uroczyste podsumowanie konkursu nastąpi w maju 1986 roku. Podczas Dni Oświaty, Książki i Prasy. Wszelkich informacji dotyczących konkursu udziela ZW ZSMP w Legnicy, tel. 201-35.

(c)

W POM zbyt drogo

Od wielu już lat usługi w zakresie naprawy maszyn rolniczych świadczące przez Państwowe Ośrodki Maszynowe istniejące w Legnickim nie cieszą się popularnością wśród rolników indywidualnych, jak i u spółdzielców. Przyczyna jest prozaiczna — usługi POM są po prostu zbyt drogie. Trudno się więc dziwić, że w tej sytuacji poszczególnie PGR, RSP, SKR rozbudowały swoje bazy naprawcze. POM pozostały więc bezrobotne i zaczęły się rozglądać za inną pracą. Większość przedsiębiorstw zajęła się produkcją różnego rodzaju urządzeń dla rolnictwa, na które obecnie jest duży popyt na ryn-

ku. POM w Głogowie podjął się produkcji suszarni do ziarna, POM w Złotoryi zajmuje się regeneracją akumulatorów oraz wytwarzaniem przyczep rolniczych i grzejników do pomieszczeń gospodarczych. POM w Legnicy produkuje bojlery Dobrze się stało, że większość jednostek technicznej obsługi rolnictwa podjęła się produkcji urządzeń, które poszukiwane są przez rolników indywidualnych i gospodarstwa uspołecznione, jednak jakby na problem nie patrzyć POM przestały spełniać rolę, jaką im wyznaczono w gospodarce.

(SZ)

Pracini

O jeden za dużo?

W sklepie WPHW przy ulicy Złotoryjskiej przez pewien czas sprzedawano sprzęt elektryczny oraz szkło, w tym m.in. ostatnio handluje z WPHW wpadł na pomysł, że lepiej cały sklep przeznaczyć do sprzedaży telewizorów, radioodbiorników, a także elektronicznych. Lecząca ta wyjdzie się

dziwna, ponieważ w dalszym ciągu nikt nie kupi telewizora, a wybór adapterów i magnetofonów — jest wolą schowale. Tak więc ekspedientki zamykają drzwi i pustawych półkach i słuchają muzyki. Czy sklep ten jest w ogóle potrzebny — pyta nasz czytelnik — skoro naprzeciw niego stoi sklep, handlujący tym samym, lepiej zaopatrzyć „Unutra-Service”. To czym dysponuje placówka WPHW mogłoby się zmieścić na stoisku w Domu Towarowym. Czy przedsiębiorstwo optika się utrzymuje w tym sklepie — może lepiej byłoby przekazać go innej firmie handlowej.

(FIL)

Milkowice

Folklor nie ginie

W gminie Milkowice rozwija się amatorska twórczość artystyczna. Najaktywniej działają zespoły folklorystyczne KGW. Obecnie w gminie funkcjonują już trzy zespoły tego typu. Najdłuższą istniejącą grupą tańczących i śpiewających kobiet w Ulesiu i Rzeszotarach. Zespołami KGW opiekują się poszczególne kolka rolnicze oraz SKR.

Od lat istnieje zespół teatralny w Siedliskach, który z powodzeniem gra sztuki klasyczne, jak i przedstawienia zaczerpnięte z twórczości ludowej.

(SZ)

Głogów

35 lat muzykowania

W październiku 1950 roku w Głogowie powstało Spółeczne Ognisko Muzyczne. Inicjatorami powstania placówki kształcenia utalentowanej młodzieży byli Estella Wolańska, Czesław Słówek i Stanisław Rutkiewicz. Początki działalności SOM były trudne. Nie było odpowiednich pomieszczeń do prób, brakowało instrumentów. Jednak mimo trudności 86 uczniów szybko czyniło postępy w nauce gry na fortepianie, akordeonie i mandolinie. Po kilku miesiącach nauki uczniowie Spółecznego Ogniska Muzycznego uświetniali imprezy okolicznościowe w mieście. W 1953 roku w Głogowie utworzono Państwowe Ognisko Muzyczne. W latach sześćdziesiątych działały obok siebie obie placówki, przy czym na terenie powiatu utworzono kilka filii SOM. Na początku lat siedemdziesiątych otwarto w Głogowie Państwową Szkołę Muzyczną, która kształci kilkuset uczniów. Spółeczne Ognisko Muzyczne działa jednak nadal. W ciągu 35 lat istnienia w ramach SOM wykształcono 4 tys. osób.

(SZ)

Legnica

Obradowało plenium ZW TPPR

Działalność jednostek kulturalnych na rzecz krzewienia idei przyjaźni polsko-radzieckiej była 17 bm. przedmiotem obrad plenarnych ZW TPPR w Legnicy. Referat wprowadzający do dyskusji wygłosił sekretarz ZW Kazimierz Hałaszyński. Pozytywnie oceniono dotychczasową działalność placówek kulturalnych na rzecz u-

Paszowice

Zyczliwi szkole

Utworzony w gminie Paszowice komitet Narodowego Czynu Pomocy Szkole postawił sobie zadanie powiększenia i modernizacji budynków niektórych szkół oraz zlikwidowanie uciążliwych dojazdów dzieci do placówek oświatowych w innych miejscowościach. Mieszkańcy poszczególnych wsi nie szczędzili na ten szczytny cel pieniędzy. W Pogwizdowie zebrano 250 tys. zł, w Paszowicach 400 tys. zł, w Zębówicach 207 tys. zł, zaś w Wiadrowie 150 tys. zł. Znaczne kwoty przekazały na modernizację szkół także rady sołeckie. Rada Sołecka z Paszowic przekazała m.in. na konto NCPS 300 tys. zł. W poszczególnych miejscowościach rolnicy i ich rodzi-

ny włączyli się do podejmowanych czynów społecznych, w trakcie których modernizuje się budynki szkół, porządkuje boiska, place zabaw. Na podkreślenie zasługuje czyn społeczny mieszkańców Pogwizdowa, którzy wybudowali pawilon szkolny, boisko sportowe i uporządkowali teren wokół szkoły. Wartość czynu społecznego oceniono na 0,5 mln zł. Efektem pracy mieszkańców wsi i władz gminnych jest oddany 4-izbowy budynek szkolny, który umożliwił w 1985 roku wprowadzenie we wsie szkoły 8-klasowej i zlikwidowanie dojazdów dzieci do placówki oświatowej oddalonej o 15 km.

Przy pomocy społeczeństwa gminy planuje się wybudowanie jeszcze szkoły i sali gimnastycznej w Wiadrowie oraz dwóch 3-rodzinnych domów nauczycielskich w Pogwizdowie i Wiadrowie.

(SZ)

Legnica

Karpi nie zabrakło

Mimo obaw, legnicki handel poradził sobie jakoś ze sprzedażą świątecznego karpia. Choć trzeba przyznać, że nie obyło się bez kolejek, szczególnie w centrum miasta.

Ryby sprzedawano w Legnicy w 18 punktach prowadzonych przez PSS „Społem”. Gminną Spółdzielnię „SCH” i Centralę Rybną. Karpie pochodziły ze stawów w Niedźwiedzicach. Od 18 do 24 grudnia sprzedano ponad 100 ton tej ryby.

W tym roku ryby były wyjątkowo drogie. Niektóre osiągały wagę — 3 kg. Nic więc dziwnego, że w niektórych punktach sprzedaży klienci mieli kłopoty z nabyciem ryby mniejszych rozmiarów.

Nie było też kłopotów z zakupem śledzi. Jeżeli ktoś nie otrzymał śledzia z beczki mógł kupić przyrządzoną już rybę w słoikach. Brakowało natomiast we wszystkich sklepach Centrali Rybnej filetołów i ryb mrożonych do smażenia.

(SZ)

Legnica

TML rozwija skrzydła

20 grudnia 1985 r. odbyło się walne zebranie Towarzystwa Miłośników Legnicy, które liczy już 89 członków. W towarzystwie działały następujące sekcje i komisje: komisja wychowania regionalnego i młodzieży, komisja estetyki, zieleni, zadrzewiania i ukwiecania Legnicy, komisja opieki nad zabytkami i tradycjami historycznymi, sekcja pionierów Legnicy, komisja upowszechniania wiedzy o Legnicy, komisja wydawnicza. W trakcie zebrania dokonano wyboru nowego zarządu, na którego czele stanął Michał Strzygocki. Funkcje wiceprezesa powierzono Andrzejowi Niedzielenko i Jerzemu Kustosikowi. Sekretarzem została Irena Daszkiewicz a skarbnikiem Elżbieta Pachon. Członkami zarządu wybrano również Tadeusza Gumińskiego i Antoniego Draganę.

Za główne zadania na najbliższy okres uznano:

- wydanie tzw. jednodzińki z okazji rocznicy wyzwolenia Legnicy;

- włączenie się w rozpropagowanie i rozkolportowanie kolejnego numeru „Szkiców legnickich”;

- przygotowanie się do wiosennej akcji zadrzewiania skwerów i nowych osiedli miasta.

Uchwalono także wysokość składki członkowskiej (indywidualna od 50 do 200 zł a zbiorowa — zgodnie z deklaracją), towarzystwo zachęca ludzi związanych z naszym miastem do wstępowania w jego szeregi. Siedzibą Towarzystwa Miłośników Legnicy jest Legnickie Centrum Kultury przy ul. Bankowej 2.

(Z.K.)

Legnica

Telefon ciągle luksusem

Legnica boryka się z wieloma problemami komunalnymi. Brakuje wody, mieszkań, ciepła, a także telefonów. Na instalowanie telefonu czeka się kilkanaście lat.

Obecnie w mieście nad Kacząwą na założenie telefonu czeka 13 tys. rodzin. Problem rozwiązany zostanie dopiero po 1990 roku, kiedy to zostanie oddana do użytku duża centrala elektroniczna, której koszt wyniesie około 1 mld zł.

Najmniej telefonów funkcjonuje obecnie na rozbudowującym się osiedlu Piekary, gdzie znajduje się tylko jedna centrala telefonowa.

(SZ)

Pamiętka z Chin

Nie będzie to tekścik o słynnej kompozycji Jeana Michela Jarre'a. Otóż w Wigilię nasz Czytelnik z Legnicy — Piotr Dolata — kupił w legnickim „Me-gasamie” oryginalną (pacz-kowaną w Chinach) herbatę w cenie 240 zł paczka. A że w zwyczaju państwa Dolatowa jest picie dobrej herbatki, przeto cała rodzinka jeszcze tego samego dnia zaparzyła sobie tego importowanego napitku. Herbatka tak im posmakowała, że natychmiast zapragnęli zrobić sobie po następnej szklance i wtedy okazało się, że wśród zasuszonych herbacianych liści podzucono do Polski karaczankę o wymiarach 6x1,5 cm (co sprawdziliśmy komisyjnie w redakcji). Czy takie pamiętka miał na myśli Jean Michel Jarre? A swoją drogą, może byłaby coś równie zaskakującego podziwiać Chinczykom w polonezach?

Fot. Stanisław Celoch

(cz)

Przed kilkoma miesiącami Rada Krajowa Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego ogłosiła tezę o dyskusji nad stanem i perspektywami porozumienia, stanem ruchu PRON-owskiego, jego rolą i miejscem w życiu politycznym i społecznym. Od chwili ogłoszenia tej wypowiedzi stało się o tym temat wiele osób, uznanych w kraju autorytetów. Opinie były różne. Czasami stwierdzenia jednak wykluczały to o czym mówili inni. Przewijało się jednak ciągle zagadnienie porozumienia narodowego, które jest jedyną drogą do dalszego rozwoju naszego kraju.

Poszukajmy miejsca dla siebie

Zygmunt Szczeciński

Wbrew wcześniejszym oczekiwaniom tezy RK PRON spotkały się z niewielkim zainteresowaniem mieszkańców zagłębia miedziowego, a także organizacji politycznych, społecznych, młodzieżowych. Tak przynajmniej odczytuje fakt, iż wypowiedzi na temat kondycji ruchu i stanu porozumienia było bardzo niewiele. Nie wypowiedzieli się sygnatariusze ruchu, poza nielicznymi wyjątkami. Mało było wypowiedzi ludzi stanowiących o sprawach regionu — działaczy politycznych, gospodarczych, radnych, członków władz PZPR, ZSL, SD, działaczy młodzieżowych, aktywistów PAX. Być może stało się tak dlatego, że dyskusja nad stanem PRON odbywała się w dość niefortunnym okresie — po wyborach do Sejmu, a przed zbliżającym się okresem świąt Bożego Narodzenia. W każdym jednak razie należy ocenić, iż niska dyskusja nad tezą RK PRON w Legnicy nie jest najlepszą przesłanką do dalszej pracy PRON, a przecież należy sądzić, iż wszystkim nam zależy na tym, aby ruch ten rozwijał się, godził sprzeczności.

Prawie od początku działalności PRON uczestnicząc w pracach jego ognia i Rady Wojewódzkiej. Na początku, jeszcze kiedy działała Tymczasowa Rada Wojewódzka, przewodniczącym komisji propagandy. Teraz kieruję komisją interwencji społecznych, będąc członkiem Komitetu Wykonawczego Rady Wojewódzkiej. Sądzę, że doświadczenia zdobyte w pracach ruchu dają mi prawo do wypowiedzenia się nad jego stanem w zagłębiu miedziowym.

OGNIWA PRON

Na początku ognia OKON, przekształcone później w ognia PRON, powstawały jak grzyby po deszczu we wszystkich większych zakładach pracy, osiedlach, wsiach. Przede wszystkim tworzyli je ludzie z dużym doświadczeniem życiowym, choć czasami dopiero zaczynający pracę społeczną. Upełniło sporo czasu zanim do działalności w ruchu włączyli się działacze młodzieżowi. Zagubiona w kryzysie politycznym, gospodarczym i społecznym ostatecznie lat młodzień, nie mogła znaleźć swojego miejsca w PRON. Tak pozostało do dzisiaj. Przewodniczącymi ognia PRON w woj. legnickim są przeważnie osoby w wieku poprodukcyjnym. Przedstawiciele organizacji młodzieżowych działający na wsi, w zakładach pracy, w szkołach nie wykazują inicjatywy w podejmowaniu dialogu ze starszym pokoleniem. A przecież dialog taki, teraz właśnie, jest najpotrzebniejszy.

PRON w zakładach pracy to osobna karta w działalności ruchu w zagłębiu miedziowym. Wbrew wcześniejszym oczekiwaniom właśnie w wielu dużych zakładach formuła działalności PRON-owskiej sprawdziła się. PRON stał się wyrazicielem zorganizowanej opinii publicznej, opinii załogi, która na ogół składa się z ludzi o różnych zapatrywaniach, poglądach politycznych. Właśnie PRON stał się płaszczyzną współpracy związków zawodowych, organizacji partyjnych, młodzieżowych, społecznych, samorządu pracowniczego. Czy wszędzie wykorzystano tę szansę? Chyba nie. Znam jednak kilka zakładów, w których poczynania działaczy PRON przyczyniły się do polepszenia stosunków między ludzkimi, stabilizacji załogi, rozwiązania wielu problemów nurtujących załogę. Tak z pewnością jest w Hucie Miedzi „Le-

gnica” oraz w Zakładach Mechanicznych „Legmet”.

Są także w województwie wiejskie ognia PRON, które wniosły zasadniczy wkład w rozwiązywanie problemów poszczególnych miejscowości. Z pewnością ognia takie działają w gminie Warta Bolesławiecka, Złotoryja, Paszowice, Lubin.

RADY TERENOWE I KOMISJE

Rady terenowe PRON istnieją we wszystkich jednostkach administracyjnych województwa. Oparte są na działaczach społecznych. Zatrudnieni na etatach rejonowi instruktorzy Rady Wojewódzkiej pomagają, ale nieczęsto mogą bezpośrednio uczestniczyć w pracach poszczególnych rad. W miastach, a czasami także w gminach pomagają przewodniczącym rad terenowych inspektorzy ds. rad narodowych. Przewodniczącymi większości rad terenowych są ludzie w wieku poprodukcyjnym. I wcale nie dlatego, żeby się tam pchali. Po prostu młodzi pozostali w tyle i rzadko angażują się w pracę PRON-owską w terenie. Na ogół rady PRON w województwie — taka jest przynajmniej moja opinia — działają słabo, chociaż ich przewodniczący, co jest szczególnie ważne, są szanowani i dostrzegani w swoich miejscowościach. Jednak samym szacunkiem i doświadczeniem porozumienia się nie zbuduje. Zbyt mało jest inicjatyw mających na celu rozwiązanie podstawowych problemów danej zbiorowości. Wreszcie problem najważniejszy — PRON w miastach i gminach zagłębia miedziowego często zamiast być partnerem władzy staje się jej petentem. Przewodniczącym rad terenowych zapraszani są na różnego rodzaju narady, ale praktycznie, podobnie jak wielu radnych, niewiele mają do powiedzenia. Być może stało się to dlatego, że „wielkowi” już działacze rad terenowych przyzwyczaili się przez ostatnie dziesięciolecie do uległości i posłuszeństwa wobec władzy, bez możliwości wyrażenia własnej opinii. A przecież tak być nie powinno. To właśnie działacze PRON, członkowie rad terenowych, winni zwracać uwagę na nieprawidłowości.

Komisje rad terenowych i Rady Wojewódzkiej tworzone były w okresie, kiedy nie działały związki zawodowe i wiele organizacji społecznych. Właśnie komisje problemowe PRON wypełniały tę lukę przekazując władzom różnego rodzaju opinie na temat stanu środowiska naturalnego, funkcjonowania opieki zdrowotnej, działalności handlu. Teraz okazuje się, że działalność wielu komisji PRON-owskich pokrywa się z tym co robią rady narodowe, komisje problemowe związków zawodowych, samorządów pracowniczych innych organizacji społecznych. Bardzo często działacze komisji PRON zasiadają w podobnych komisjach w wymienionych wyżej gremiach. Wydaje się więc, że traci się sens istnienia tego rodzaju zespołów. Należałoby więc skoncentrować się na powoływaniu komisji do załatwiania doraźnych problemów. Taka jest też obecnie opinia większości działaczy PRON. Być może jest to też przyczyna tego, iż komisje w poszczególnych radach terenowych, a także w Radzie Wojewódzkiej przestały praktycznie funkcjonować.

TRZEBA POMAGAĆ LUDZIOM

Jedną wszakże sferą działalności PRON wymaga rozszerze-

nia. Jest to potrzeba załatwienia szeroko rozumianych interwencji społecznych. O tym, że jest to problem ważny świadczy fakt, iż ciągle znaczna liczba mieszkańców województwa zwraca się do rad terenowych i Rady Wojewódzkiej ze swoimi problemami, widząc w PRON tę organizację, która potrafi zwrócić uwagę władzy na nieprawidłowości. Już na początku działalności w tej sferze zaangażowano do komisji interwencji społecznych najbardziej aktywnych PRON-owców jednocześnie posiadających autorytet w poszczególnych zbiorowościach. Rychło jednak okazało się, że interwencje społeczne podejmowane przez PRON są bezskuteczne. Najczęściej dzieje się tak z winy nieudolnych urzędników, źle pracujących zakładów komunalnych, złej organizacji pracy w handlu. Charakterystyczne jest przy tym to, że jeżeli przed trzema laty instytucje i urzędy, do których zwracali się działacze PRON stawali się załatwić interwencje w miarę szybko i skutecznie, to w ostatnim okresie sytuacja pogorszyła się. Po prostu PRON stał się jeszcze jedną instancją, która interweniuje, ale wcale jej poważnie traktować nie trzeba — tak przynajmniej można odczuć z postępowania znacznej części kierownictw urzędów administracji państwowej i różnego typu instytucji i przedsiębiorstw. Bardzo trudno sporej grupie urzędników zrozumieć, że nie zawsze rację mają ci, którzy decydują o pewnych sprawach.

Najwięcej interwencji społecznych dotyczy spraw mieszkaniowych w samej Legnicy. Jest to zrozumiałe, bo przecież w tym mieście sytuacja w tym zakresie jest najtrudniejsza w zagłębiu miedziowym. Nie usprawiedliwia to jednak w niczym skandalicznego wprost bagażu w tej sferze w Urzędzie Miejskim i podległych mu jednostkach. Jednak mimo wielokrotnych interwencji w tej sprawie niewiele poprawiło się, a przecież w Urzędzie Miejskim, PGKiM pracują ludzie, którzy są członkami organizacji, będących zbiorowymi sygnatariuszami PRON.

MIJESCE DLA KAŻDEGO

Porozumienie to proces niełatwy do osiągnięcia w naszym kraju, gdzie kiedyś przez długi czas istniała fikcyjna jedność moralno-polityczna. Porozumienie jest procesem zachodzącym w sferze świadomości społecznej, a ta także ulega w ostatnich pięciu latach daleko idącym zmianom. Tak więc, abyśmy mogli jako naród i państwo istnieć i rozwijać się musimy wypracować skuteczne mechanizmy porozumienia w różnych kwestiach. Muszą to być mechanizmy jednoczące przeciwnieństwa i kształtujące wspólne stanowiska. Prof. Mariusz Gulczyński w swoim opracowaniu na temat stanu i potrzeb porozumienia narodowego napisał, iż „ich sedno tkwi w sprzecznościach między aspiracjami do rozwoju, osiągania lepszego życia, a niewspółmierności doń rezultatami naszych zbiorowych oczekiwań”. Zatem, aby te sprzeczności usunąć potrzeba płaszczyzny współdziałania, właśnie takiej jak PRON. Każdy w nim znajdzie swoje miejsce, jeżeli tylko leży mu na sercu dobro kraju i regionu. Przede wszystkim jednak chodzi o to, aby zrozumieć potrzebę zaangażowania się w działania PRON ludzie młodzi. To przecież oni budować będą tę drugą Polskę.

Zaczyn zbiorowej mądrości

Stefan Ateński

Splot wielu przyczyn spowodował, że lata osiemnastego stonowia w naszym kraju permanentny sezon polityczny. Sądzę jednak, że będzie on szczególnie ożywiony w pierwszym półroczu bieżącego roku.

Powód stanowić będą przygotowania do X Zjazdu partii. Zapoczątkowało je grudniowe XXIII Plenum Komitetu Centralnego. Ożywienie zaś wynikać będzie z naszego powszechnego zainteresowania problemami ekonomicznymi, które już stanowią jeden z zasadniczych wątków przedjazdowej dyskusji.

Świadczy o tym treść plenarnej debaty. Zawierała ona mniej tzw. przechwałek, tj. licytowania się regionów i zakładów sukcesami i dokonaniem. Więcej zaś było w niej troski o przyszłość, prób formułowania celów i zadań najbardziej pilnych — z punktu widzenia społecznego — najbardziej potrzebnych. Gwarantując ich osiągnięcia i realizacji stanowiła równocześnie konfrontacja z możliwościami.

Te elementy dyskusji wydają mi się szczególnie cenne. Dobiegły bowiem końca niezwykle trudne trzy lata. Rok bieżący rozpoczyna pierwsze pokrzyśowe pięćdziesiąt. Nie będzie ono jednak łatwe. Trzeba więc wyciągnąć wnioski z niedawnej przeszłości, z doświadczeń okresu kryzysu, by skutki trudnych uwarunkowań zderzyły się z oczekiwaniami społecznymi w sposób najbardziej łagodny.

Świadomość, iż rozpoczęta właśnie pięćdziesiątka przebiegać będzie w szczególnie złożonych, wręcz skomplikowanych warunkach, nie jest zbyt powszechna, nawet wśród sporej części menażerów naszej gospodarki. Stanowią o nich będą przede wszystkim: coraz dotkliwszy brak surowców i energii, znaczne zużycie maszyn i konieczność zmiany technologii produkcji. Do tego dojdą coraz bardziej obciążające gospodarke spłaty długów zagranicznych.

Wydaje mi się jednak, że referat Biura Politycznego jak i informacja rządu na temat planu 1986 r. tę świadomość dostatecznie upowszechniły. Niemniej ważne wydaje mi się to, iż partia jeszcze raz dobitnie potwierdziła, że od reformy gospodarczej nie ma odwrotu. Było to konieczne ze względu na swoiste manipulowanie jej regulami jeszcze obecnie, w trzy lata po wprowadzeniu. Dyskusja wręcz potwierdziła, że wzrosło społeczne zapotrzebowanie na odpowiedzialność i rzetelność w jej realizacji.

Uchwala Komitetu Centralnego w sprawie zwolnienia zjazdu stanowi — co potwierdził w wystąpieniu I sekretarz KC — zaproszenie do dyskusji nad projektem planu, który stanowić będzie istotną część programu partii. Wytyczy on strategiczne cele i kierunki rozwoju kraju. Formułując je w partyjnej i obywatelskiej dyskusji powinniśmy równocześnie wskazywać najskuteczniejsze sposoby ich osiągnięcia. Za niezmiernie cenne uważam zapotrzebowanie partii na myślenie wariantowe, na różnorodność ocen i propozycji.

Celowi temu m.in. służyć będą indywidualne rozmowy z członkami partii. Zapowiadając je I sekretarz KC wzywał przyszłych rozmówców partii do odwagi, szczerości i formułowania autentycznych przemyśleń. Może mało skromnym, ale piórem publicysty chcę wyrazić nadzieję, że strumień tych przemyśleń i inicjatyw dotrze do najwyższego forum partii w formie autentycznej, a nie — jak kiedyś bywało — „selektywnie wygładzonej”. Tylko autentyczność przemyśleń i inicjatyw partyjnych i obywatelskich złoży się może na prawidłowy zaczyn zbiorowej mądrości. W formie 5-letniego planu i perspektywnego programu partii wyrażać będzie naszą zbiorową wolę i społeczną troskę o rozwój gospodarki i umocnienie państwa.

Ponieważ uchwały X Zjazdu partii wyrażać powinny ambicję wizję Polski przelomu stuleci, powszechny nasz udział w przedjazdowej dyskusji i ogólnonarodowym poszukiwaniu ambitnych celów społecznych staje się konieczny. Niech więc poprzez udział każdego z nas w formułowaniu tej wizji X Zjazd partii stanie się zjazdem perspektywy naszej ojczyzny. Perspektywa ta jest już mocno zarysowana. Wywodzi się przecież z uchwały historycznego już IX Nadzwyczajnego Zjazdu partii, określonego mianem porozumienia, walki i reform. Opowiedzieliśmy się za tym wszyscy. Logika konsekwencji nakazuje kontynuację.

Na czasie



— SPEŁNIENIA MARZEŃ.

Fabryka Maszyn Budowlanych Bumar-Famaba w Głogowie nie potrzebuje okazyjnej wizytówki i reklamy. Zakład to znany i ceniony, jeden z największych w Głogowie i w województwie. Tu rodzą się żurawie samochodowe na różnorodnych podwoziach, które Famaba eksportuje do wielu krajów Europy i świata. między innymi do Związku Radzieckiego, Czechosłowacji, Jugosławii, Indii itd. Fabryka zatrudnia 1100 osób. W budowlanym środowisku mówi się o niej, że „kuje” doskonałych fachowców i kadre z najwyższymi kwalifikacjami.

Wokół żurawia

Wanda Dybalska

Prawie 24 proc., a dokładnie 264 pracowników, należy do partii. Zdaniem sekretarza Romana Bylebyły upartyjnienie załogi jest, w porównaniu z innymi zakładami, duże. Oczywiście do pełni satysfakcji jeszcze daleko, ale przecież nie liczby decydują o ocenie partyjnej pracy. Zakładowa organizacja dzieli się na osiem oddziałowych komórek, w tym jedna skupia rencistów i emerytów, komitet zakładowy to siedemnaście osób, a egzekutywa — dwięciu pracowników.

Jaki był miniony rok w fababowskiej organizacji partyjnej? Można powiedzieć, że zwyczajny i równie pracowity jak lata ubiegłe. Trudno uporządkować sprawy, którymi zajmowała się partia pod względem ważności. Z jednej strony problemy fabryki — plan, produkcja, zaopatrzenie, kooperanci, ludzie i ich kłopoty. Z drugiej wydarzenia o zasięgu ogólnokrajowym — kampania wyborcza do Sejmu, obchody czterdziestolecia Polskiej Ludowej czy pierwszomajowe święto. Wszędzie fababowcy starali się być aktywni.

Rok zwyczajny to znaczy taki, w którym sukcesy w partyjnej pracy przeplatały się z niepowodzeniami. Porażek nie brakowało i trzeba o nich mówić otwarcie. Już na początku roku, w czasie konferencji sprawozdawczej, wypunktowano drobniogłowo wszystkie mocne i słabe strony fababowskiej organizacji. Powiedziano wtedy przede wszystkim, że organizacja musi się rozwijać i rozbudowywać, bo postarzała się nieco, że potrzebuje młodych i energicznych działaczy. W ostatnim pięcioleciu załamały się niepokojące proporcje między liczbą tych, którzy odeszli, a liczbą tych, którzy przyszli. Na przykład na początku lat osiemdziesiątych ubył 429 członków i dopiero w minionym roku przyjęto 3 nowych kandydatów. Czy jest to powód do katastrofizmu? Oczywiście, że nie. Wprawdzie organizacja nie przeżywa jeszcze nawalu przyjęć, ale też nie traci ludzi i jest to również zjawisko pozytywne. Na razie przyszło trzech, ale sekretarz Bylebyły wierzy, że wkrótce fababowskie szeregi powiększą się znacznie. I nie są to tylko intencjonalne mrzonki. Swoją wnioskę wysnuwa na podstawie obserwacji, rozmów i szczegółowej analizy dotychczasowej pracy. Partia pracuje konkretnie, ludzie to widzą i przekonują się, że przede wszystkim reprezentuje i broni ich interesów.

Konferencja była szczerą rozmową, bez lukru i kokieterii. Przy wspólnym stole mówiono o współpracy ze związkami zawodowymi, i o tym, że organizacja powinna kultywować i popularyzować dobrą tradycję pracy społecznej. Postulowano również, by przywrócić sprawdzony zwyczaj przydzielania zadań partyjnych i rozliczania się z ich realizacją. Padły pytania, dlaczego wciąż tak anemicznie pracuje w zakładzie organizacja młodzieżowa. Załoga niby młoda, ponad połowa pracowników nie przekroczyła 35 roku życia, a w zakładowej organizacji ZSMP 35 członków, w przyzakładowej szkole zaledwie 22. Jak pozyskać młodzież, jak przekonać ją do pracy społecznej i wyrwać z niezrozumiałego marazmu? Pytania w zasadzie wciąż pozostają bez odpowiedzi, bo wszelkie próby ożywienia środowiska młodych w Famabie okazują się mało skuteczne. Sekretarz Bylebyły przyznaje samokrytycznie, że partii nie udało się nawiązać konstruktywnego dialogu z młodzieżą, że rozmijają się gdzieś argumenty i racje. Problem wciąż pozostaje aktualny, ponieważ organizacja w dalszym ciągu zainteresowana jest współpracą z młodszymi kolegami.

Partyjny kalendarz zakładowej organizacji zazwyczaj zapisany jest po brzegi mówczą i codzienną pracą niewiele w nim wielkich i wyjątkowych wydarzeń. Tak samo było w roku minionym — dziesiątki zadań i spraw uporządkowanych i opisanych w organizacyjnym

programie. Praca wewnątrzpartyjna, ideologiczna, polityczno-wychowawcza, społeczna i gospodarcza.

Wewnątrz partii fababowcy przede wszystkim skoncentrowali się na rozwijaniu swojej organizacji. Pozyskali trzech nowych towarzyszy i jest to wynik poczynił w tym zakresie. Włączyli się również w związkową działalność i dzisiaj połowa załogi figuruje w związkowej ewidencji. Wdrożyli również system oceny kadry kierowniczej. Dobry kierownik powinien wykazać się najwyższymi kwalifikacjami, troską o zakład, produkcję i prawidłowe stosunki międzyludzkie, powinien utożsamiać się i realizować program partii. Jeżeli zawodzi i w pracy, i w partii musi zrezygnować z zajmowanego stanowiska. Taki bywa rezultat negatywnej oceny.

Tak jak zawsze i w roku ubiegłym również, sprawnie przebiegały szkolenia ideologiczne. Cieszyły się zainteresowaniem nie tylko wśród partyjnych. W każdej oddziałowej organizacji zorganizowano sześć szkoleń, których tematyką dotyczyła przeważnie spraw najbardziej aktualnych i wyjętych z pierwszych stron współczesnego życia. Z frekwencją bywało różnie, ale z reguły sala wypełniała się po brzegi. Podobnym wzięciem cieszyły się tzw. dni informacji, spotkania z przedstawicielami urzędów, instytucji i organizacji organizowane cyklicznie raz w miesiącu. Goście mówili o roli, zadaniach i specyfice swojej pracy i o najbardziej istotnych problemach województwa. Z załogą Famaby spotkali się pracownicy Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych, Wydziału Komunikacji Urzędu Wojewódzkiego, Wydziału Handlu i Usług, przedstawiciel Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej, sekretarz ds. ekonomicznych KW PZPR itd. Były to bardzo pożyteczne i edukacyjne rozmowy, które warto kontynuować. Raz na kwartał natomiast organizacja partyjna inicjowała spotkania z ludźmi dobrej roboty. Była to forma wyróżnienia najlepszych, satysfakcjonowania za pracę.

Partia nie chce w zakładzie zastępować czy wyręczać administracji — mówi Leon Korzeniewski — szef produkcji. Nie znaczy to jednak, że nie interesuje się sytuacją ekonomiczną i gospodarczą fabryki. Wręcz przeciwnie, żyje na co dzień produkcją, planem, kłopotami z zaopatrzeniem. Trudno oddzielić jedno sprawy od drugich i życie wciąż weryfikuje zasadę, żeby się nie wtrącać.

Gdy z planem dzieje się coś nie tak, ludzie zaraz przychodzą do nas i psoczą: Jak rządzą! Nie czas wtedy tłumaczyć, kto rządzi, a kto nie. Trzeba szukać wyjścia z kłopotów — dodaje Robert Burakowski, kierownik największego wydziału 902.

Partia jest tak mocno wpisana w fababowską rzeczywistość, tłumacza moi rozmówcy, że odbija się na niej każda produkcyjna i społeczna perturbacja. Przecież to żywy organizm, zbudowany z ludzi, których denerwują przestoje, szarpanina, niskie płace, kłopoty rodzinne. Jak wytłumaczyć, że spawacz czy ślusarz z najwyższymi kwalifikacjami musi czasem wykonywać drugorzędną robotę, ponieważ przez wiele miesięcy nie ma stali. A potem, gdy kończy się rok, musi stać przy warsztacie po sześć godzin i więcej, żeby nadrobić zaległości. Tak było w ubiegłym roku i nie pierwszy raz.

Wydaje nam się, że na szczeblu centralnym do tej pory nie zbilansowano potrzeb materiałowych. Stąd nasze kłopoty z produkcją, które odbijają się na partyjnej organizacji. Brakuje nam już argumentów, by wytłumaczyć ludziom przestoje, braki itp. — mówi Robert Burakowski.

Praca w Famabie nie należy do najłatwiejszych. Średnia płaca (razem z nagrodami) sięga 20 500 złotych. Sekretarz Bylebyły mówi, że w każdym zakładzie fababowca przyjmuje od zaraz i bez specjalnej rekomendacji. Ludzi nęca wyższe zarobki i lepsze warunki pracy. Odchodzi.

„Prosto od krowy”

W nawiązaniu do notatki z nr 50/83 „Konkretów”, Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Legnicy wyjaśnia, że droga mleka i jego przetworów — od krowy do konsumenta — nie jest wbrew obiegowym opiniom taka prosta. Składają się na to m.in. następujące przy-

czyny: Skup mleka surowego w okresie jesienno-zimowym z terenu naszego działania spada o 50 proc., co powoduje, że średnio dziennie spółdzielnia brakuje 30—40 tysięcy litrów mleka do pełnego pokrycia zapotrzebowania naszego rynku.

Niedobory surowca pokrywane są zakupami nadwyżek mleka z rejonów zlotoryjskiego, jaworskiego, głogowskiego i województwa jeleniogórskiego, co ze względu na duże odległości i konieczność utrzymania pewnych zapasów mleka — wydłuża czas od jego udoju w oborze — do sklepu często do 3 dni i na pewno częściowo odbija się niekorzystnie na jego jakości.

Kolejnym bardzo istotnym czynnikiem wpływającym na obniżenie jakości mleka są warunki jego przechowywania w sieci handlowej. Zgodnie z obowiązującymi normami, mleko i jego przetwory winny być przechowywane w temperaturze nie przekraczającej 10 stopni Celsjusza, podczas gdy warunek ten jest generalnie nie przestrzegany z uwagi na niedobór lub niesprawność urządzeń chłodniczych. Mleko przechowywane jest w temperaturze otoczenia, przekraczającej często 20 st. C. przez co narażone jest na szybkie skwasnienie.

Mleko wychodzące z zakładu mleczarskiego poprzedzone jest każdorazowo badaniami laboratoryjnymi na kwasowość i nie może wyjść w stanie nie nadającym się do przegotowania — uwzględniając jednak sygnały, że przypadki takie występują — zalecono służbom produkcyjnym i laboratoryjnym zakładu dokładniejszą segregację i badanie mleka przed jego rozlewem.

Do Zarządu PSS „Społem” w Legnicy zwrócono się o stworzenie w sklepach warunków do prawidłowego przechowywania artykułów mleczarskich.

Aby zapewnić możliwość nabycia mleka świeżego w ciągu całego dnia — od dłuższego czasu wprowadzono drugą popołudniową dostawę mleka do 19 wytypowanych sklepów na terenie miasta, do klientów zaś prosba, aby przy zakupie mleka zwracali uwagę na jego datę produkcji, a w przypadku zakupów w godzinach popołudniowych żądali mleka z drugiej dostawy.

Inż. MARIAN STECZEK
prezes Zarządu
Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej
w Legnicy

Podziękowania

Klub Osób Niepełnosprawnych „Nadzieja” serdecznie dziękuje dyrekcji i pracownikom Teatru Dramatycznego w Legnicy za umożliwienie obejrzenia spektaklu „Lilla Weneda”. Większość z nas ma bardzo ograniczone możliwości poruszania się. W codziennych trudnościach pomagają nam nasi pełnosprawni przyjaciele — klubowicze. Jednakże, nawet ich szczerze chęci i pomoc nie byłaby w stanie pokonać kilkukilometrych schodów prowadzących na widowie teatru. Zwróciliśmy się do dyrekcji teatru z pytaniem, czy jest możliwość omińnięcia tej przeszkody. Odpowiedź dyrekcji była jednoznaczna — jest to możliwe — zapraszamy. Sobie tylko znanymi sposobami pracownicy teatru przewieźli nas na widowie. Nasza radość była ogromna, za co serdecznie dziękujemy.

Klub Osób Niepełnosprawnych „Nadzieja”: Teodora Nawrocka, Halina Domańska, Janina Rodak, Zbyszek Nawrocki, Bogumiła Fedoniuk, Krystyna Jońska, Janina Poleć, Cezary Tokarski, Jan Radek, Emilia Poleć, Jerzy Chanas, Elżbieta Chanas, Iwona Chodęga.

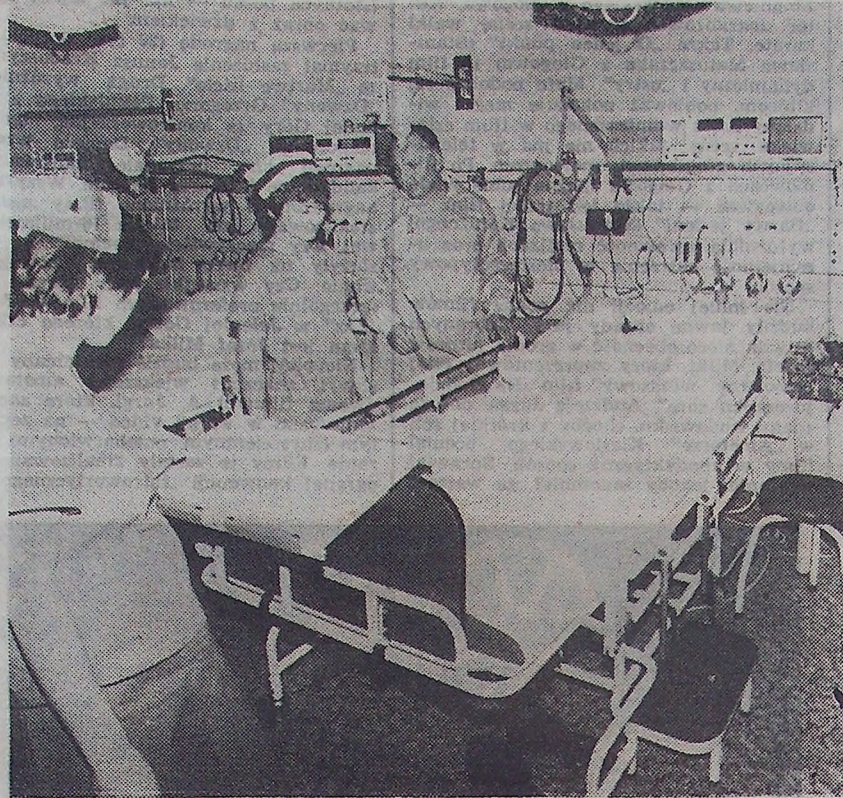


Na szczeblu centralnym do tej pory nie zbilansowano potrzeb materiałowych, stąd w „Famabie” kłopoty z produkcją. Fot. Janusz Budnicki

1. NIE, to nie pomyłka. Z całą premedytacją wieść o uruchomieniu Szpitala Chirurgicznego przy ul. Murarskiej umieszczam pod winietą zastrzeżoną dla budowy Szpitala Wojewódzkiego. Szpital Chirurgiczny jest obecnie najnowocześniejszym obiektem lecznictwa zamkniętego w naszym województwie. Ze względu na wyposażenie, profil działalności, specjalizację i możliwość dalszego kształtowania kadr medycznych i pomocniczych jego związki z budowanym Szpitalem Wojewódzkim są oczywiste. Ponieważ 175-lóżkowy Szpital Chirurgiczny rozwiązuje w znacznym stopniu zapotrzebowanie na specjalistyczną pomoc w skali województwa, Oddział Chirurgiczny SzW będzie liczył już tylko 90 łóżek i nie będzie posiadał tak specjalistycznych pododdziałów, jak chirurgia oparzeń, ortopedia dziecięca i chirurgia dziecięca. Na obecnym etapie budowy szpitala placówka przy Murarskiej może stać się bazą przygotowującą kadrę medyczną i techniczną. Dr Władysław Orzeł, ordynator Szpitala Chirurgicznego przy ul. Murarskiej niecierpliwie czeka na uruchomienie przy SzW pralni. W myśl wcześniejszych ustaleń, pralnia SzW powinna od połowy przyszłego roku obsługiwać wszystkie legnickie szpitale. Czy generalny wykonawca dotrzyma terminu oddania pralni? Dyrektor Orzeł założył się ze mną, że nie. Chociaż, jak twierdzi, zakład wolalby przegrać.

2. KRÓTKO o „cudach techniki”, na które Legnica czekała od lat. Doskonale wyposażona jest część laboratoryjna i diagnostyczna szpitala. Znajdują się w niej m.in. dwa aparaty do biochemicznej analizy krwi, zakupione przez Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej. W przeliczeniu na złotówki kosztowały po milion zł każdy, a ich przydatność jest nieoceniona. W najnowocześniejsze elektroniczne urządzenia został wyposażony Oddział Intensywnej Terapii. Przy każdym z łóżek znajduje się kamera telewizyjna pozwalająca z dyżurki śledzić pracę skomplikowanych urządzeń. Właściwie w tym przypadku trudno mówić o łóżkach, tak bardzo oddział różni się od tradycyjnej sali szpitalnej. Z 30 tys. dolarów ofiarowanych na wyposażenie Oddziału Oparzeń przez KGHM zakupiono między innymi dwa dermatomy, nowoczesne urządzenia niezbędne przy leczeniu oparzeń. Z darów otrzymaliśmy osiem stanowisk sztucznej nerki produkcji USA Zainstalowane w salach operacyjnych kamery telewizyjne umożliwiają śledzenie przebiegu operacji lekarzom znajdującym się poza salą operacyjną. Jednym słowem — nowe możliwości diagnostyczne, leczenia i szkolenia lekarzy.

3. WEDŁUG podanych wcześniej informacji. Szpital Chirurgiczny rozpoczął pierwszy dyżur 16 grudnia o godzinie 19. Już od rana jednak przywieziono 63 pacjentów ze szpitala w Złotoryi, a dalszych pięciu przyjęto ze skierowaniami. Przeprowadzka co akcentowali sami pacjenci i lekarze, przebiegała bardzo sprawnie i szybko. A lekarze i personel w ciągu ostatnich tygodni pracowali



W najnowocześniejsze elektroniczne urządzenia został wyposażony oddział intensywnej terapii.

Ku nowoczesności

Agnieszka Szydłowska

podwójnie: po dyżurze w Złotoryi przyjeżdżali na Murarską, aby przygotować do normalnej pracy poszczególne oddziały. Należą im się za to słowa uznania. Przy okazji ciekawostka: w szpitalu nie wolno nikomu palić papierosów. Nawet lekarzom! Na stolikach przy łóżkach chorych nie będzie kwiatów a odwiedzający przebiegać się będą w fartuchu. I oczywiście nie jest to żadna sztyka, chociaż nieobecnym z medycyną tak się może wydawać.

4. OGÓŁEM w szpitalu pracować będzie prawie 400 osób. Największym zmartwieniem jest brak techników-analityków i radiologów, a także elektroni- ków. W związku z tym tak wspaniałe urządzenia medyczne jeszcze przez pewien czas nie osiągną pełni możliwości. Hm... Szpital remontowany przeciwieństwie do pięć lat... Miejmy nadzieję, że tych problemów nie będzie przy uruchomieniu Szpitala Wojewódzkiego...

5. Wszędzie, sercem szpitala pozostaną lekarze. Jest ich obecnie 32. Wielu posiada specjalizację I i II stopnia, inni się dokształcają. Legnica jest jednym z dziesięciu ośrodków w kraju uprawnionych do specjalizacji w zakresie oparzeń i ma w tej dziedzinie liczącą się wyniki. Naszym lekarzom udało się na przykład uratować życie dziecka, które uległo oparzeniom obejmującym 70 proc. powierzchni skóry! Leczenie oparzeń jest trudne i długotrwałe, gdyż często towarzyszą im komplikacje, wtórne zakażenia. Decydujące jest szybkie usunięcie martwych tkanek i pokrycie ubytków. Chirurdzy legnicki dokonują przeszczepów skóry nawet w kilku kolejnych operacjach, mając na uwadze także plastyczny efekt operacji. W czasie, gdy odwiedziłam szpital, na Oddziale Oparzeń przebywało także czworo malutkich dzieci. Zdaniem lekarzy dzieci ulegają oparzeniom najczęściej na skutek nieuwagi dorosłych. Przy okazji apel do rodziców: więcej wyobraźni! Pozostawione bez opieki dzieci narażone są na niebezpieczne wypadki i niepotrzebnie potem cierpią.

6. OPROCZ oddziału oparzeń, który obsługiwał będzie cały Dolny Śląsk w Szpitalu Chirurgicznym znajduje się oddział intensywnej terapii dwa oddziały chirurgii ogólnej z pododdziałem chirurgii dziecięcej oraz oddział ortopedyczno-urazowy na którym znajduje się pododdział ortopedii dziecięcej. Do dyspozycji lekarzy są cztery sale operacyjne, pracownia rentgenowska, diagnostyka, laboratorium analityczne. Jest też dział pomocy doraźnej wraz z przychodnią. W II etapie remontu tj. w roku przyszłym, szpital powinien rozbudować się o Wojewódzką Stację Krwiodawstwa, Zakład Anatomii Patologicznej i brakującą część ortopedii dziecięcej.

7. A TERAZ... o pieniądzach. 405 mln zł wyasygnowano na ten cel łącznie z Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia. Przy czym pieniądze te były przeznaczone na prace remontowo-budowlane i na wyposażenie szpitala. Na posiedzeniu plenarnym WK NFOZ 17 grudnia tego roku przypomniano o tym raz jeszcze w związku z trudnościami, na jakie natknęła się komisja rewizyjna próbując „polapać” się w wielotomowych aktach faktur i przelewów. Prezydium WK NFOZ uzależniło dotację remontu II etapu szpitala od finansowego rozliczenia I etapu remontu. W przypadku dysponowania społecznymi złotówkami ostrożność uzasadniona.

Kochajmy mass - media

Było to dawno temu, za górami, za lasami, za kanałem La Manche. Karol Darwin dwadzieścia z górą lat mozolnie gromadził dowody mające udokumentować dzieło jego życia. Jako rzetelny uczony wahał się i zwlekał z przedstawieniem światu teorii na owe czasy rewolucyjnej. No i... W 1855 roku na adres uczonego nadeszła rozprawa niejakiego A. R. Wallace'a. Przebywający na Malajach autor prosił Darwina o niewielką przysługę: rekomendowanie pracy w towarzystwie naukowym. A artykuł zawierał ni mniej, ni więcej, tylko to właśnie, nad czym Darwin pracował przez całe życie! Darwin lojalnie wywiązał się z niemilej przysługi, a zarazem, za namową kolegów, przygotował pospiesznie własny referat. Po odczytaniu obu prac w sali Towarzystwa im. Linneusza zapadła grobowa cisza. Nie na długo. Tuż po opublikowaniu dzieła „O powstawaniu gatunków”, w którym znalazła się jednozdaniowa wzmianka, że teoria gatunku może rzucić nowe światło na pochodzenie człowieka, w Anglii rozgorzał namiętny spór między zwolennikami i przeciwnikami teorii ewolucji. W czasie jednej z publicznych dysput biskup Oxfordu, po wyczerpaniu wszystkich argumentów, złośliwie spytał adwersarza, czy pochodzenie od małpy wywodzi on po mieczu, czy po kądzieli. Zirykowany przeciwnik odkrzyknął, że wolałby za przodka raczej małpę, niż biskupa. W przeświatnych murach sławnej uczelni omdlał nie doszło do rękoczynów. Diabli wzięli angielską flegmę i dżentelmeńskie maniere. Gra szła o grubą stawkę: Praojciec Adam, czy jakiś tam goryl, albo pawian... Dzieło Darwinowskie spłycono tak dokładnie, że do dziś nauczyciele, w szkołach zaczynają omówienie teorii Darwina od wyjaśnienia, że homo sapiens ucala od żadnej małpy nie pochodzi. A tymczasem spory uczonych i nie tylko stawały się z roku na rok bardziej zacięte. Bo co by na obronę teorii ewolucji nie powiedzie, miała ona po trosze charakter spekulatywny. Sam autor wiedział o tym dobrze. Nieznane podówczas były prawa genetyki. Prawa dziedziczności również. Chociaż...

22 lipca 1822 roku w rodzinie chłopskiego dzierżawcy na Morawach przyszedł na świat Johann Mendel. W wiejskiej szkółce w której na życzenie hrabiny uczono także sadownictwa i pszczelarstwa był tak wzorowym uczniem, że kierownik szkółki namówił rodziców do dalszego kształcenia chłopca. Kosztownie wielu wyrzeźceń, o głodzie i chłdzie, Mendel ukończył aż Instytut Filozofii w Ołomuńcu. A że był geniuszem, wpadł na genialną myśl, aby ustąpić do klasztoru i raz na zawsze skończyć z biedą. Braciszek Grzegorz ze swoich obowiązków wywiązywał się bez zarzutu, a w czasie wolnym prowadził dalsze studia i doświadczenia naukowe. Szczególnie upodobał sobie rosnący w przyklasztornym ogrodzie groch. Przesadzał, zapylał, krzyżował, liczył — i przeczornie nie zwierzał się przełożonym z wniosków, do jakich eksperymenty prowadziły. A nareszcie w 1866 roku opublikował rozprawę, która mogła stać się mocnym filarem teorii ewolucji jeszcze za życia Darwina. I cóż — stało się inaczej. Poproszony o wyrażenie opinii słynny podówczas botanik Nägeli odstąpił zapal brata Grzegorza. Mendel został opatem brneńskiego klasztoru, utył i dał spokój nauce, a jego rozprawa przeleżała na półkach bibliotecznych do roku 1900, kiedy to trafili na jej ślad niezależnie od siebie de Vries i Focke. Uczniowie otrzymali z kurzu cenne dzieło i wielkodusznie oddali sprawiedliwą chwałę nieznanemu braciszczkowi z Brna...

Tak to było przed laty. Ktoś coś usłyszał, ktoś przeczytał albo i nie przeczytał. Ludzie byli po prostu niedoinformowani. A dziś — proszę. Ledwie UFO wylądowało w podrzeszowskiej wsi, na jutro mogliśmy w TV obejrzeć i wysłuchać przejętego rolnika, który nie tylko zielone ludziki widział o krok, ale nawet pokazywał im nasek od spodni. Ze w Oławie dzieją się cuda wiedzą nawet dzieci — dzięki telewizji, oczywiście. A skoro tylko paru obywateli USA zapadło na AIDS, cały świat w okamgnieniu posiadał wiedzę o hemofilii, homoseksualistach, biseksualistach i nawet heteroseksualistach. A jeśli są jakieś wątpliwości, to rozwieje je rzecznik prasowy rządu na comiesięcznej konferencji prasowej z udziałem TV. Odpowiedzi będziemy znać, zanim zdąży je przekłamać „Wolna Europa”. I jak tu nie kochać telewizji?

KAROLINA



Cały personel szpitala będzie liczył 400 osób w tym wiele pielęgniarek.

— Może lepiej być psem — zastanawiał się głośno Gerard Górnicki, członek jury drugiego Dolnośląskiego Przeglądu Filmów Nieprofesjonalnych w Jaworze. Do takich refleksji skłonił go film „Niedziela”, zrealizowany przez Krzysztofa Wiśniewskiego z Jawora, który pokazał beznadziejną nudę dnia wolnego od pracy, kiedy cieszy się tylko pies wyprowadzony na spacer...

Jaworski przegląd (14–15 grudnia 85 r.) rozpoczął pokaz filmów nakręconych na taśmie ośmiomilimetrowej. Autorzy „ósemek” rzadko stosują eksperymenty. Większość z nich korzysta z prostej, choć zwodniczej recepty na reportaże. Myślał o tym, że wystarczy znaleźć ciekawego człowieka, a on już sam wypełni kadry. Reżyser dysponujący kamerą „ósemką” ma bardzo ograniczone możliwości techniczne i nigdy nie dorówna telewizji. Tak więc warto szukać ciekawszych, nietypowych form wyrazu. W pewnym stopniu udało się to autorom

Zbigniewa Lipowskiego z Głogowa. Autor zaaranżował zreczenie scenę walki karate. Także „O jeden punkt” (Stanisława Matuszczaka z Głogowa) to film dynamiczny i „ostry”. Może podobać się kibicom, ponieważ pokazuje mecz widziany przez wmnieszanego w tłum człowieka. Sceny, jakich nie ma w telewizyjnych programach sportowych. Po filmowcach z Głogowa można sobie wiele obiecywać — także ich trzeci film — „Barwy jesieni” (Stanisława Kaluźnego) wyróżniała sprawność realizacji oraz umiejętność patrzenia w niestereotypowy sposób.

Nie mniej emocji niż pokaz filmów budziły jawne obrady jury. Zebranych dziwiła nieco obecność w gronie jurorów Józefa Milki, który zaprezentował swój przeciętny „wczasowy” film „Na zlodzieju czapka gore”. Andrzeja Jurga, dobrze znanego środowisku, choćby z krótkiej roli w „Amatorze” Kieślowskiego, oceniał filmy w apodyktyczny sposób. Sprawiał wrażenie, jakoby zapomniał, że wartość

istotnych porad — np. jak lepiej zgrać obraz z dźwiękiem.

Pierwszą nagrodę (20 tys. złotych) otrzymał zasłużenie Janusz Kredoszyński za „Martwe liście”. Drugą wyróżniono „Dzwony” Grzegorza Pakulskiego z Jeleniej Góry za kontrowersyjną, trochę nieporadną „Dzwony”. Dopiero trzecią nagrodę jury przyznało „murowanej” kandydatce Barbarze Deptule. Wszystkie nagrodzone i wyróżnione filmy zostały zrealizowane na taśmie 16-milimetrowej. Czy rzeczywiście „ósemki” nie zasłużyły na nieco łaskawsze potraktowanie. Czy wszystkie były gorsze od szczególnie preferowanych filmów z AKF „Zez” w Jeleniej Górze którego członkiem jest Józef Milka?

Niepokój może budzić nieklamany zachwyt znaczną większością amatorów dwoma filmami A. Jurga, które zaprezentowano w wersji video — na zepsutym (zbyt ciemnym, przebarwionym) ekranie. Filmy te zostały zrealizowane w ograniczonej konwencji „introwertycznego re-

Za i przeciw

▲ „Art object” — tak określają amerykańscy krytycy różne „przedmioty sztuki”, czyli gadgety znalezione gdzieś przez obrotowych artystów, nazwane „sztuką samą w sobie” i rzecz jasna — sprzedane za ciężkie pieniądze. „Art object” — może to być właściwie wszystko — kamień, zardzewiały błotnik czy też wyszczerbiony pisuar. Także w Legnicy znajduje się kilka „art objects” — i to nawet całkiem bliskich sztuce. W parku miejskim stoją resztki zdevastowanych, pokrzywionych, skorodowanych rzeźb z metalu. Są one nie tylko szpetne — ale też stanowią zagrożenie dla dzieci bawiących się tam w „atak szalonych robotów” (tzw. arcydzieła mogą zainspirować dzieciinną wyobraźnię tylko w taki sposób). Warto tu dodać, że w języku angielskim „object” ma jeszcze jedno znaczenie — słowo wyraża też sprzeciw. Może to tłumaczenie wystarczy za pole?

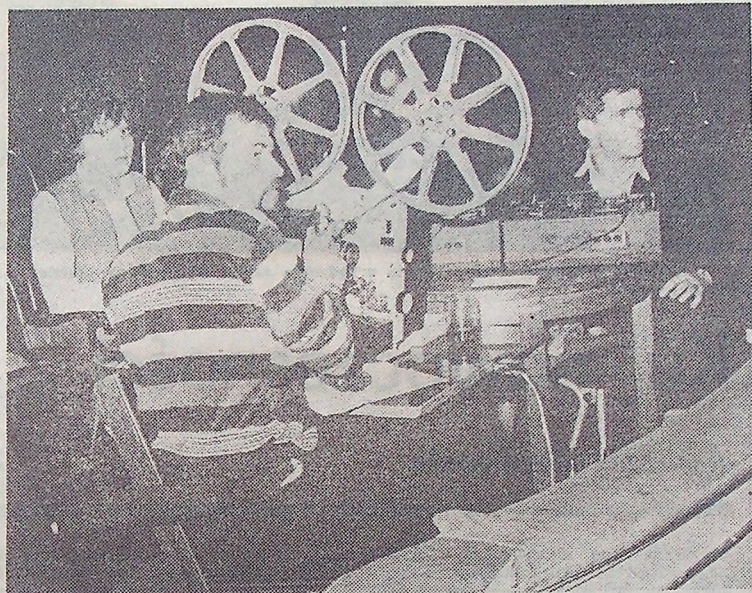
▲ „Kultura muzyczna” — to dla większości mieszkańców Legnicy dwa nie znaczące słowa. Od czasu do czasu odbywa się tu jakiś koncert — zwykle zbyt trudny nawet dla wyrafinowanych melomanów. Jest jeszcze monotematyczny, przeznaczony głównie dla specjalistów turniej chóru „Legnica Cantat” no i od czasu do czasu trochę jazzu w LCK. Na tym koniec — rockowiska (przepraszamy), nie możemy tu „liczyć”. Złotłwi twierdzą, że prawnikowie sławnego Jerzego Libana są dziś tak nieurazliwi na muzykę, że nawet na prezesa Legnickiego Towarzystwa Muzycznego — trzeba było wybrać działacza z... Łodzi. A może to i tak dobry wybór bo „tonący brzytwy się chwyci” i mogliby przecież uczyć się — na przykład — Piły. Jednak, co Łódź to Łódź choć lepsza byłaby Warka bo wystarczy skreślić „W” i pozostanie (historycznie atestowany) środek ratunku.

▲ Czasem niemożliwe okazuje się nie tylko możliwe, ale też całkiem proste. Lubliński Klub Międzynarodowej Książki i Prasy nie musi się wstydzć, jak znaczna większość KMPIK. pustawych sal na bezpłatnych imprezach. Wystarczyło, jak mówią malolaty, rozkręcić interes i później jakoś samo się potoczyło. KMPIK w Lubinie ma dziś znaczne grono stałych słuchaczy — a właściwie „klubowiczów”. Nawet spotkania autorskie przybierają tam formę gdzieś indziej nie spotykaną. Najlepszy przykład stanowi wizyta, autora bestsellerowej książki o „Cichociemnych” Jana Szczęsnajdera, który rozmawiał z czytelnikami od godziny 11 do 21. Podobno, gdyby nie surowe przepisy nakazujące zamknięcie klubu — spotkanie mogłoby trwać znacznie dłużej...

● Jak donieśli nam różni nasi tajni informatorzy, w Lubinie od dłuższego już czasu trwa dyskusja nad tym, jaka będzie przyszłość kultury w tym mieście. Przebieg dysputy może jednak nieco niepokoić. Pada bowiem wiele propozycji, a to żeby budować nowe kina, a to, że trzeba uruchamiać nowe kluby itd. itp., a przecież, podobnie jak w Legnicy, „terapia” powinna poprzedzić „diagnozę”. Należałoby się wprzódy zastanowić, czy istniejące placówki są należycie wykorzystane i ofensywne... Jeszcze parę tygodni temu zbulwersowani zostaliśmy informacją, że w jednym z lublińskich domów kultury kolorowy telewizor stał u... portierni. Sytuacja zmieniła się dopiero po notatce prasowej. Nadzieję na poprawę wzięliśmy z planowanym plenum Komitetu Miejskiego PZPR, które ma zająć się problemami upowszechniania kultury w Lubinie. Póki co, radzimy szefom lublińskiej kultury, by jeszcze przed opracowaniem nowego programu rozwoju kultury w mieście, uporali się jak najszybciej z tym, co jest nie tak — tu i teraz.

Pieskie czasy dla „ósemki”

Piotr Ceglowski



Fot. Janusz Stelczyk

filmów o szwecu budującym lotnię („Szweska pasja” Rudolfa Ptaszka z Kłodzka), o starym malarzu-amatorze („Przyjaciele” Alicji Doeringer — także z Kłodzka) i wędrownym rzemieślniku-gawędziarzu („Jestem kowal” Zygmunta Kobaka). Widzom przeszkadzał jednak źle zgrany dźwięk a zwłaszcza muzyka zagłuszająca słowa bohaterów.

Niezwykła drogę wybrał Julian Zawisza z Legnicy. W „Akcje przedostatnim” (nagrodzonym niedawno na prestiżowym festiwalu „Retro”) wykorzystał niedostatki techniczne na korzyść swego filmu. Pokazał w dowcipny sposób człowieka, który w kontakcie z przyrodą, nie potrafi żyć, nie przekształcając jej i nie niszcząc. Zawisza świadomie zrezygnował ze zdobyczy współczesnego kina — fotografując, jak przed 60 laty. Konwencja filmu niemeego pozwala nie dostrzegać „efektu złej taśmy”, nieco chaotycznego montażu itp. W sumie był to jeden z najciekawszych filmów na „Dol-2”, bo autentyczny, jak obrazy malarzy-amatorów, którzy umiela pokazywać swój własny świat, ignorując osiągnięcia zawodowych plastyków.

Spróbował tego również Krzysztof Wydręk w „Bezmyślności”. Dzięki nerwowemu, „rozbieganemu” prowadzeniu kamery zbudował niezwykle nastrojny. Do czasów Chaplina wrócił w „Pamiętniku zebra” Ryszard Socha z Legnicy. Wrócił — dosłownie, bo nakręcił niema komedię. Szkoda, że nie dopracował lepiej scenariusza, bo akcja filmu jakby mu się wymknęła. Dopiero finałowa scena — kiedy tytułowy bohater wsiada do limuzyny z kierowcą — poinicjuje kilka niedokończonych gagów.

W części poświęconej filmom 16-milimetrowym, raz jeszcze pojawiło się „stare kino”. Janusz Kredoszyński z Jawora w świetnych „Martwych liściach” nawiązał do konwencji melodramatu i filmu eksperymentalnego z lat trzydziestych. Wydawałoby się, że to dziwny zbieg okoliczności, ale uzasadnia go znakomity efekt artystyczny. Warto wspomnieć, że Kredoszyński fotografował plenery tak, że mogłoby mu pozazdrościć profesjonalista.

Duże wrażenie na widzach zrobiły „Urojenia” Barbary Deptule z Jeleniej Góry. Nierzadko nawet na dużym ekranie można bowiem oglądać filmy nacechowane subtelnym erotyzmem, pełne niedopowiedzeń.

Brutalna była natomiast „Mrów”

pokazanych na „Dol-2” filmów nie polega na pseudoprofjonalizmie. Na przykład autorowi „Szweskiej pasji” zwrócił uwagę, że nie wystarczy w końcowej scenie pokazać szweca na lotni ale „co widzi szwec z lotni”. Gdyby amatorzy zaczęli się stosować do tego typu rad — zatracilibyśmy całkiem indywidualność. Czy np. słynny Celnik Rousseau byłby tak wybitnym profesjonalnym malarzem po zebraniu mnóstwa fachowych rad? Stałby się raczej jeszcze jednym niedzielnym twórcą bohomozów. W nieprofesjonalnej sztuce filmowej piękne jest to, co niekonwencjonalne. Pewnym dysonansem były też zale reżysera na temat zwolnienia z telewizji, co nie stanowi chyba najważniejszego elementu w jego twórczej karierze.

Bardzo trafnie, choć, niestety, znacznie krócej mówił o filmach Gerard Górnicki. Zwrócił uwagę na wartość „ósemkowych” i „szesnastkowych” zapisów codzienności, które stanowią równie cenny dokument — świadectwo czasu co dzieła uznanych reżyserów. Henryk Pacha z Wrocławskiego ośrodka telewizyjnego udzielił zebranym kilku rzeczowych, niezwykle

portażu — który, rzecz bardzo upraszczając, polega na wybraniu ciekawego (według autora) elementu i „delektowaniu” się nim przez dłuższy czas. Z pierwszego z nich nie można się było wiele dowiedzieć o fińskim mieście Turku — choć miał to być w założeniu film turystyczny... Miejmy nadzieję, że nieprofesjonalni twórcy nie „kupią” tej niedobrej, zawodowej manieri myślenia, że za podobne „arcydzieła” otrzymają wiele nagród.

Jeden z uczestników przeglądu ową fascynację zinterpretował po prostu jako zainteresowanie techniką video. Magnetowid stanowi bowiem przedmiot marzeń prawie każdego amatora. Przy użyciu sprzętu video nie tylko można łatwo nakręcić użyteczny film. Umożliwia on także naukę — bo pozwala natychmiast wyłapać wszystkie błędy. Obecnie żaden AKF nie posiada video — choć ceny komisowo-giełdowe prostych magnetowidów spadły do 150–200 tys. zł. Może zakłady pracy, przy których działają kluby filmowe zdecydować się na taki wydatek?





Prezes Filipczak powiedział: Za wcześnie pani przyjechała, we wrześniu przyszłego roku obchodzimy czterdziestolecie.

Zakład spობi się do jubileuszu. Zapisują się kolejne karty kroniki. Na jednej z pierwszych stronie wklejono amatorskie zdjęcie kultywatora, w tle napis: Spółdzielnia Pracy „Młot”. Była to pierwsza nazwa „Hosmetu” spółdzielni, która w 1946 roku założyła w Chojnowie grupa emigrantów wśród nich Żydzi, Polacy i nawet miejscowi Niemcy. Głównie jednak Żydzi. Pierwszym prezesem był Mojżesz Gross.

W nowej szacie

Maria Kuncaitis

Przełom nastąpił w 1956 roku. Spółdzielnia „Młot” zmieniła nazwę i profil. Narzędzia rolnicze wyparł sprzęt medyczny. I tak już zostało do dziś. W „Hosmecie” powstają szafy, apteczki, taborety, wiadra na odpady, stojaki do kroplówek i łóżka specjalistyczne — porodowe i ortopedyczne. Łącznie trzyście rodzajów szpitalnych „mebli”.

NAJDLUŻEJ W SPÓŁDZIELNI

pracuje brygadzysta — Aleksander Matuszewski. Ma 60 lat, z tego 35 „został” w zakładzie. Niechętnie myśli o odejściu. Trudno będzie przywyknąć do ciszy i spokoju, gdy przez tyle lat w uszach stale dzwigał metal.

Niewiele tu kobiet, obróbka metalu to męska robota. Ale pani Maria Surowiec przyzwyczaiła się. Od wielu lat pracuje w tłoczni na „setce”, wycina pokrywę do wiader. Dłonie chronią grube rękawice. Kobieta podkłada pod ostrze maszyny kwadrat wytłoczonej blachy, naciska pedał, ostrze opada na blachę z głośnym sapnięciem. Zostaje krządek, reszta odpada. Stosy takich krządków, o brzegach ostrych jak brzytwa piętrzą się przy maszynie. Przy średnim tempie spod maszyny dziennie wychodzi około dwóch tysięcy pokryw.

Pani Maria nie siedzi jednak cały dzień tylko przy „setce”, gdy trzeba, bierze się i do innych czynności. Choć robota w zakładzie jest zakordowana niemal w całości, nie widać tu nerwowego pośpiechu ludzi-automatów, wprzęgniętych w kierat

kilku prostych, lecz stale tych samych czynności. „Hosmet” jest zakładem małym, zatrudnia zaledwie 85 osób, bezpośrednio w produkcji tylko 40. Dlatego inny tu rytm, inna organizacja. Nie wszędzie maszyna zastąpi człowieka. W dziale łóżek dużo jest obróbki ręcznej — szlifowania, pilowania. Trzeba wziąć do ręki pilnik i wygładzić chropowate miejsce, zeszlifować nierówności po spawaniu. Tak jak to pokazuje Adolf Eibin. Do galwanizacji metal musi być niezwykle starannie przygotowany, by w efekcie nabył idealnej gładkości. Nie ma tu masowej produkcji, dlatego jeden człowiek nie może być przypisany tylko do jednej czynności czy maszyny. Robi to czego akurat wymaga tok produkcji.

Adolf Eibin w „Hosmecie” przepracował 30 lat, a z tego ponad połowę w zlikwidowanej już teraz odlewni. Tam dopiero były warunki ze strach wspomnieć.

TU JESZCZE MOŻNA WYTRZYMAĆ.

Choćby prezes mówił, że właśnie w dziale łóżek mają najgorzej, przez ciastotę. Ale jeszcze teraz na początku miesiąca tego nie widać. Dopiero później, pod koniec, gdy na środku małego pomieszczenia zaczęły się piętrzyć części do łóżek, trudno będzie się obrócić. Produkcja jest tak zorganizowana, że najpierw robi się poszczególne elementy, a kompletuje się je w całość, już na Złotoryjskiej, z końcem miesiąca. Ale od tego stosu żelastwa, do gotowego łóżka droga daleka, i wiedzie przez Wrocław. Chropowaty metal wymaga jeszcze gal-

wanizacji kąpieli, a własnej galwanizowni „Hosmet” nie ma. Korzysta więc z usług wrocławskiego kooperanta. Zresztą taka inwestycja, przy niewielkich rozmiarach produkcji najprawdopodobniej nie byłaby opłacalna.

Chojnowski „Hosmet” jest jedynym w kraju producentem specjalistycznych łóżek porodowych i ortopedycznych. W 1985 roku Centralna Składnica Zaopatrzenia Lecznictwa w Warszawie „Cezal” przysłała zapotrzebowanie na 300 łóżek. Początkowo spółdzielnia podjęła się wykonać 150, udało się jednak dojść do 200 sztuk. To samo jest z pozostałym sprzętem. Lecznictwo potrzebuje na przykład 100 tys. wiader na odpady. „Hosmet” może wyprodukować tylko 40 tys.

Tempo całej niemal produkcji dyktuje lakiernia. Tylko w tym jednym dziale pracuje się na dwie zmiany. Przyspieszyć nie się tu jednak nie da. Każda partia pokryw emalia szafek czy wiader trafia jeszcze do pieca i praży się około godziny. Taka jest technologia.

Gdybyśmy trzy lata temu stanęli w tym samym miejscu na progu lakierni, nie byłoby mowy, aby ujrzeć cokolwiek poza obrebrami kilku metrów. Pomieszczenie szczelnie wypełniała biała mgła, wśród której niczym zjawy poruszali się ludzie. Rozpylony lakier bielił ludzi, ściany, okna i okoliczne drzewa. Dawał się we znaki mieszkańcom pobliskich bloków. Postęp i nowoczesność przez długie lata omijały spółdzielnię. Pracowało się tu jak u zarania kapitalizmu, w prymitywnych i szkodliwych warunkach. Ale w kronice na któreś tam lecie zapisano, że zakład ze środowiskiem żyje w zgodnej symbiozie, nie zanieczyszcza i nie truje.

WRESZCIE OBUDZIŁ SIĘ SANEPID

I zainteresował bliżej zakładem. W 1982 roku spółdzielnia dostała termin zmodernizowania lakierni. I wywiązała się, nie było innej rady. Teraz stanowiąca lakiernicze odpowiadają wszelkim wymogom bhp i ochrony środowiska. A drzewa latem znów są zielone.

W zakład nie inwestowano od lat, pomieszczenia popadły w ruinę, maszyny wysłużyły się. Dla nowego zarządu było oczywiste, że warunkiem dalszego istnienia „Hosmetu” jest modernizacja. I to gruntowna. Inspekcja pracy przedstawiła długą listę zastrzeżeń. Wszystko było nieodpowiednie: wysokość pomieszczeń, nośność stropów, wentylacja itp. Zmiany zaczęto trzy lata temu, od lakierni, następnie do remontu poszedł budynek po starej odlewni przy ulicy Złotoryjskiej, później garaże i magazyny, a teraz główna hala produkcyjna łóżek specjalistycznych z magazynem. Za pół roku ma być już gotowa. Wiceprezes Franciszek Gusiowski jest tego pewien. Prywatna firma Kazimierza Mazurka zwykła dotrzymywać terminów.

Po zakończeniu remontów budynków przewiduje się nawet pewne luzy produkcyjne. W związku z tym zarząd już się przymierza do wprowadzenia nowego asortymentu. „Hosmet” zwrócił się do „Cezalu” o listę szczególnie poszukiwanego przez lecznictwo sprzętu medycznego. I czeka na propozycje.

REFORMĘ W „HOSMECIE”

trzeba było zacząć od końca, czyli od podwyżki. Był to jedyny radykalny sposób zatamowania odpływu załogi.

W latach 1982—83 wymiotło z zakładu połowę ludzi — na renty, emerytury, a młodych do przemysłu miedzianego, gdyż zarobki kurczyły się z dnia na dzień. Po podwyżkach, w ciągu roku średnie wynagrodzenie w spółdzielni skoczyło aż o 50 procent i ustabilizowało się na poziomie 17.492 zł. W samej produkcji jest nieco lepiej, tu zarabia się ponad 18,8 tys. Średnia windura lakiernicy, ich płace dochodzą do 22 tys. Najniższe w hierarchii zarobków znajduje się administracja, ale i o nich obiecuje zarząd z czasem pomyśleć. Przy okazji ruchów kadrowych zredukowano administrację o sześć osób, a zarząd o jednego prezesa. I wprowadzono zasadę komórek jednoosobowych i wielofunkcyjnych, zgodnie z duchem reformy.

Problemy spółdzielni niewiele odbiegają od tych, które trapią przemysł kluczowy, a więc: materiał, surowce, nadmiar przepisów, różnorodność wskazywanych polityk finansowa i kadry.

— Młody człowiek pyta dziś nie tylko o stawkę — mówi prezes Gusiowski.

— Interesuje go również co i w jakich warunkach będzie robił. Niejednemu popatrz na stare zdezelowane maszyny, na brudne ściany z zaciekaniami, na ciastotę, powie, że tak to się za króla Cwieczka pracowało i więcej się nie pokaże. Żeby ludzie chcieli u nas pracować, musimy brać również pod uwagę wygodę, estetykę, nowoczesność. Oczywiście przykrojone na miarę naszych możliwości.

Miód w medycynie

dr. Emil Bardysz

„Niczego nie można do końca przemysleć, wszystko można do końca przetrwać”
(Karol Trybicki)

Miodu nie trzeba reklamować. Choć warto przypomnieć, że temu szlachetnemu produktowi poświęcono niedawno Międzynarodowe Sympozjum Apiterapii, które odbyło się w Krakowie. „Miód dodaje siły, pobudza apetyt, pomaga w trawieniu, przywraca pamięć, zaostrza rozum”. Taką opinię wyraził około tysiąc lat temu słynny filozof i lekarz arabski — Awicenna.

Współczesna medycyna jednoznacznie potwierdza walory miodu jako smacznego produktu odżywczego i niezwykle cennego środka leczniczego — jest on nader złożoną kompozycją witamin i innych wartościowych substancji. Przechowywany, nawet przez wiele lat nie psuje się i nie traci właściwości leczniczych.

Dużą rolę miód odgrywa w pracy układu trawiennego, reguluje bowiem kwasowość soku żołądkowego, pod warunkiem, że jest stosowany racjonalnie. Z dobrym skutkiem zalecany jest w chorobie wrzodowej żołądka i dwunastnicy. Należy wtedy pić miód rozcieńczony w ciepłej, przegotowanej wodzie (1 łyżeczka miodu na 100 ml wody). Jeśli przyjmujemy ten napój w 1,5—2 godz. po jedzeniu, poziom kwasu solnego obniża się, jeśli pijemy go natomiast przed posiłkiem — zwiększa się. Kuracja ta powinna trwać od półtora do dwóch miesięcy.

Miód stosuje się obecnie nie tylko w leczeniu chorób przewodu pokarmowego, ale również układu krążenia. Glukoza zawarta w miodzie wpływa na rozszerzanie się naczyń krwionośnych i tym samym korzystnie oddziałuje na obieg krwi i pracę serca. Produkt ten wywiera korzystny wpływ również na wątrobę, drogi żółciowe i inne narządy. Dobre wyniki osiąga się w leczeniu przewlekłych chorób nerek pijąc herbatę z soku z dodatkiem miodu (15 g miodu na pół litra odwaru z jagód).

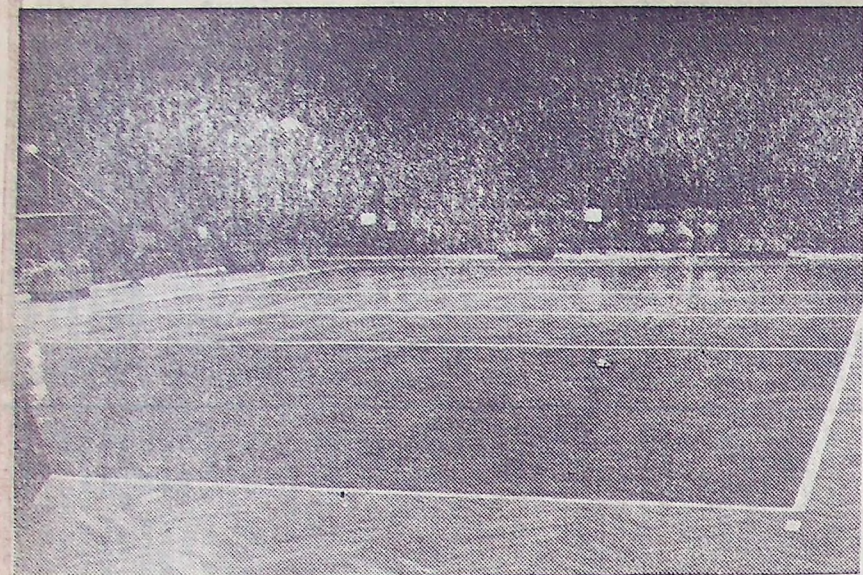
Pod względem kaloryczności miód może konkurować z czekoladą, kakao, cukrem i orzechami (w 100 g — 335 kalorii). Z tego względu zaleca się go rekonwalescentom oraz ludziom wyczerpanym ciężką pracą fizyczną lub umysłową.

Spożywanie miodu ma też niemałe znaczenie dla poprawy ogólnego stanu zdrowia. W takich przypadkach dzienna dawka wynosi 100 g — należy ją podzielić na trzy części: 30, 40 i 30-gramowe. Napój miodowy zaleca się pić między posiłkami, w okresie 1—1,5 miesiąca.

W medycynie ludowej miód zajmował zawsze bardzo ważne miejsce. Do dziś zachował się przepis leczenia przeziębienia: na noc wypić szklankę gorącego mleka z łyżką miodu. W ciągu dnia przyjmować po łyżeczce miodu rozcieńczonego sokiem z cytryny (1 cytryna na 100 g miodu). Ostatnio w naszych sklepach pojawiły się miody z komponentami ziołowymi. Oceniamy je pozytywnie, wpływają one bowiem w sposób naturalny — co jest bardzo ważne — na poprawę stanu naszego zdrowia.

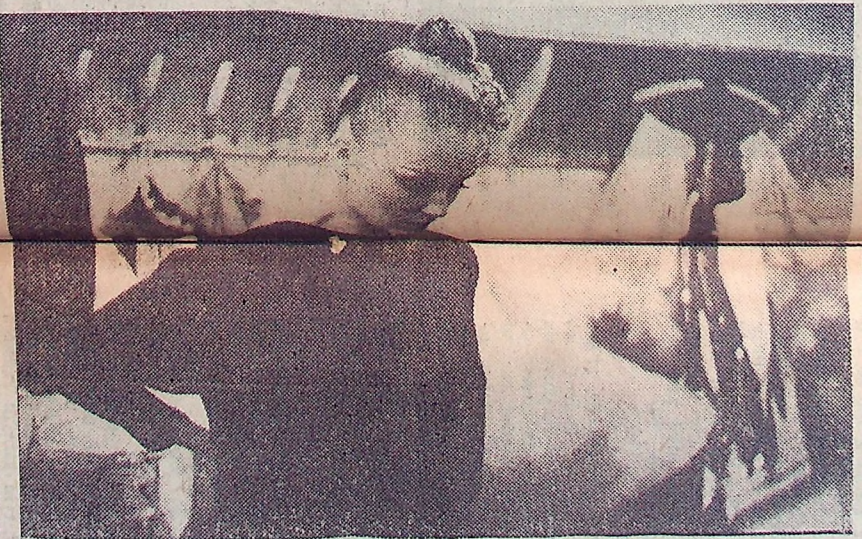
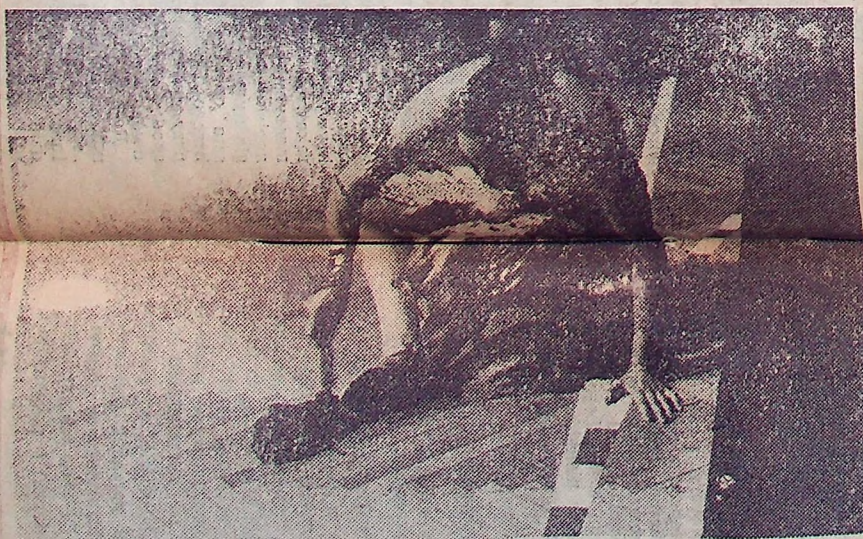
Nie wszyscy wiedzą, że skutecznym i nieszkodliwym środkiem jest filiżanka ciepłej wody z miodem wypita na godzinę przed udaniem się na spoczynek (2 łyżeczki miodu na 200 ml płynu). Ponadto miód ma szerokie zastosowanie kulinarne. Szczególnie zalecany jest — w odpowiednich dawkach — w diecie osób starszych. Ma on bowiem walory nie tylko lecznicze, ale również profilaktyczne, zapobiegawcze. Po prostu pomaga utrzymać się przed różnymi dolegliwościami. Pozwala zachować siły i zdrowie, a nawet — jak twierdził starożytni — przedłużyć młodość.

Pamiętajmy jednak, że jest to produkt dosyć silnie działający i nie może być spożywany bez ograniczeń. Przeciwwskazany jest u chorych na cukrzycę i osób ze skłonnościami do uczuleń. Są ludzie, u których niewielka ilość miodu może wywołać alergię.



Mistrzostwa

Zdjęcia: Jan Bebel





Z JANEM BEBLEM — fotografikiem z Głogowa rozmawia Paweł Ziętek.

♦ Fotografia to dla pana zawód czy hobby?

— Jedno i drugie. Kiedyś, jeszcze w liceum, byłem przekonany, że zostanę plastykiem. Interesowała mnie też biologia. Postanowiłem więc zdawać na studia na wydział projektowania zieleni, do Warszawy. Potknąłem się na języku. Niepowodzenie to zniechęciło mnie do dalszych prób. Zacząłem pracować jako dekorator wystaw sklepowych. Po pół roku przeniosłem się do Głogowskiego Biura Projektów, gdzie zajmowałem się właśnie zielenią. Było to ciekawe zajęcie, ale mi nie wystarczało. Zaangażowałem się więc w dalszą pracę z amatorskim klubem fotograficznym „Pryzmat”, który założyłem w drugiej klasie szkoły średniej...

♦ Mm... prowadzi go pan do dziś?

— Sprawia mi to wielką przyjemność. Tym bardziej, że moi uczniowie zdobywają liczne nagrody. Na przykład 16-letnia Lidka Somerska otrzymała w ub. roku drugą nagrodę i wyróżnienie na wojewódzkim przeglądzie fotografii amatorskiej, a także — co było dla wszystkich zaskoczeniem — okazała się najlepsza na głogowskim konkursie „Pod słońce”, w którym wzięli udział fotograficy z Polski i NRD — niektórzy z 40-letnim stażem.

Myślę, że moglibyśmy zdobyć więcej nagród, gdyby nie kłopoty finansowe. Władze oświatowe, opiekując się klubem, mogą nam zapewnić tylko około stu filmów. A tyle powinien „wypstrykać” w ciągu roku każdy z ośmiu członków „Pryzmatu”.

♦ Dla zawodowca sprzęt to jeszcze bardziej poważny problem niż dla hobbisty.

— Oczywiście. Robię rocznie co najmniej 500 filmów, z których wybieram na konkursy i wystawy po 2—3 zdjęcia. Drogie i trudno dostępne są odczynniki. Nie należy natomiast przeceniać roli aparatu. Sam przez 10 lat fotografowałem niezbyt drogą, radziecką „Zorką-4” z obiektywem „Jupiter”. Obecnie używam japońskiego „Olympusa”. Aparat taki kosztuje ponad sto tysięcy. Jego możliwości mogę w pełni wykorzystać dopiero teraz. Kiedy zaczynałem — nie był mi potrzebny tak kosztowny sprzęt.

♦ No właśnie — kiedy zaczął pan robić zdjęcia?

— W szóstej klasie szkoły podstawowej. Zachęcił mnie do tego ojciec, który sam fotografował po amatorsku. Ciągnęło mnie to od razu. Pamiętam, że moim pierwszym aparatem była „Smiena”.

♦ Jakich miał pan nauczycieli?

— Jestem samoukiem. Najwięcej dała mi książka Tadeusza Cypriana „Technika fotografii”. Od dawna pasjonuje mnie postać mistrza fotoreportażu — Carpiera Bressona. Pomógł mi też poznać kilka

„sztuczek” i tricków kolega — Jacek Majcher, który podczas studiów w Moskwie zetknął się z najwybitniejszymi, radzieckimi fotografikami. Sądzę, że jednak najwięcej dało mi malarstwo. Nie uprawiam go już teraz, ale w moich zdjęciach widać wyraźnie jego wpływy. Zwłaszcza w kompozycji. Dostrzegł to np. Franciszek Starowieyski, który powiedział mi komplement, równie cenny jak nagroda w konkursie. Po obejrzeniu zdjęcia przedstawiającego skrzypka Didiera Lockwooda, stwierdził, że to najlepsze zdjęcie jazzowe, jakie widział.

♦ Jest pan laureatem prestiżowych konkursów fotograficznych o tematyce jazzowej.

— Trochę niezręcznie mi się chwalić, ale rzeczywiście w 1984 roku, jako jedyny Polak, otrzymałem nagrodę na międzynarodowym „Jazz-foto”. W ubiegłym roku znalazłem się wśród laureatów już jako jedyny fotograf z krajów socjalistycznych. Moje zdjęcia były publikowane za granicą. Stałe współpracuję z wychodzącym w Polsce miesięcznikiem Międzynarodowej Federacji Jazzowej „Jazz Forum”. Poszukiwanie tematów zajmuje mi sporo czasu i dużo kosztuje... Imprez jazzowych jest coraz więcej w Głogowie, ale, żeby znaleźć Błata Ulmera lub Anthony Braxtona — muszę wyjeżdżać do innych miast na koncerty.

♦ Robi pan też zdjęcia ze spektakli teatralnych oraz reporterskie.

— Przez półtora roku współpracowałem z Legnickim Teatrem Dramatycznym. Sporządziłem tam dokumentację oraz fotogramy reklamowe kilku spektakli. Moje zdjęcia publikuje też „Gazeta Robotnicza”, „Polska Miedź”, no i „Konkrety”. Bardzo mi to pomaga. Podczas ubiegłorocznych mistrzostw Polski w tańcu towarzyskim w Gdańsku — zachowałem się właśnie jak reporter. Fotografowałem nie tylko salę, ale też kuluary, garderoby itp. Sądzę, że właśnie to w dużej mierze zadecydowało o mojej pierwszej nagrodzie. (Nagrodzony fotoreportaż prezentujemy powyżej — przyp. PZ).

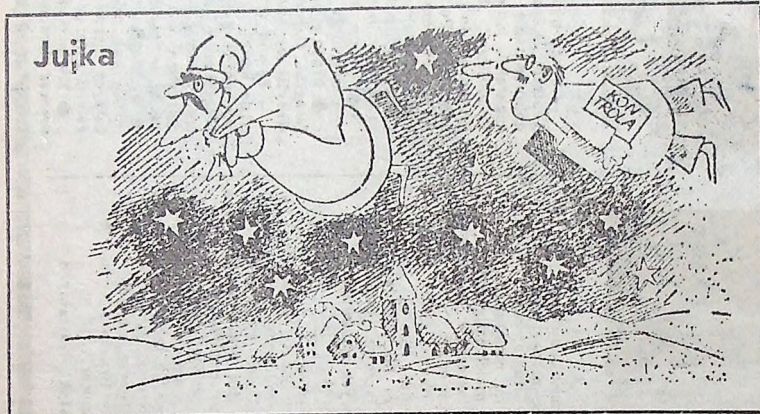
♦ Pracuje pan obecnie w Głogowskim Muzeum jako fotograf. Czy musiał pan wcześniej przejść weryfikację, zdobyć dyplom?

— Zawód fotografa jest jednym z ostatnich, gdzie wyżej, jak dyplomy, ceni się umiejętności. Nie ma w Polsce studiów fotograficznych. Mogłbym co najwyżej zdobyć uprawnienia rzemieślnicze — ale to mi nie jest do niczego potrzebne, bo nie chcę podjąć pracy w prywatnym zakładzie. Myślę, że potrzebne jest, oprócz umiejętności, trochę szczęścia. W muzeum pracuję mi się doskonale. Cieszy mnie obietnica otwarcia tutaj w pierwszym kwartale 1986 roku mojej galerii autorskiej...

♦ Mielimy nadzieję, że plan ten zostanie urzeczywistniony.

Dzień przed Bożym Narodzeniem czyli smutna przygoda obywatela prezesa

Ryszard Adamów



Obywatel Antoni M., wielohektarowy farmer z dolnośląskiej wsi Nowa W., wydał córkę za mąż. Owa córka bowiem — przechodzona raczej, bo 41-letnia dziewczeczka-dziewica imieniem Władysława — szalenie się zakochała w niejakim obywatelu Stefcu T., 50-letnim kościelnym, który jakimś zaiste cudownym sposobem wytrwał przez całe pół wieku w stanie absolutnie bezżennym, choć był obustronnym sierotą i w zasadzie nie posiadał żadnego feleru. Oczywiście z wyjątkiem profesji, niemile widzianej w pewnych — powiedzmy towarzyskich — kręgach.

Ale nieprzychylna z miłości Władysława nie patrzyła na profesję (nie należała zresztą do żadnych kręgów), jeno pełnym głosem wyznała obywatelowi kościelnemu to, co głęboko w swym sercu pieściła. Gorące uczucie, znaczy się, wyznała, bo to właśnie pieściła.

Milosny zew dziewczeczki nie pozostał bez echa, lecz spotkał się z jak najbardziej właściwym i szczerym odzewem. Tak właściwym i tak szczerym, że obywatel kościelny gotów był z mety, jeśliby tylko zaszła taka potrzeba, przekwalifikować się na magazyniera, wago-wego, inkasenta, a nawet kwalifikatora żywca. Ponieważ jednak taka potrzeba, przynajmniej na razie, nie zachodziła, oboje zakochani na kopie się co rychlej do wielohektarowego tatula — tzn. Antoniego M. — po aprobatę i błogosławieństwo.

Tatulo Antoni M. okazał się człkiem nad wyraz ludzkim, gdyż bez zbędnego gadania udzielił aprobaty, pobłogosławił i oddał kościelnemu rączkę córuchny. Nawiasem mówiąc, oddałby samemu diabłu, bo choć panna Władysława posiadała spore wiano, a nawet — podobno — nie naruszony wianeczek, przeciw swoje cztery krzyżki na panińskim karku dźwigała i tata Antoni M. miał — jak to się mówi — noż na gardle.

Skoro decyzja zapadła, nie było sensu zwlekać z weseliskiem. Ustalono więc, że obłubieńcy staną na kościelnym ślubnym kobiercu w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia, oczywiście po uprzednim zarejestrowaniu się w magistracie. A ponieważ do świąt pozostało raptem około miesiąca, należało się spieszyć. Zaczęto tedy energicznie działać. To znaczy młodzi złożyli w te pędy w magistracie odpowiednie papierki i obgadali sprawę z księdzem plebanem, tatulo zaś wywlokł ze stajenki-garażu półcięzarówkę i jął wozować po województwie w poszukiwaniu atrakcyjnego jadła i pitnych rarytasów. Wozował, rzecz trzeba, skutecznie, gdyż już wkrótce stajenka-garaż, z której Antoni M. uczynił spiżarnię, zapelniała się wszelakim, wiele drogo-cennym dobrem.

Ostatni rejs półcięzarówką, już tylko po czystą wyborową (15 skrzynek) i oranżadę (10 skrzynek), Antoni M. odbył w przedświąteczny poniedziałek, tzn. 23 grudnia roku ubiegłego. Odbił — i mógł się wreszcie co nieco swobodniej odcichnąć. Oddychał niedługo, bo o bladym świcie obudził go dochodzący z garażu-stajenki rumor. I Antoni M. zamartwił ze strasznego przerażenia. Złodziej w garażu-stajence! A tam: szynki, balerony, wędzone węgorze, pstragi i karpie w galarecie, likiery, koniaki, wina, torty

i ciasta przeróżne, nie mówiąc już o czystej wyborowej i beltach dla pun-ków-sąsiadów!

Antoni M. martwił ze dwie minuty, po czym hycnął z wyrka, złapał siekierę, pognął do garażu-stajenki i przez okratowane okno zerknął do wnętrza. W garażu-stajence istotnie był złodziej. Siedział se na beczce z piwem i wprost z butelki popijał, skurczybyk, oryginalne hiszpańskie wino „jerez” z miasta Jerez de la Frontera, popijał i — o, Jezul! — zagryzał dolarowym salami z autentycznych kastylijskich osłów. Antoni M. wrzasnął, tym razem z rozpaczą, i tak jak stał — boso, w gaciach i w podkoszulk — pognął na posterunek MO.

cię, a skoro ma zawsze, miała i tym razem. Albowiem złodziejem okazał się 53-letni Andrzej P., prezes pewnej spółdzielni wielobranżowej w mieście W., magister inżynier na dodatek. Niestety, obywatel prezes nie potrafił, nawet po wytrzeźwieniu, powiedzieć, w jaki sposób znalazł się w garażu-stajence wielohektarowego farmera Antoniego M. Władza więc rad nieraad musiała sama dojść po nite do kłębka. No i po wizycie w spółdzielni wielobranżowej w W., po kilku szczerzych rozmowach — doszła.

23 grudnia ub. roku, tzn. w ostatni poniedziałek poprzedzający Wigilię, kierownictwo spółdzielni wielobranżowej, dowodzonej przez obywatela prezesa Andrzeja P., urządziło przedświąteczną popijawę. Pito w mieszczyznach na I piętrze biurach spółdzielni nad sklepem monopolowym. Pito ostro, tak ostro, że już około godziny piętnastej towarzystwo było na wysokiej fali i — jak to się mówi — chodziło po ścianach. Obywatel prezes Andrzej P. też, ma się rozumieć, chodził. Tyle że miast na ścianę trafił na otwarte okno. Trafił — i wypadł. W nieszczęściu miał jednak pić szczerze, bo beczną wprost na pakę półcięzarówki Antoniego M., która właśnie ruszała z ładunkiem weselnej wyborowej spod sklepu monopolowego. Bechnął miękko, ponieważ Andrzej M., gospodarz przemyślny, okrył cenny ładunek sianem i derkami.

Początkowo Andrzej P. nie wiedział, co się stało (sądził, że to współpracownicy hycają go do góry, manifestując w ten sposób swe uznanie dla niego, prezesa) — potem usnął. Obudził się nad ranem, w garażu-stajence oczywiście, ale ciągle jeszcze był tak pijany, że



Kiedy po pięciu minutach panowie milicjanci weszli do garażu-stajenki, złodzieja, jak gdyby nigdy nic, ciągnął nadal „jerez”, tyle że miast na beczce siedział na ziemi. Siedział, pił i śpiewał „Titine”. Był bowiem kompletnie zapruty. I złodzieja ów od razu wydał się władzy podejrzany. No, bo cóż to za rzezimieszek, co spożywa lupy na miejscu przestępstwa?

Władza, jak wiadomo, ma zawsze ra-

wiał garaż-stajenkę obywatela Antoniego M. za salon szwagra. A ponieważ u szwagra wolno to i owo, zaczął się raczyć napitkami. I tak, kompletnie zaprutego, znalazła go milicja.

Można jeszcze dodać, żeby już postawić kropkę nad i, że obywatel Andrzej P. przestał być obywatelami prezesem. I to przestał być w trybie natychmiastowym raczej. Albowiem siły antyalkoholowe czuwają, niestety.



Kolegium ukarało

Kolegium ds. Wykroczeń przy Prezydencie Legnicy ukarało:

▲ ZYGMUNTA KADZIOLKĘ, ur. 2.05.1966 r. (zam. Legnica, Pole 2/3) grzywną 20.000 zł oraz podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego, kosztami postępowania 150 zł za to, że 5.04.1985 r. o godz. 12 na ul. w Legnickim Polu w stanie nietrzeźwym awanturując się zakłócił spokój i porządek publiczny.

▲ MARIUSZA PLUTĘ, ur. 17.05.1962 r. (zam. Legnica, ul. Hutników 14/16) grzywną 30.000 zł z zamianą na 60 dni aresztu zastępczego, podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego oraz kosztami postępowania 150 zł za to, że 23.10.85 r. o godz. 21.00 w Legnicy w restauracji „Śródmiejska” w stanie nietrzeźwym wszczął z personelem lokalu awanturę i rzucał popielniczką. Czynem swym zakłócił ład i porządek w miejscu publicznym.

▲ OSTAPA TLUMAKA, ur. 1.03.1951 r. (zam. Legnica, ul. Głogowska 10/2) grzywną 20.000 zł z zamianą na 20 dni aresztu zastępczego, podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego oraz kosztami postępowania 150 zł za to, że 29.10.1985 r. o godz. 16.15 w Legnicy przy ul. Hutników koło kawiarni „Hutniczej” w stanie nietrzeźwym leżał przed kioskiem „Ruchu” używając słów wulgaryn. Czynem swoim wywołał zgorszenie w miejscu publicznym.

▲ STANISŁAWA POGODĘ, ur. 17.04.1955 r. (zam. Legnica, ul. Czarneckiego 2) grzywną 30.000 zł z zamianą na 30 dni aresztu zastępczego, podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego oraz kosztami postępowania 150 zł za to, że 29.11.1985 r. o godz. 15.45 w szpitalu ZOZ przy ul. Nowotki w Legnicy w stanie nietrzeźwym wywołał awanturę z personelem szpitala podczas której donośnym głosem używał słów wulgaryn. Czynem swoim zakłócił ład i porządek w miejscu publicznym.

▲ BOGUSŁAWA PIASTUNOWICZĄ, ur. 19.12.1958 r. (zam. w Legnicy, ul. Kwiatowa 5/1) grzywną 40.000 zł z zamianą na 40 dni aresztu zastępczego, zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 24 miesięcy, podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego oraz kosztami postępowania 150 zł za to, że 6.08.1985 r. ok. godz. 10.10 w Legnicy na skrzyżowaniu ul. Kazimierza Wielkiego i Kwiatowej kierował motocyklem marki MZK nr rej. LGM-1108 bez uprawnień. W tym samym czasie i miejscu spowodował kolizję drogową w ten sposób, że na skutek nadmiernej prędkości stracił panowanie nad pojazdem i wjechał pod stojący samochód marki Awio nr rej. LGA 241G.

▲ ZBIGNIEWA RODZIKA, ur. 18.12.1961 r. (zam. Polkowice, ul. Wołodźjowskiego) grzywną 20.000 zł z zamianą na 20 dni aresztu zastępczego, podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego oraz kosztami postępowania 150 zł za to, że 30.11.1985 r. o godz. 0.30 w Legnicy na dworcu PKP w stanie nietrzeźwym, wywołał zgorszenie w miejscu publicznym w ten sposób, że leżał na posadzce w poczekalni dla podróżnych.

ZLOTORYJA

Kolegium ds. Wykroczeń przy Naczelniku Złotoryi ukarało:

▲ HENRYKA PIWOWARSKIEGO, s. Jana, ur. 10.02.1958 r. (zam. Brochocin 16E, 5) grzywną 40.000 zł z zamianą w razie niezapłacenia na 80 dni aresztu zastępczego, podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego oraz kosztami postępowania 150 zł za to, że 10.10.1985 r. o godz. 18.15 w Chojnowie, w stanie nietrzeźwym zakłócił porządek publiczny w szpitalu chirurgicznym głośno krzycząc oraz używając słów wulgaryn w obecności pielęgniarek i pacjentów.

Nie wiem czemu, ale właśnie „G” najczęściej się psuje. Gdyby jakiś świ-
tach sadił, że chodzi tu o diabli wiedzą
co — wyjaśniam, że mam na myśli tyl-
ko i wyłącznie gitarową strunę, ozna-
czoną literą „G”. Tak więc, „D” i „H”
można jeszcze czasem kupić. A „G” nie
ma nigdzie. Owszem, jest to ułatwienie
dla gitarzystów, bo łatwiej jest grać na
pięciu strunach niż na sześciu. Lecz je-
żeli jakiś cholerny inteligent posiadał u-
miejętność gry na wszystkich sześciu?

Trudno, nie będę dłużej ukrywał. Oto krajowy przemysł muzyczny ZMUSZA mnie do czynów niezgodnych z obowiązującym prawem. Do popełnienia przestępstwa! Niniejszym uprzedzam odnośne władze. Jeżeli wyż. wzmiankowane władze dostrzeżę w jakiejś ciemnej bramie długowłosego faceta w drucianych „patrzakach” dokonującego niedozwolonych transakcji dewizowych, to będę to właśnie ja. Ten drugi, to jakiś cinkciarz, od którego kupię sześć dolarów. Tyle bowiem kosztuje komplet strun „Dadario” w sklepie muzycznym.

★

Grudniowy „Express Wieczorny” (nr 238) przyniósł frapującą informację pt. „Koncert na dwóch spekulantów” z nad-
tytułem: „Skupowali skrzypce, trąbki, kontrabasy”.

Stylistyka tego tekstu jest tak fascynująca, że po prostu muszę zacytować dłuższy fragment:

„W trudnych, kryzysowych latach 1983—1984, kiedy to we Wrocławiu ludziska stali w kolejkach po atrakcyjne towary i z branży spożywczej i galanterijnej dwaj panowie — Lech B. z zawodu radiomechanik oraz Mariusz T. z zawodu muzyk, ale pracujący w prywatnym zakładzie teleradiomechaniki wspomnianego pana B. — z pogardą patrzyli na amatorów karkowej kiełbasy. Oni chodzili wyłącznie po sklepach ze sprzętem muzycznym! Panów Lecha B. i Mariusza T. interesowały żywo flety, saksofony, skrzypce i inne instrumenty tak poszukiwane przez amatorów muzyki”.

Tu muszę się wtrącić w wartki tok narracji i wyrazić zaskoczenie. To skrzypce bywają do kupienia w normal-



Jerzy J. Kaczmarek

nych sklepach złotówkowych? Jej Bohu, nie zauważyłem.

I wracamy do tekstu, podpisanego (JAM): „Byli tacy, którzy podśmiewali się z dziwnych klientów i pytali po co im na przykład trąbka i czy mają zamiar zorganizować prywatną orkiestrę ale wspólnicy uśmiechali się tylko z ironią, bo wiedzieli, że jak ktoś ma głowę, to zawsze potrafi zrobić dobry interes”.

W tym miejscu proponuję, by Szanowny Redaktor Techniczny wyłuszczył to zdanie: „...jak ktoś ma głowę, to zawsze potrafi zrobić dobry interes”.

„I tak mijają miesiące, a z tych wszystkich kontrabasów, skrzypiec i trąbek uzbierało się obu panom za blisko 2 miliony złotych. I wtedy zaczęli je sprzedawać Odbiorców szukali nie we Wrocławiu ale w Gminnych Ośrodkach Kultury, które dysponują funduszami na wzniesienie cele i nie targują się o byle złotówkę”.

Tutaj (JAM) sugeruje, że GOK-i dosłownie śpią na pieniądzach. To dziwne. Ja znam takie, które mają tyle „szmalu” że stać je na pensję dla sprzątaczk i zakup opału na zimę. Wyłączni!

„Dzięki pomysłowym teleradiomechanikom sporo takich ośrodków zaopatrzono się w instrumenty muzyczne (...) tylko, że ceny były oczywiście wyższe od tych, za które, owe trąbki czy skrzypki (jak ośrodek wiejski to „skrzypki” a nie — po ludzku — „skrzypce”? — J.J.K.) nabywano... No cóż, wspólnicy wychodzili z założenia, że za taki zbożny trud, jak krzewienie kultury muzycznej w wiejskich regionach kraju coś im się należy”.

★

Wszelkie znaki na niebie i ziemi wskazują, że panowie B. i T. zostaną zapuszkowani, i całkiem słusznie, bo ich proceder jest niezgodny z prawem.

Popatrzmy wszelako z troszeczką innej strony. Popatrzmy, nie dlatego, że-
bym bronił spekulacji, bo uważam ten

proceder za obrzydliwy. Ale... krąży mi po głowie wspomnienie pewnego wiejskiego ośrodka kultury, który mógł uzyskać pianino wyłącznie dzięki osobistej interwencji u samego ministra od kultury.

Pytanie jest zasadnicze: kiedy rodzi się spekulacja i jakie towary jej podlegają? Odpowiedź jest infantylna: każdy towar, jeżeli tylko popyt przewyższa podaż, czyli — ludzka mowa tłumacząc — jeżeli na rynku jest zbyt mało poszukiwanego towaru.

Znamy wszyscy nasze trudności. Z zadowoleniem witamy większą ilość produktów spożywczych i przemysłowych na naszym rynku. Lecz ja jestem niewdzięczny. Coś do pyska? Jak najbardziej. Ale chodzi także o to nieszczęsne „G” którego nigdzie nie można kupić. Bo nieprawda jest, że gdyby nie działalność B. i T. to towar byłby na rynku i czekał na klienta. Tego towaru jest i tak za mało. Słyszcie, że „Defil” stoi w przededniu plajty. I żal mi Mnie! Którym tyle psów powiesił na tej fabryce. Bo jakie te gitary i skrzypce czy kontrabasy były takie były, ale bywały Comiesięczne dostawy do wzorcowego sklepu w Warszawie na pl. Konstytucji poprzedzała sługębna plotka. Małolatw już od rana warowały pod drzwiami. Bo mają przywieźć „pułd” (tak młodzież określa gitary akustyczne).

Gdybym był nabożny, to bym wznosił modły do Św. Cecylii patronki muzyki, żeby „Defil” nie poszedł z torbami.

Gdyż działalność panów T. i B. to małe piwo. Widzę oczyma duszy tę spekulację po zamknięciu jedynej fabryki instrumentów lutniczych. Wszak już teraz gitary z NRD można kupić jedynie na zamówienie instytucji artystycznej. Albo — u spekulanta, po cenie (średnio) dwukrotnie wyższej. „Turyści” będą przywozić instrumenty i akcesoria. Bzdury piszę, że będą. Już przystożę. Gitara klasyczna „Musima” — państwowa cena ok 15 tys. jest do kupienia min we Wrocławiu za 30—40 tys. I co? Czy jesteśmy w stanie spowodować nienawiść do spekulanta jedynie siłą perswazji lub IRCH-y?

JEDYNYM wyjściem jest dostatek towaru. Jakąś kretynką dziennikarka, gdy prowadzi polemikę na ten temat na łamach poważnego tygodnika, napisała, że Kaczmarek chce strun i gitar, gdy brakuje proszku do prania. Nie tak, łaskawa panienko! Kaczmarek chce i gitar i proszku do prania. Proszku — byśmy nie zrosili brudem. A gitar? Faktownie! Po cholere mi gitara — skoro JA ją mam? Teraz chodzi mi jedynie o „G”.

A wracając do panów B. i T. Oni zorientowali się, że muzyka i narzędzia do jej wytwarzania są tak samo ważne, jak proszek do prania. Czasem nawet ważniejsze. Olewam szynkę. Ja chcę jedynie „G”. Bez tego, tak całkiem oczywiście, nie mogę sobie pograć, co niekorzystnie wpływa na moje nerwy. Może dlatego niniejszy felieton odciekajądem i żółcią. I o co ja się użeram? O jakieś „G”?

■

Mój towar jest najlepszy

Pod tym właśnie tytułem, ukaże się w tygodniku NOWA WIEŚ z datą 12 I 1986 większy wywiad z Walterem Chelstowskim, człowiekiem, bez którego trudno w ogóle poważnie mówić o polskim rocku. Ponieważ do NOWEJ WSI nie każdy ma dostęp, a i KONKRETY ma-
ja znacznie szybszy cykl produkcyjny — zdecydowałem się udostępnić wczesniej niektóre fragmenty wypowiedzi „Ojca Chrzestnego Muzyki Młodej Generacji”.

O NOWEJ SZTUCE: „Jest taki moment w rozwoju każdej sztuki, kiedy rodzi się coś nowego. Publiczność jeszcze nie wie czy to margines czy ślepy zaułek. Jedynym który ewentualnie ma świadomość wartości, jest sam artysta. Następny po nim jest jego menager, który w niego wierzy i rozumie jego sztukę. Wierzy w przyszłość tej sztuki. Analogicznie jest artysta muzyk i jego producent. Istnieje taka gruba książka „Poradnik producenta” a w nim, jako pierwsze przykazanie: „Producent musi wierzyć w towar, który sprzedaje”.

O „ROZRZEDZANIU” ROCKA W RTV: „To jedna z prawidłowości naszej rzeczywistości. O wielu sprawach artystycznych nie decydują żadne względy

polityczne, tylko strach urzędników średniego szczebla. Wiem dokładnie, w ile piosenek ingeruje cenzura. To jest jakieś pięć procent. Ale czterdzieli — jest odrzucane przez urzędników, którym to się po prostu nie podoba. Bo jest inne od kanonów estetycznych, jakimi nasiłi. A także — co bardzo ważne — od wyobrażeń tych urzędników na temat gustu ich szefów. Oni się w pewnym momencie zaczynają bać, że ich szef opierzy za pokazywanie brudasa zamiast smokingu i muszki”.

CZY ROCK JEST CZĘŚCIĄ KULTURY? „Toczy się niepotrzebna i nieaktualna dyskusja na temat kultury wysokiej i niskiej. To relikty jeszcze z czasów feudalnych, kiedy chłop nie rozumiał kultury pańskiej, a arystokrata patrzył na folklor jak na dziwactwo. Pamiętajmy, że stosunkowo od niedawna istnieje tak potężny środek przekazu: jak radio i telewizja, dzięki którym każdy, niezależnie od miejsca w społeczeństwie, ma nieograniczony dostęp do dóbr kultury. Czy było do pomysłenia, jeszcze pięćdziesiąt lat temu, żeby córka milionera bawiła się przy dokładnie tej samej muzyce co córka robotnika, z fabryki jej ojca? Nie, ma już sztuki, elitarności, są tylko elitarni

technologic. A rock? Jest całkiem nowym językiem, ponadnarodowym i ponadustrojowym. Popatrz — Hendrixa rozumie i Japończyk i Hindus i Polak”.

MŁODZI I STARZY. „Dzieje się w tej chwili rzecz bez precedensu w historii świata. Były dotąd najróżniejsze podziały: silni — słabi, niewolnicy — posiadacze, szlachetnie urodzeni — czerni, kapitaliści — robotnicy. Nagle, po drugiej wojnie światowej zrodził się całkiem nowy podział: młodzi — starzy. Nigdzie nie jest powiedziane, że starzy mają patent na mądrość. Ataki młodych na starych w tekstach rockowych są niebawem. Ja też się starzeję, więc chcę dokonać połączenia świadomości i doświadczenia z instynktem, który jest świeży tylko u młodych ludzi, bo i z jednej i z drugiej strony płynie prawda. W wielu bajkach i w wielu opowiadaniach science fiction jest taka sugestia, że tylko dzieci mogą coś zobaczyć i wejść do jakiegoś świata, zamkniętego przed oczyma dorosłych, bo są nieskazitelnie rutyną”.

O WERYFIKACJACH MUZYKÓW ROCKOWYCH. „Kolejny absurd! Kryteria, którymi dotąd oceniano i wierzono, że artystyczna uległa drastycznej

przemianie. Rewolucja w dźwięku polega na tym, że w studiu, dzięki nowoczesnej technologii, można uzyskać efekty, których nie osiągnie najsłynniejszy muzyk „na żywo”. I to nie ma nic wspólnego z dehumanizacją sztuki. Bo czy nazwiesz swinią pisarza, który korzysta z maszyny do pisania, a pochwalisz pisarza „ręcznego”? Ludzie tworzący komisje weryfikacyjne nie zdają sobie z tego sprawy, bo żyją przeszłością. To tak, jakby weryfikować trębacza, każąc mu grać na piętnastowiecznym instrumencie. (...) Jeżeli przychodzi do ciebie i mówię, panie Kaczmarek, ja jestem najlepszym muzykiem na świecie i zapelniam panu halę na pięć tysięcy osób, co dotąd nikomu się nie udało, ale poproszę o sto tysięcy złotych. Wtedy ty możesz podjąć to ryzyko i w jego wyniku wylecieć z pracy, albo mówisz: Proszę bardzo, ale mogę dać panu jedynie 850 zł za koncert, bo pan nie ma papierka. To jest źle pojęta ochrona zawodu. Na świecie istnieje elitarna stowarzyszenia, do których się przyjmuje wyłącznie na podstawie osiągnięć zawodowych, a nie znajomości zapisu nutowego i daty narodzin Haendla, bo to wcale nie musi być Artysta a jedynie ludzki gramofon”.

O POZYTKACH Z ROCKA. „Oto kilkadziesiąt tysięcy młodych ludzi nauczyło się grać. A grać, to znaczy — otwierać w mózgu szufladkę z napisem „zmysł twórczy”. Robotnik — według wielu najpoważniejszych autorytetów — który kiedykolwiek zetknął się z czynnym uprawianiem sztuki, jest — po prostu — lepszym robotnikiem. Jest bardziej twórczy”.

W pierwszej dekadzie

Zygmunt Łuszczyński

Zagłębie Lubin (dawny kopciuszek) jest dziś krajowym potentatem w sporcie wyczynowym. W poprzednim roku mieścił się w pierwszej dekadzie polskich klubów sportowych! Nie jest to ocena lokalna, ale opinia — i to w pełni uzasadniona — sportowych władz centralnych, które biorą pod uwagę poziom prezentowany przez poszczególne ogniska sportowe. A Lubin ma się rzeczywiście czym pochwalić i w pełni zasługuje na miano sportowego potentata.

Przejdźmy jednak do szczegółów. Jak wszędzie najpopularniejsza jest piłka nożna. Przed wieloma laty drużyna twardego walczyła o awans do... klasy A. Jakoś jej się to udało i to po ostrej rywalizacji z Górnikiem Złotoryja. Ostateczne decyzje musiał podejmować za Polski Związek Piłki Nożnej. Znalazł salomonowe rozwiązanie i oba zespoły znalazły się w upragnionej klasie rozgrywek. Dziś to już odległa historia. Lubinscy piłkarze szybko znaleźli się w III lidze, a potem ze zmiennym szczęściem walczyli w II lidze. Zdolali się w niej zaaklimatyzować i dwukrotnie zapukali do bram ekstraklasy. Pierwsze podejście przegrali z Górnikiem Wałbrzych, a drugie przyniosło im sukces. Wszyscy doskonale pamiętamy wielką radość w całym mieście, gdy zespół spowodowaną czerwonym awansem zagłębiaków do I ligi. Entuzjazm szybko się skończył, gdyż drużyna słabo spisywała się w gronie 16 najlepszych zespołów kraju. Grała wprawdzie niezwykle ambitnie, lecz wyjątkowo nieskutecznie i stąd też ostatnia lokata w tabeli. Rozgrywki już się zakończyły, nastąpiła upragniona przerwa zimowa. Uciarli pomyślnie i wszyscy liczą na dobre przygotowanie do spotkań wiosennych i utrzymanie się wśród najlepszych. Wszyscy tego życzą sympatycznej jedenastce z Lubina.

Wcześniej od piłkarzy w I lidze znaleźli się tenisiści stołowi i bokserzy. O lubińskich pingpongistów najwcześniej usłyszała sportowa Polska. Potrafiono zmontować silny zespół i znaleźć dobrych szkoleniowców. Zagłębie stosunkowo szybko awansowało do I ligi i z powodzeniem występuje w niej do dnia dzisiejszego. Od kilku lat męski zespół stale plasuje się w pierwszej czwórce. Po okresie dużego zastój dała o sobie znać drużyna żeńska, która przewodzi w II lidze i stawia sobie główny cel — awans do I ligi. Rzecz to zupełnie realna i miejmy nadzieję, że Lubinowi przybędzie kolejna ekstraklasa. Po pingpongistach do najlepszych drużyn kraju awansowali bokserzy. Szybko jednak opuścili szeregi I ligi. Nie zalamali się, montowali coraz silniejszy zespół i ponownie znaleźli się w tej klasie rozgrywek. Tym razem nie zmarnowano wielkiej szansy. Jeden z najmłodszych zespołów w kraju zdołał utrzymać się w tej klasie rozgrywek i można założyć się o to, że zostanie w niej przez długie lata. W drużynie startuje wielu utalentowanych zawodników, a jej asem atutowym jest brązowy medalista mistrzostw Europy w Budapeszcie i wicemistrz kraju w Warszawie superciężkiej Janusz Zarembkiewicz. Połączenie rutyny z młodą energią jest do-

brym prognostykiem na najbliższe i bardziej odległe lata.

Kolej na piłkę ręczną. I w tej dyscyplinie Lubin wpisali się na krajową listę. Pierwsi uczynili to mężczyźni, którzy od kilku lat, i to z dużym powodzeniem, występują w II lidze planując realny awans do I ligi. W ślady ich poszli piłkarze, które w ubiegłym roku przeszły do tej samej ligi. Walczą w niej ze zmiennym szczęściem, ale z pewnością utrzymają się i w następnych edycjach rozgrywek, zdolają wywalczyć awans do grona najlepszych. Oby tak się stało.

Na wymienionych dyscyplinach nie kończy się lubiński sport kwalifikowany. Od dawna już do czołówek krajowej należy łyżwiarstwo szybkie, którego twórcą był pracujący do dziś doskonale szkoleniowiec Adam Kaźmierczyk. To właśnie jego wychowanka Lilianna Morawiec jako pierwsza w historii województwa uczestniczyła w Zimowych Igrzyskach Olimpijskich w Sarajewie, a jej młodszym kolegą Andrzej Makowski „kosi” wszystkich krajowych rywali. Przed dwoma laty zdobył wszystkie możliwe (było ich aż pięć) do zdobycia złote medale Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży w kategorii juniorów młodszych. Przed rokiem — już jako junior starszy — poszedł za uderzeniem



Zagłębie Lubin jest krajowym potentatem w sporcie wyczynowym, a najpopularniejszą dyscypliną jest piłka nożna.

i wywalczył cztery złote i jeden srebrny medal. W ślad za Morawiec i Makowski powinni pójść lekkoatleci. Przed kilkoma laty Zagłębie posiadało silny zespół II-ligowy. Potem długi zastój i ponowne reaktywowanie sekcji. Oparto się na utalentowanej młodzieży z całego województwa, co już teraz gwarantuje awans do II ligi. Dobrymi i coraz bardziej widocznymi wynikami mogą pochwalić się brydżysty, szachiści i członkowie sekcji karate.

Doskonałą okazją do podsumowania wieloletniego dorobku był grudniowy walny zjazd sprawozdawczo-wyborczy. Towarzyszyli mu emocje, a wiele osób spodziewało się po nim rewelacji. Liczono nawet na „Wielką” dyskusję i duże zmiany w składzie zarządu. Nic w tym dziwnego, gdyż w ostatnich miesiącach

Zagłębie było na ustach całego kraju. W prasie centralnej i niektórych pismach dolnośląskich mnożyły się różnorodne sensacje związane z odejściem trenera piłki nożnej Eugeniusza Różańskiego. Sprawa jednak szybko ucichła i stąd też wyjątkowo spokojny przebieg klubowego walnego zjazdu, który nie spełnił nadziei ludzi węszących wielkie sensacje. Zarówno w wystąpieniu prezesa Witolda Parchimowicza, jak i kilku dyskutantów dominował spokój, rozważa i troska o najbliższą przyszłość. Nie oznacza to, że wszyscy wystawiali sobie wzajemnie pochlebne laurki. Zasadniczym wątkiem przewijającym się w wystąpieniach wszystkich dyskutantów były sprawy związane z prawidłowym szkoleniem młodzieży. Szeroko o tym mówił m.in. trener piłki ręcznej Zygmunt Woźniczko, podkreślił to również Stanisław Kobylak z ZG „Lubin”, Bogdan Kuszczak i wiceprezes Mieczysław Kulczycki. Wszyscy wskazywali na pilną potrzebę szerokiego szkolenia młodzieży i wyławiania talentów. Bardziej lub mniej udane transfery — mówiono — transferami, ale na dalszą metę nie można się obejść bez własnych wychowanków. Wyszukiwanie i wychowanie talentów w podjętej uchwale i należy się spodziewać, że nowy zarząd bardzo szybko zacznie wciągać je w życie.

W odbytym 14 grudnia ubiegłego roku walnym zebraniu sprawozdawczo-wyborczym uczestniczyli m.in. sekretarz KW PZPR Krzysztof Jeż, przewodniczący WKPP Piotr Czaja, wiceprezesa legnickiego Tadeusz Podwiński, przedstawiciele władz miejskich, a także wiceprezes Polskiego Związku Piłki Nożnej Stanisław Eksztajn. Zasłużonym sportowcom, szkoleniowcom i działaczom wręczono wysokie odznaczenia regionalne. Odznakę Zasłużony dla Województwa

Legnickiego otrzymali: Stanisław Samiec, Janusz Kubot, Andrzej Turkowski i Sławomir Kurant, a złote odznaki Budowniczy LGOM Zdzisław Gieralczak, Marcin Łachodak, Janusz Kubot, Sławomir Kurant i Bolesław Nita.

Wybrano też nowe władze klubu na najbliższą, czteroletnią kadencję. Prezesem został ponownie Witold Parchimowicz. Pierwszym jego zastępcą wybrano Jerzego Jarmużka, a wiceprezesami: Franciszka Jacha (dyrektor klubu), Wiktora Bładzika (boks), Mieczysława Kulczyckiego (piłka nożna), Edwarda Krzyżanowskiego (lekka atletyka), Jana Suskiego (piłka ręczna mężczyzn), Kazimierza Świerczyńskiego (tenis stołowy), Janusza Karskiego (karate) oraz Mariana Ziętkiewicza (piłka ręczna kobiet).

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazd nie powierzą.

◆ **BARAN (21 III—20 IV).** Czekać cię sukcesy na polu zawodowym, jednak nie tam gdzie sądziłeś. Zrealizujesz projekt zupełnie inny od planowanego i sam będziesz zadowolony sukcesem. Niebawem miła niespodzianka. Ktoś dawno nie widziany sprawi ci wiele radości. Dobra passa w finansach.

◆ **BYK (21 IV—21 V).** Początek tygodnia musisz poświęcić bliskiej osobie i pomóc jej w trudnych chwilach. Musisz wykręcić z siebie sporo energii i pomysłowości w sprawach zawodowych, ale rezultaty przedaj twoje oczekiwania. Staraj się unikać w najbliższym czasie Barana.

◆ **BLIŹNIĘTA (22 V—20 VI).** Musisz podjąć ważną decyzję, pomoże ci w tym ktoś niedawno poznany. Jego indywidualność wywrze na tobie wielkie wrażenie. Masz zadawnione zobowiązania i przysporzą ci one wiele trudności finansowych. Jednak im szybciej je rozwiążesz tym szybciej pozbędziesz się kłopotu.

◆ **RAK (21 VI—22 VII).** Ten tydzień sprzyja Rakom w podróży. A więc nie odkładaj planowanego wyjazdu. Tym bardziej, że tęsknisz, a długie rozłąki nie wpływają dobrze na twoje samopoczucie. Twoje kłopoty finansowe skończą się niebawem, a będzie się to wiązało z wiadomością z daleka.

◆ **LEW (23 VII—23 VIII).** Nie słuchaj rad kogoś, kto podsuwa ci gwałtowne zmiany. Będą one korzystne tylko dla niego. Przeczekać jeszcze czas jakiś, rozpatrz wszelkie możliwości a z pewnością podejmiesz właściwą decyzję. Nie polegaj na obietnicach Koziorożca.

◆ **PANNA (24 VIII—23 IX).** Zajmą cię całkowicie sprawy sercowe. Postaraj się nie tracić kontaktu z rzeczywistością. Staraj się patrzeć na ludzi realnie. Koniecznie wywiązuj się z terminowych zobowiązań, bo możesz popaść w bardzo poważne kłopoty w pracy i wielkie trudności finansowe.

◆ **WAGA (24 IX—23 X).** Otrzymasz zaskakującą propozycję. Wyda ci się ona zupełnie nie do zrealizowania. A jednak nie rezygnuj. W sprawach serca kieruj się uczuciami, nie rozumem. Nie wszystko bowiem co się w tej chwili wydaje bardzo korzystne pozostanie takie w przyszłości. Ryby czekają na twój znak.

◆ **SKORPION (24 X—22 XI).** Ktoś bardzo usilnie zabiega o twoje względy. Nie daj się zwieść pozorom, jest to gra. Ktoś pragnie wykorzystać twoją osobę we własnym celu. Zwróć się ku sprawom rodzinnym i domowym. Zajmie cię to, a rozwiązywanie ważnych problemów przyniesie sporo satysfakcji.

◆ **STRZELEC (23 XI—22 XII).** Nadarzy się sposobność realizacji twoich ukrytych marzeń, a tymczasem ty cofasz się przed drobnymi trudnościami. Nie odkładaj nic na później, bo pozostaną ci znów tylko marzenia. Panna wciąż się waha i swoje decyzje wiąże z twoją postawą.

◆ **KOZIOROŻEC (23 XII—20 I).** Zwierzasz się komuś ze swoich najpoważniejszych problemów, tymczasem jego gadulstwo i nieodpowiedzialność postawią cię w bardzo kłopotliwej sytuacji. Należy ulegać naciskom w sprawach domowych, a przecież nie wszystkie obowiązki powinny spoczywać na tobie.

◆ **WODNIK (21 I—20 II).** Starasz się zrealizować bardzo ryzykowne plany. Zastanów się jeszcze, a najlepiej zasięgnij rady Bliźniąt. Szczególnie nie wskazane jest w twojej sytuacji ryzyko finansowe. Ktoś z rodziny czeka aż pierwszy wyciągniesz do niego rękę.

◆ **RYBY (21 II—20 III).** Nastąpią spore komplikacje w sprawie, która do tej pory wydawała ci się dziecinnie prosta. Nie trać głowy. Pomocy finansowej szukaj u Barana, a dobrych rad u Panny. Nie rozpaczaj to najważniejsze. Miła wizyta rozjaśni ci koniec tygodnia.

Krótko

▲ Kilka kolejnych spotkań mistrzowskich rozegrały młode koszykarki MOS-MKS Ikar Legnica. Zespół młodzieżowy przegrał wyjazdowy pojedynek z Unią Wałbrzych 53:57. W meczu tym najwięcej punktów dla legnickanek zdobyły: Jazłowiecka — 19 i Zapart — 10. W tygodniu później legnicka drużyna podejmowała Spartę Złębice i zwyciężyła 49:23. A najwięcej punktów zdobyły: Jazłowiecka — 18, Zapart — 12 i Krasińska — 6.

▲ Drużyna juniorek starszych przegrała na wyjeździe ze Zrywem Zielona Góra 44:100. Najwięcej punktów dla MOS-MKS zdobyły: Dubiel — 23, Jedrzejczyk — 12 i Baka — 10.

▲ W Legnicy odbyły się czwarte otwarte mistrzostwa kibiców sportowych województwa legnickiego. Po eliminacjach „ślesimnych” finału zakwalifikowało się pięciu uczestników. W decydującej rozgrywce zwyciężył Marek Józefowicz z Legnicy, który wyprzedził Józefa Jabłońskiego z Bolesławia, Stefana Siliwę ze Świdnicy, Adama Sokółowskiego z Kluczborka i Zygmunta Mozarowskiego z Bielawy.

▲ Odbyło się walne zebranie sprawozdawczo-wyborcze najstarszego w Legnicy ogniska TKKF ze Sokola. Uczestnicy zebrania ocenili dotychczasową działalność, przyjęli program działania na kolejną kadencję i wybrali nowe władze. Prezesem został ponownie

Zygmunt Sulimierski. Podczas spotkania odznaki „Zasłużony dla województwa legnickiego” otrzymali Zbigniew Bętkowski i Gracjan Bobin.

▲ Bardzo interesujący przebieg miało zebranie sprawozdawczo-wyborcze LZS Kola. Podczas zebrania wieloletniemu działaczowi Franciszkowi Galuszczykowi wręczono Srebrny Krzyż Zasługi, a złote odznaki LZS otrzymali: Ryszard Wesolowski, Zdzisław Ruczyński, Jan Baraniecki, Stanisław Przybylski i Wojciech Łagosz.

▲ Kolo LZS w Miłkowiec zrzessa 146 członków i prowadzi sekcję piłki nożnej i szachową. W najbliższym czasie utworzy się sekcja warcab stułupowych, a ogólnie przekształci się w ludowy klub sportowy.

▲ Zakończyła się pierwsza runda rozgrywek wiejskiej, wojewódzkiej ligi tenisa stołowego. Oto aktualna tabela:

1. Złotoryja	11:3	87:39
2. Chojnów	5:5	76:50
3. Bielgrzyńska	9:5	65:61
4. Ruszowice	9:5	60:66
5. Dobrzyń	8:6	62:64
6. Krotoszyce	6:8	71:55
7. Kozie Dół	4:10	51:75
8. Legnica	0:14	32:94

▲ W Głogowie (na basenie SP 10) odbyły się zawody pływackie, w których uczestniczyło 200 zawodników i zawodniczek ze Śląska Wrocław, Juvenili Wrocław, Novity Zielona Góra i Piasta Głogów. W poszczególnych kategoriach wieku zwyciężyli:

Rocznik 1977: dziewczęta: 25 m grzbietem — Lucyna Regulska (Piast), 25 m kraulem —

Lucyna Regulska, 25 m klasycznym — również Lucyna Regulska; chłopcy: 25 m grzbietem i 25 m kraulem — Zbysław Jankowski (Piast), 25 m klasycznym — Sławomir Rybacki (Juvenia).

Rocznik 1976: dziewczęta: 25 m delfinem i 50 m grzbietem — Katarzyna Rosinska (Juvenia), 50 m stylem klasycznym i kraulem — Violetta Brom (Juvenia), 100 m zmiennym — Katarzyna Rosinska (Juvenia); chłopcy: 25 m delfinem — Tomasz Grabarczyk (Juvenia), 50 m grzbietem — Grzegorz Konieczny (Juvenia), 50 m klasycznym — Zbysław Jankowski (Piast), 50 m kraulem — Tomasz Grabarczyk (Juvenia), 100 m zmiennym — Grzegorz Konieczny (Juvenia).

Rocznik 1975: dziewczęta: 50 m delfinem — Karina Lisek (Juvenia), 100 m grzbietem — Agata Jankowska (Piast), 100 m klasycznym — Olimpia Dworek (Juvenia), 100 m zmiennym — Karina Lisek (Juvenia); chłopcy: 50 m delfinem oraz 100 m grzbietem — Maciej Filar (Juvenia), 100 m klasycznym — Andrzej Biel (Juvenia), 100 m kraulem — Marek Bratkowski (Novita), 100 m zmiennym — Maciej Filar z Juvenii.

Rocznik 1974: dziewczęta: 50 m delfinem — Anna Samson (Juvenia), 100 m grzbietem — Milena Stepczak (Slask), 100 m klasycznym — Agnieszka Kaczmarek (Juvenia), 100 m kraulem i 100 m zmiennym — Anna Samson (Juvenia); chłopcy: 50 m delfinem — Andrzej Brzejszczak (Juvenia), 100 m grzbietem — Rafał Graf (Slask), 100 m klasycznym — Krzysztof Michalak (Juvenia), 100 m kraulem — Jarosław Majchrowski (Slask), który również wygrał wyścig na 100 m stylem zmiennym.

Wiedza Nauka Technika



Komu zależy na chlorze?

Pomysł ten w rodzimych warunkach nigdy by się pewnie nie narodził, gdyby nie eksport polskiego koncentratu miedzi i związane z nim wymogi jakościowe — a raczej jeden wymóg dotyczący poziomu zawartości chloru. Otóż zachodniemiecki kontrahent kopalni „Polkowice” umieścił w kontrakcie klauzulę, ustalającą poziom chloru w koncentracie miedzi — i obwarował ją dwoma warunkami, że za podwyższenie będzie naliczał kary, a za obniżenie będzie wypłacał nagrody. Specjaliści z Zakładu Wzbogacania Rudy byli tym zdziwieni, ponieważ polskie huty nigdy takich wymagań nie stawiały. Ale żądanie klienta jest rzeczą świętą. Utworzył się zespół twórców w składzie inż. Artur Podoba, Jarosław Hawran, Jan Poligowski i Leszek Dobrowolski, bo gra wydawała się warta świeczki. I w kilka miesięcy powstał projekt prostej instalacji do wytrącania chloru z koncentratu miedzi, tym ciekawszymi, że w procesie technologicznym wykorzystano wodę kopalnianą. W budowę instalacji zainwestowano 4 mln; obniżenie zawartości chloru w eksportowanym koncentracie przyniosło kopalni — od kwietnia 1984 do kwietnia 1985 — ponad 50 mln złotych oszczędności.

Sieciowy „piorunochron”

Zmora kopalń miedzi (i chyba nie tylko) są tzw. fale przepięciowe powstające podczas zewnętrznych uszkodzeń sieci elektrycznej średniego i wysokiego napięcia. Fala przepięciowa pojawia się np. wówczas kiedy górnicy „rozstrzelają” — oczywiście nieumyślnie — kabel energetyczny. W wyniku zwarcia powstaje zjawisko podobne do indukowania wysokiego napięcia w cewce zapłonowej samochodu (kabel = indukcja + pojemność) i w kablu pojawia się własna fala przepięciowa 5 do 7 razy wyższa wzdłuż przewodów kopalnianej sieci panuje napięcie 6 kV to przepięcie osiągnie poziom 30–40 kV. Taka fala wędruje przewodami kopalnianej sieci energetycznej i niszczy napotkane po drodze urządzenia elektryczne poprzez uszkodzenie ich izolacji. Najgroźniejsze w skutkach są fale przepięciowe powstające w sieci wysokiego napięcia — 6 kV zasilających 4-megawatowe silniki pomp, wentylatorów sprężarek. Remont uszkodzonego silnika kosztuje bowiem od 0,3 do 3 mln złotych. Tego typu awarii notowano w skali jednej kopalni 5 do 7 rocznie. Po prostu nie było urządzenia, które stanowiłoby skuteczne zabezpieczenie urządzeń elektrycznych przed niebezpiecznym wpływem fali przepięciowej.

Potrzeba jest jednak (skuteczną) matką wynalazków. W lutym 1984 roku inżynierowie Ryszard Smolarek i Stanisław Kowalski z ZG „Rudna” przy pomocy specjalistów z Instytutu Elektrotechniki w Warszawie zakończyli prace konstrukcyjno-badawcze nad specjalnym rodzajem odgromnika przeznaczonym do ochrony urządzeń przed falami przepięciowymi. Takiego urządzenia nie znano i nie stosowano w energetyce. Nowy sieciowy „piorunochron” okazał się rewelacyjny. Od kiedy przy jego użyciu zabezpieczono wszystkie silniki wielkiej mocy w „Rudnej” nie zdarzyła się ani jedna awaria spowodowana przepięciem.

21 grudnia 1985 roku miało miejsce wydarzenie, które w historii polskiego górnictwa zostanie uwiecznione w odrębnym rozdziale, jako pierwszy krok na drodze do wycofania górnika ze stref zagrożenia. W oddziale wydobywczym G-4 ZG „Rudna” w Polkowicach, o godzinie 9.17 potężna ładowarka firmy „Fadroma” nabrała pierwszą łyżkę ufedrowanej rudy miedzi — nie dosiadana przez operatora. Maszyna popędziła do komory samotnie, sterowana rozkazami przekazywanymi drogą radiową. Górnik-operator Marian Łyszczarz manewrował maszyną pozostając poza komorą. Chociaż robił to pod ziemią pierwszy raz w życiu — jak orzekli fachowcy przybyli liczenie na ten pokaz — spisał się znakomicie.

W ekstremalnie trudnych warunkach wybierania rudy i maszyna, i człowiek wykazali się wysoką precyzją i sprawnością manewrowania. W obecności obserwatorów „Fadroma” napędziona urywkami dwa wozy odstawiła. Wiktor Bładek, dyrektor techniczny „Rudnej”, który obserwując operację, spoglądał na chronometr, orzekł, że wydajność jest dobra. Tak więc inauguracja ery robotów sterowanych radiem przeznaczonych do pracy w górnictwie wypadła pomyślnie.

Ciężkie maszyny budowlane czy górnicze kierowane na odległość nie są na świecie niczym wyjątkowym. Na przykład firma „ElToro” produkuje całą rodzinę maszyn górniczych wyposażonych w urządzenia do zdalnego kierowania. Ale tych i podobnych maszyn nie stosuje się na masową skalę, gdyż po pierwsze — są one drogie, a po drugie — nie jest to konieczne. Maszyny — roboty wykorzystuje się w sytuacjach zagrażających zdrowiu lub życiu operatora. A takie zdarzają się w górnictwie nie tak często.

Eksperymenty z maszynami kierowanymi na odległość rozpoczęło w Zakładzie Doświadczalnym KGHM w Lubinie wiele lat temu. Próby skończyły się jednak niepowodzeniem, albowiem wymagania stawiane aparaturze do zdalnego kierowania były trudne do realizacji przy ówczesnym stanie techniki i tech-

MK 232 i jest prawie idealną kopią normalnego pulpitu sterowniczego ładowarki. Tylko pedały gazu, sprzęgła i hamulca oraz kierownicze zastąpiono specjalnymi manetkami. Z przenośnego pulpitu steruje się zdalnie wszystkimi funkcjami maszyny, od uruchomienia silnika, klaksonu, zmiany świateł aż do najbardziej skomplikowanych manewrów układem jezdnym i roboczym. Posługiwanie się tym pulpitem jest proste, nie wymaga długiego treningu, wystarczy kilka godzin prób „poligonowych”, aby się nauczyć sprawnego posługiwania „radiem” w najtrudniejszych warunkach naturalnych.

Urządzenie ma specjalny system zabezpieczeń. Na przykład gdyby nastąpiło uszkodzenie aparatury sterującej maszyną jest natychmiast unieruchamiana. Jeśli operator uruchamia silnik zdalnie, z dużej odległości, i nie jest w stanie

Wyjście ze strefy zagrożenia

Janusz Dobrzański

nologii w elektronice, przynajmniej w naszym kraju. Zresztą wówczas warunki górnictwa geologicznego, a więc i eksploatacyjne w kopalniach miedzi były do- godniejsze. Od kiedy jednak rozpoczęto eksploatację grubych złóż 10–15- a nawet 20-metrowych, co nastąpiło na początku lat osiemdziesiątych w kopalni „Rudna”, pojawiły się nowe, nie spotykane wcześniej problemy. Komory eksploatacyjne rozrosły się do ogromnych rozmiarów — a z nimi i zagrożenia. Wyszły z siebie wyobrazić skutki upadku niewielkiego kamienia z wysokości 15- czy 20-metrów, aby zdać sobie sprawę ze skali problemów jakie musieli pokonać projektanci systemów eksploatacji grubych złóż, nim opracowali systemy bezpieczne wydajnie i ekonomicznie. Cała rodzina systemów wydobywczych, opracowanych przez specjalistów z „Rudnej” spisuje się w praktyce wymiennie — nie zanotowano do tej pory ani jednego poważniejszego wypadku z przyczyn górniczych. Ale te systemy, iak wszystkie w górnictwie, nie są idealne. Na styku z sąsiadującymi oddziałami wydobywczymi, na styku frontów eksploatacyjnych, przy wybieraniu resztek kostek od czasu do czasu występują obawy panują wzmoczone ciśnienia pojawiają się groźne nawisy skalne.

Takich miejsc ominąć nie można, ale też żaden przełożony nie ma prawa wydać górnikowi polecenia wykonania pracy, która wiąże się ze zbyt dużym ryzykiem. A więc w takich przypadkach szuka się ochotników.

Aby uniknąć takich sytuacji postanowiono górnika-ochotnika zastąpić odpowiednim rozwiązaniem technicznym, które wykluczyłoby konieczność wchodzenia ludzi do strefy zagrożonej.

W 1983 roku podpisano kontrakt z firmą EIMCO-SECOMA, która miała wykonać aparaturę do zdalnego kierowania przystosowaną do rozwiązań techniczno-konstrukcyjnych maszyn górniczych polskiej produkcji. Dlaczego z zagranicą? Dlatego że w kraju nikt podobnej aparatury nie produkuje. KGHM współpracuje z EIMCO-SECOMA od wielu lat i ma bardzo dobre doświadczenia z tej współpracy. Poza tym aparatura do zdalnego kierowania firmy E-S walorami technicznymi przewyższa podobne urządzenia innych zachodnich producentów. Ostatecznie do KGHM trafiły trzy komplety aparatury sterującej — jeden z nich specjalistów z Zakładu Doświadczalnego KGHM zamontowali w serwinie ładowarki LK-2 firmy „Fadroma”. Komplet spisał się wymiennie.

Jak to działa? Jest to normalna aparatura radiowa do zdalnego kierowania, tyle, że wielokanałowa i o niezwykle wysokiej niezawodności i precyzji działania. Wzbogacona o specjalny system zabezpieczeń.

Pulpit sterowniczy jest niewiele większy od kasetowego magnetofonu np.

stwierdzić czy „zaskoczy” — to gdy naciśnie przycisk rozrusznika po raz wtóry pojawi się sygnał akustyczny — jeśli silnik został wcześniej uruchomiony. Jest także system zwany „martwy człowiek”. Chodzi o to, że trzeba się także zabezpieczyć od skrajnych przypadków, czym może być zaślubienie operatora. Łatwo sobie wyobrazić: co by się stało, gdyby maszyna została pozbawiona kontroli. Otóż co kilkadziesiąt sekund aparat podaje głośny sygnał akustyczny (sygnał czuwania), po którym operator musi w ciągu 10 sekund nacisnąć odpowiednią manetkę na pulpicie. Jeśli tego nie uczyni wszystkie funkcje maszyny zostaną natychmiast automatycznie zablokowane i włącza się akustyczne i świetlne sygnalizatory alarmowe zainstalowane na maszynie.

„Historyczna” LK-2 od momentu próby przeszła na własność oddziału G-4 w „Rudnej” gdzie będzie normalnie pracowała przy eksploatacji. W sytuacjach wymagających odsunięcia jej operatora od strefy zagrożenia będzie używana jako maszyna kierowana zdalnie. Drugi komplet aparatury sterującej zostanie wkrótce zainstalowany w maszynie przeznaczony do obrywków. Górniczy domaga się, aby w podobne urządzenia wyposażać także ciężkie spycharki. Ale w tym przypadku sprawa komplikuje się ponieważ firma EIMCO-SECOMA dostosowała konstrukcję aparatury do maszyn na podwoziu „Fadromy”, gdyż tych jest zdecydowana większość, a spycharki są do „Harvestera”. Ale przyjdzie zapewne taki czas że cała rodzina maszyn górniczych będzie wyposażona w aparaturę przystosowaną do zdalnego kierowania. Kierownictwo KGHM, które jest promotorem radiowego sterowania, zakłada, że w każdej kopalni powinno być przynajmniej kilka maszyn wyposażonych w taką aparaturę, aby w każdej sytuacji wymagającej podjęcia ryzyka, mogły one zastąpić człowieka. Maszyny zdalnie kierowane mogą także oddać nieocenione usługi podczas ewentualnych akcji ratowniczych.



Fot. Jan Kosiński

Elektroniczny stróż energii

Każdy zakład przemysłowy ma limit energii elektrycznej, w którym musi się zmieścić, ponieważ za przekroczenia energetycy nakładają kary. Chodzi tu o tzw. moc zamówioną, której poziom jest ściśle określony i nie wolno go przekraczać. Kontrola wykorzystania mocy zamówionej przebiega bez przerwy, w odcinkach 15-minutowych i czyni to specjalne automatyczne urządzenie na usługach zawodowej energetyki zwane „maksygrafem”. Jeżeli w kontrolowanym kwadransie przytrafia się dwie — trzy minuty, kiedy moc pobrana wyniesie np. 86 MW zamiast dozwolonych 84 MW, to główny energetyk może mieć absolutną pewność, że jego firma zapłaci karę. Zakładowy dyspozytor mocy ma wprawdzie pełną kontrolę nad zużyciem energii w zakładzie, ale z reguły nie ma dostępu do „maksygrafu”, a nawet gdyby go miał nie byłby w stanie oszacować czy wystąpi przekroczenie czy nie, nie wspominając już o reakcji.

Inżynierowie Jan Zyrzycki, Mikos Jankulowski i Marek Boluk, kiedy w marcu 1984 roku kopalnia „Polkowice” zapłaciła 0,5 mln kary za przekroczenie mocy zamówionej, postanowili problem rozwiązać. I w ten sposób narodziło się elektroniczne urządzenie o nazwie „Komparator mocy z sygnalizacją przekroczeń KM”. Jest to skrzyneczka o wielkości domowego radioodbiornika, którą można wmontować w każdy pulpit dyspozytorski. Komparator pokazuje na wskaźniku cyfrowym całkowitą moc pobieraną przez zakład i aktualizuje tę informację co dwie minuty, co 3 minuty wyświetla różnicę pomiędzy limitem mocy dopuszczalnej a rzeczywistym poziomem poboru mocy, spełnia także funkcję „prywatnego” maksygrafu. Wszystkie te informacje przekazywane jednocześnie pozwalają dyspozytorowi mocy na szybkie i precyzyjne reakcje. Komparatory pracują w kopalniach „Polkowice”, „Lubin”, „Rudna” i w HM „Głogów”. W skali kopalni „Polkowice” komparator zaoszczędził w 1985 roku blisko 8 milionów złotych.

Urządzenie jest nowatorskie i będzie przedmiotem patentu. Ale jego twórcy już chętnie zrealizują każde zamówienie. Urządzenie nie jest drogie. Jego cena, uzależniona od wersji i parametrów technicznych, waha się w granicach od 100 do 200 tys. złotych.

„Myślący” transporter

W kopalniach miedzi podstawowym środkiem transportu poziomego, którym przenosi się ufedrowaną rudę z oddziałów wydobywczych do szybów, jest transporter taśmowy. Najczęściej stosuje się pod ziemią ciężkie transportery typu „Legmet” z czterema silnikami elektrycznymi o mocy 160 kW każdy. W każdej kopalni pracuje od 30 do 50 takich transporterów i są one potężnym konsumentem energii, albowiem w sumie stanowią nawet do 20 procent ogólnej mocy zainstalowanej. W praktyce pełna moc silników jest wykorzystywana w 30–80 procentach, bo ruda z oddziałów wydobywczych nie płynie nieprzerwanym strumieniem, a jest dostarczana pulsacyjnie. Byna więc, że taśmociąg pracują na „luzie”.

Na marnotrawstwo znalazła się jednak rada. Inżynierowie Ryszard Smolarek, Witold Blocki i Andrzej Smyrka opracowali urządzenie, które jest rodzajem elektrycznego ekonomizera pracy transporterów taśmowych. Istota rozwiązania polega na zastosowaniu odpowiedniego logicznego układu elektrycznego, który na bieżąco kontroluje obciążenie przenośnika i odpowiednio nań reaguje. Jeśli przenośnik zaczyna pracować „na luzie” tzn. taśma jest pusta, to „myślący” układ wyłącza automatycznie zbędną liczbę silników. Jeśli obciążenie zaczyna wzrastać automat włącza kolejne silniki — zawsze w zależności od stanu obciążenia taśmy. Urządzenie jest bardzo proste w konstrukcji i niezawodne w działaniu, można je instalować praktycznie w każdym typie transportera taśmowego, napędzanego więcej niż przez jeden silnik. Montaż urządzenia jest bardzo prosty.

Układy automatyki według pomysłu wymienionej spółki autorskiej zainstalowano w listopadzie 1983 roku w 39 „Legmetach” w kopalni „Rudna”. Do listopada 1985 roku oszczędności z tytułu spadku zużycia energii elektrycznej wyniosły ponad 25 mln złotych.

Sąd skazat

▲ Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Legnicy z dnia 12.10.1985 r. — w trybie przyspieszonym — skazano: **ZBIGNIEWA KOMAISZKE**, s. Mariana (zam. ul. Piastowska 15/2) i **JANA LEONOWICZA** s. Stanisława (zam. Legnica, ul. Chojnowska 153/4) na kary po 1 roku i 6 miesięcy pozbawienia wolności, 80 000 zł grzywny, konfiskatę mienia w całości oraz publikację wyroku w prasie, za to, że w dniu 10.10.1985 r. w Legnicy dokonali włamania do smażalni ryb należącej do Marianny M. oraz Józefy B. lecz zamierzonych celu nie osiągnęli, ponieważ zostali zatrzymani przez funkcjonariuszy MO. 6-1

▲ Wyrokiem Sądu Wojewódzkiego w Legnicy z dnia 25.04.1985 r. **SLAWOMIR FILIPOWICZ**, ur. 28.08.1960 r. (zam. Naselsk), **JAN TOBOLSKI** ur. 29.05.1960 r. (zam. Piesioci Nowe) i **DARIUSZ STACHOWICZ** ur. 17.04.1964 r. (zam. Naselsk) uznani zostali za winnych dokonania kradzieży z włamaniem do sklepu „Komis” w Lubinie skąd zabrali mienie łącznej wartości 2 011 520 zł i za to na podstawie art. 201 kk w zw. z art. 10 par. 3 kk skazani zostali na kary:

JAN TOBOLSKI i **DARIUSZ STACHOWICZ** po 6 lat pozbawienia wolności, 70 000 zł grzywny, konfiskatę mienia w całości i pozbawienia praw publicznych na 5 lat, zaś **SLAWOMIR FILIPOWICZ** — odpowiadający jako recydywista — na karę 7 lat pozbawienia wolności, 100 000 zł grzywny, konfiskatę mienia w całości i pozbawienia praw publicznych na 5 lat.

Tym samym wyrokiem **SLAWOMIR FILIPOWICZ** uznany został także winnym dokonania kradzieży z włamaniem do kiosku „Rucha” w miejscowości Sochaczew oraz trzech dalszych występów z art. 214 par. 1 i 214 par. 2 kk i skazany na karę od 2 do 1 roku pozbawienia wolności. Jako karę łączną Sąd Wojewódzki wymierzył **SLAWOMIR FILIPOWICZOWI** 8 lat pozbawienia wolności i 100 000 zł grzywny.

W wyniku rewizji prokuratora rejonowego Sąd Najwyższy w Warszawie podwyższył wszystkim oskarżonym kary pozbawienia wolności i kary grzywny orzeczone za dokonanie kradzieży z włamaniem do sklepu „Komis” w Lubinie i wymierzył: **JANOWI TOBOLSKIEMU** i **DARIUSZOWI STACHOWICZOWI** kary — 8 lat pozbawienia wolności i 300 000 zł grzywny, zaś **SLAWOMIROWI FILIPOWICZOWI** orzekł — jako karę łączną 11 lat pozbawienia wolności i 300 000 zł grzywny.

Nadto wszyscy oskarżeni zobowiązani są do solidarnego pokrycia szkody wyrządzonej przestępstwem. Wyrok jest prawomocny.

Wyrokiem Sądu Wojewódzkiego w Legnicy z 4.12.1984 r. skazani zostali:

▲ **ROBERT SIENICA** ur. 22.07.1965 r. (zam. Lubin) i **MARIUSZ POLAK** ur. 20.09.1953 r. (zam. Lubin) za dokonanie (MARIUSZ POLAK odpowiadając jako recydywista) dziesięciu kradzieży z włamaniem do obiektów prywatnych i uspołecznionych, zagarniając mienie znacznej wartości na kary:

ROBERT SIENICA — 5 lat pozbawienia wolności, 50 000 zł grzywny, konfiskatę mienia w całości i pozbawienie praw publicznych na 5 lat.

MARIUSZ POLAK — 6 lat i 6 miesięcy pozbawienia wolności, 70 000 zł grzywny, konfiskatę mienia w całości i pozbawienie praw publicznych na 5 lat.

▲ **PIOTR CZACZKOWSKI** ur. 21.07.1966 r. (zam. Lubin) za dokonanie kradzieży z włamaniem do sklepu RTV nr 16 w Lubinie i zagarnięcie mienia wartości 287 000 zł na karę 3 lat pozbawienia wolności (złagodzona na mocy ustawy z 21.07.1984 r. o amnestii o połowę) i 40 000 zł grzywny.

▲ **KRZYSZTOF KULESA** ur. 15.05.1960 r. (zam. Lubin) za to, że w celu osiągnięcia korzyści majątkowej, pomógł **MARIUSZOWI POLAKOWI** w ukryciu mienia pochodzącego z kradzieży, wiedząc o tym, na karę 2 lat i 2 miesięcy pozbawienia wolności (złagodzona o połowę na mocy ustawy z 21.07.1984 r. o amnestii) i 45 000 zł grzywny.

▲ **STANISŁAW PIŚCZEK** ur. 7.05.1960 r. (zam. Lubin) — za dokonanie w warunkach powrotu do przestępstwa kradzieży z włamaniem do sklepu „Butik” w Lubinie i zagarnięcia mienia wartości 60 000 zł oraz za to, że jesienią 1983 r. nabył od **MARIUSZA POLAKA** 5 par spodni, wiedząc, że pochodzą one z kradzieży — na łączną karę 2 lat pozbawienia wolności i 45 000 zł grzywny. Nadto wszyscy sprawcy włamania do obiektów uspołecznionych zobowiązani zostali do naprawienia szkody wyrządzonej przestępstwem. Wobec **MARIUSZA POLAKA** i **STANISŁAWA PIŚCZKA** — działających w warunkach powrotu do przestępstwa — orzeczono nadzór ochronny.

Wyrok jest prawomocny. 7-k
▲ Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Głogowie z dnia 25.04.1985 r. sygn. akt II K.256/85 uznano:

BOGDANA-KRZYSZTOFA MALAKA nr 31.10.1957 r., s. Stefana (zam. w Głogowie, ul. Staszica 18/5); **TERESE POTYRAŁĘ** ur. 19.12.1946 r., c. Józefa i Marii z d. Kot (zam. w Głogowie, ul. Staszica 18/22) za winnych popełnienia zbrodni z art. 210 par. 1 kk.

Wyżej wymienieni 11.12.1984 r. w Głogowie, działając wspólnie i w porozumieniu z inną osobą, po uprzednim doprowadzeniu bieżemu do stanu bezbronności i nieprzytomności poszkodowanego, zabrali mu w celu przywłaszczenia kurtkę, zegarek i pieniądze o łącznej wartości 8 700 zł, z tym, że **BOGDAN-KRZYSZTOF MALAK** był już uprzednio skazany na karę 5 lat pozbawienia wolności.

Za powyższe przestępstwo sąd na mocy w/w przepisów wymierzył **BOGDANOWI-KRZYSZTOFOWI MALAKOWI** karę 8 lat pozbawienia wolności i 80 000 zł grzywny.

TERESE POTYRAŁĘ skazano na 5 lat pozbawienia wolności i 60 000 zł grzywny. Ponadto sąd orzekł wobec skazanych pozbawienie praw publicznych na okres 5 lat, a wobec **BOGDANA-KRZYSZTOFA MALAKA** także nadzór ochronny na 5 lat. 8-k

▲ Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Legnicy z dnia 9.09.1985 r. w trybie przyspieszonym skazano **HALLNÉ GORSKĄ** c. Władysława (zam. Legnica, ul. Głogowska 42/5) na karę 1 roku pozbawienia wolności, 500 000 zł grzywny oraz orzeczono publikację wyroku w prasie, za to, że w okresie od 1980 r. do sierpnia 1985 r. w Legnicy trudniła się nielegalnym handlem alkoholem.

▲ Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Legnicy — w trybie przyspieszonym — z dnia 30.08.1985 r. skazano **MARCINA PIETRUSZKĘ** s. Wawrzyńca (zam. Legnica, ul. Leńskiego 8/3) — na karę 2 lat pozbawienia wolności oraz orzeczono publikację wyroku w prasie za to, że w dniu 26 sierpnia 1985 r. w Legnicy, bez żadnego powodu i przyczyny, mając w znacznym stopniu ograniczoną zdolność rozpoznania znaczenia czynu i pokierowania swoim postępowaniem, uderzył nożem w szyję Tadeusza M., powodując u niego rozstrój zdrowia nie przekraczający dni 7.

▲ Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Legnicy z dnia 5.09.1985 r. w trybie przyspieszonym skazano **GEORGE KASPEREK** c. Antoniego (zam. Legnica, ul. Galińskiego 6/2) —

na karę 1 roku pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem jej wykonania na okres lat trzech, 100 000 zł grzywny oraz orzeczono podanie wyroku do publicznej wiadomości, za to, że w okresie od marca 1985 r. do sierpnia 1985 r. w Legnicy, nie posiadając uprawnień handlowych, gromadził w celu dalszej odsprzedaży z zyskiem zegarki elektroniczne i artykuły dziewiarzkie w ilościach niewspółmiernych do potrzeb, jako konsumenta, a następnie sprzedawał na targowisku miejskim w Legnicy.

▲ Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Legnicy z dnia 2.09.1985 r. w trybie przyspieszonym skazano **TADEUSZA WOJCIASZKĄ**, s. Stanisława (zam. Legnica, ul. Matejki 8/10, kl. C, m. 7) — na karę 50 000 zł grzywny, za to, że w dniu 31.08.1985 r. w Legnicy wręczył funkcjonariuszowi MO łapówkę w kwocie 4 000 zł. 9-k

▲ Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Lubinie z dnia 6.11.1985 r. skazani zostali:

MAREK, EDWARD DYKMAŃSKI (zam. w Polkowicach) za to, że w okresie od stycznia do lipca 1985 r. na terenie Polkowic i Walbrzycha, działając przestępczym ciągłym, dokonał 7 włamań i 2 kradzieży a nadto pomógł w zbiegu 2 rowerów „Wigry” na karę 3 lat pozbawienia wolności i 80 000 zł grzywny, a nadto orzeczono karę dodatkową — podanie treści wyroku w tygodniku „Konkrety”.

DARIUSZA KNAKIEWICZA (zam. w Polkowicach) za to, że w okresie od stycznia do czerwca 1985 r. w Polkowicach, działając przestępczym ciągłym, wspólnie z nieletnimi, dokonał 4 włamań do piwnic oraz dokonał kradzieży roweru — na karę 2 lat pozbawienia wolności i 60 000 zł grzywny. Wykonanie kary pozbawienia wolności warunkowo zawieszono na okres próbný 5 lat, zobowiązując do naprawienia wyrządzonych przestępstw szkód, powstrzymania się od nadużywania alkoholu, kontynuowania nauki zawodu a nadto orzeczono dozór kuratora sądowego oraz karę dodatkową — podanie treści wyroku w tygodniku „Konkrety”. 10-k

▲ Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Legnicy z dnia 28.08.1985 r. w trybie przyspieszonym skazano **STEFANA BARTOSZYŃSKIEGO** s. Stanisława (zam. Legnica, ul. Głogowska 16/6) — na karę 1 roku pozbawienia wolności i 80 000 zł grzywny, orzeczono przejęcie mienia na rzecz skarbu państwa zakwestionowanych dowodów rzeczowych oraz gotówki w kwocie 70 000 zł, a nadto podanie wyroku do publicznej wiadomości, za to, że w okresie od stycznia 1985 r. do 26 sierpnia 1985 r. w Legnicy, bez wymaganego zezwolenia nabył w jednostce uspołecznionej nie mniej niż 238 butelek wódki, a następnie odsprzedał te wódki z zyskiem.

▲ Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Legnicy z dnia 8.11.1985 r. skazano **ANDRZEJA WASILEWSKIEGO** s. Antoniego (zam. Legnica, ul. Nowotki 24/9) — na karę 6 miesięcy pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem jej wykonania na okres lat 2, 80 000 zł grzywny oraz orzeczono publikację wyroku w prasie.

▲ Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Legnicy z dnia 26.10.1985 r. w trybie przyspieszonym skazano **EDITH OSSOLIŃSKĄ** c. Helmuta (zam. Legnica, plac Wolności 2/2) — na karę 6 miesięcy pozbawienia wolności oraz orzeczono podanie wyroku do publicznej wiadomości za to, że 24.10.1985 r. w Legnicy, bez wymaganego zezwolenia, sprzedawała butelkę wina za kwotę 300 zł. 11-k

▲ Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Lubinie z dnia 24.10.1985 r. w trybie przyspieszonym skazany został **ZENON, TADEUSZ KRAWCZYK**, zam. w Chocianowie bez wymaganego zezwolenia sprzedał dwie butelki wódki marki „Vistula” na karę 80 000 zł grzywny i jako karę dodatkową podanie treści wyroku do publicznej wiadomości w „Konkrety”. Ponadto obciążono go kosztami postępowania i wymierzono opłatę sądową w kwocie 8 000 zł. 12-k

Ogłoszenia drobne

ZGUBIŁO prawo jazdy kat. ABCT wydane przez Urząd Gminy Międzybóże na nazwisko Bogusław Wesołowski zam. Legnica 5. 2-065-4

ZGUBIŁO przepustkę zakładową nr 374 wydaną przez KGHM „Legnica” w Legnicy na nazwisko Władysław Nykiel zam. Legnica Gwizda 3/5. 2-066-4
ZGUBIŁO prawo jazdy kat. B wydane przez Wydział Komunikacji w Zamieściu na nazwisko Grzegorz Kruczkowski-Lewicki zam. Biedrzyce, Osiedle Piaskowe 1a/3. 2-066-4
ZGUBIŁO prawo jazdy kat. AB wydane przez naczelnika gminy Krotoszyce na nazwisko Henryk Studziński, Winnica 21, gm. Krotoszyce. 2-070-4
ZGUBIŁO przepustkę nr 1897 wydaną przez Zakłady Mechaniczne „Legnica” w Legnicy na nazwisko Jan Wysocki zam. w Legnicy Orzeszkowej 7/4. 2-071-4

LOKALE
ZAMIEŃCIE mieszkanie o powierzchni użytkowej 54,88 m kw. (3 pokoje + kuchnia przedpokój) w starym budownictwie na 3-4 w nowym budownictwie. Zgłoszenia: Legnica, ul. Kazimierza Wielkiego 16/3 (3 piętro) godz. 16-20. 2-072-4
SPRZEDAM pilnie połowę bliźniaka w stanie surowym zamkniętym w Ładku Zdroju. Wiadomości: Biuro Posrednictwa, Legnica Bielanska 17/2 poniedziałek — piątek 11-19 Dymyt. 2-073-4

NIERUCHOMOŚĆ
SPRZEDAM działkę budowlaną o powierzchni 26 arów z rozpoczętą budową warsztatu, stajni mieszkalnego i budynku mieszkalnego, teren przemysłowy o różnej grubości i jakości, kłosa, żerzawki, spawarkę gazową oraz samochód marki Lubin z częściami zapasowymi. Wiadomości: Motyczyn 21, gm. Pro Dymyt. 2-074-4

MOTORYZACYJNE
SPRZEDAM tanią fiat 125p po wypadku wraz z nowym nadwoziem. Wiadomości: Mirosław Urbanski, Złotoryja, pl. Wolności 25/4, tel. 568. 2-075-4

SPRZEDAZ
DUŻY wybór mebli segmentowych, kompletów wypoczynkowych, ławostolów i innych poleca sklep meblowy Głogów, ul. Głogowska 21, Piłarska. 2-077-4
SADZONKI chryzantem wielokwiatowych i na kwiat cięty 20 odmian, poleca Ryszard Grządowski, Jerzmanowice 15a, 59-520 Chojów. 2-078-4

USŁUGI
FACHOWE przestrzajanie zachodnich odborników radiowych — specjalistycznych konia sprzetu RTV, Boleśławiec, Kutuzowa 9, tel. 133-52. 2-079-4

Centrum Kształcenia Ekonomistów w Legnicy, pl. Słowiański 5
OGŁASZA ZAPISY
na semestr wiosenny roku szkolnego 1986/87

do następujących typów szkół:
I LICEUM EKONOMICZNE, roczne — 3-letnie na podbudowie zasadniczej szkoły, zawodowa, z wyłączeniem specjalności ekonomicznej i włączaniem przedsiębiorstw handlowych, zawodowa — 3-letnie na podbudowie szkoły podstawowej o kierunku: administracyjno-biurowym i operatywno-handlowym.

III POLICEALNE STUDIUM ZAWODOWE, roczne — 2-letnie na podbudowie średniej szkoły ogólnokształcącej lub zawodowej o specjalnościach: ekonomika pracy, placu, sprawy społecznej, administracja państwowa, ekonomika i organizacja przedsiębiorstwa, finansowa i rachunkowa.

W bieżącym roku szkolnym nie obowiązują egzaminy wstępne do wszystkich wymienionych typów szkół. W celu stworzenia kandydatów na semestr pierwszy korzystniejszych warunków do podjęcia nauki w LICEUM EKONOMICZNYM, z rocznym i SREDNIM STUDIUM ZAWODOWYM, szkoła organizuje naborze w semestrze wstępnym, przewidziane zwłaczka dla kandydatów z dłuższą przerwą w nauce.

Do podania o przyjęcie do szkoły należy dołączyć:

- 1) świadectwo ukończenia szkoły uprawniające do podjęcia nauki w wybranej szkole;
- 2) świadectwo szkolne lub inne dokumenty potwierdzające przebieg nauki i uzyskanie kwalifikacji (np. zaświadczenia o ukończeniu semestru wstępnego);
- 3) skierowanie z zakładu pracy na naukę lub zaświadczenie określające charakter wykonywanej pracy zawodowej (staż pracy);
- 4) wypis dowodu osobistego lub aktu urodzenia;
- 5) 2 fotografie.

Kandydat do szkoły powinien ponadto wykazać się stażem pracy zawodowej co najmniej dwóch lat do SREDNIEGO STUDIUM ZAWODOWEGO i jednego roku w przypadku ubiegania się do pozostałych szkół. Komisja rekrutacyjno-kwalifikacyjna może uwzględnić wniosek kandydata, jeżeli zachodzą uzasadnione przesłanki w wykonaniu pracy zawodowej ze względu na:

- udokumentowany brak zatrudnienia w wyuczonym zawodzie albo czasową rentę inwalidzką lub emeryturę;
- sprawowaną opiekę nad dzieckiem (urlop wychowawczy lub bezpłatny);
- prowadzenie gospodarstwa domowego, inne ważne przyczyny.

Blizszych informacji można zasięgnąć w sekretariacie szkoły w godz. 10-14 (pokój 103 i 104), a także telefonicznie pod nr 22-356.

Zapisy trwają od 13.01.1986 do 12.02.1986 roku.



TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica 2, plac Chopina 2, skrytka pocztowa 145. REDAGUJE ZESPÓŁ: Jacek Broszkiewicz, Janusz Budnicki (fotoreporter), Janusz Dobrzański, Wanda Dybalska, Maria Kunczka, Zygmunta Łusarz, Antoni Nieczyński (z-ca sek. red.), Czesław Pańczuk (sek. red.), Witold Podgórny (red. nac.), Elżbieta Pomorska (red. techn.), Maria Samborska, Agnieszka Szydłowska. TELEFONY: red. nac. 231-46, sek. red. 229-25, z-ca sek. red. 241-49, publicysty 602-26, 202-42, fotoreporter 214-77, biuro ogłoszeń i administracji 279-92. TELES: 0782624. Red. republikanów i zdjęć nie zamówionych nie zwraca. Zastrzeżenie: nie również prawo skracania nadesłanych tekstów. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Piotra Skargi 3/5 50-950 Wrocław 2. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW: 50-950 Wrocław 2. Teksty: RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Piłsudskiego 2, Wrocław 2. Ogłoszenia w godzinach 8.00-18.00. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Podwale 62, tel. 37-71, wszystkie biura ogłoszeń RSW w kraju oraz redakcja w godzinach 8.00-18.00. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Prenumerata: kwartalna — 195 zł, półroczna — 390 zł, roczna — 780 zł. Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Przedsiębiorstwo Upo- wszechniania Prasy i Książki, 50-950 Wrocław 2, ul. Hubalska 8/10 nr konta: NBP i Oddział Wrocław 93015-4271-139-11. INFORMACJI O WARUNKACH PRENUMERATY udziela oddział RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW — Centrala Kolportażu i Wydawnictw 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 23, konto PKO nr 153-201045-139-11; prenumerata jest droższa od krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy.

W powietrzu unosił się swąd spalonych, ale ani Simon Ark, ani ja nie mogliśmy się zorientować, gdzie właściwie jest źródło owego dymu.

Jechaliśmy dalej pustynną drogą w poszukiwaniu „miasta duchów”, o którym Simon czytał w jakimś czasopiśmie, a które koniecznie chciał zobaczyć...

Swad stał się coraz silniejszy. Zobaczyliśmy w bocznej drodze — wyglądało na to, że zbliżamy się do jakiegoś osiedla.

Tuż za ostrym zakretem zobaczyliśmy zaskakujący obrazek — przed nami wyszła się olbrzymia kadłub okrętu. Był on jeszcze nie wykończony i najwyraźniej trwały na nim prace! Zaniemówiliśmy z wrażenia.

Arka na pustyni

Tuż obok, przed małą chałupką stał stary brodaty mężczyzna i palił jakieś krzewy.

— Czy mógłby pan nam pomóc? — zapytałam. — Zablądliśmy, a chcielibyśmy jak najszybciej dostać się do Los Angeles.

— Do głównej trasy nie jest stąd daleko, a droga jest bardzo zła i nie radziłbym ryzykować. Robi się już ciemno. Przenocujcie lepiej w hotelu. Jest jakieś dwieście metrów dalej.

Podziękowałam i chciałam jechać dalej, gdy nagle Simon zapytał starego:

— Przepraszam bardzo! Czy to, co pan buduje, jest okrętem? Co pan z tym poczyni na środku pustyni?

— To nie okręt w dosłownym znaczeniu. To jest arka... Taka jak w Biblii... Niebawem nastąpi drugi potop... — powiedział tajemniczo.

Nie wierzyłam własnym uszom. Ogarnęłam mnie ciekawość:

— Jak się pan nazywa?

— Seth Biglow — odpowiedział mężczyzna.

— Jak długo pan tu już mieszka? — zainteresował się Simon.

— Dwadzieścia cztery lata. Zaczęłam jako poszukiwacz srebra na południowym wschodzie od Arizony. Pracowałam i szedłem przez pustynie. Nawet nie zauważyłam jak przekroczyłam granicę Kalifornii...

Spojrzałam na starego i jego dzieło. Arka była długim kadłubem. Z grubszą białą, miała ze 30 metrów długości i dziesięć szerokości.

— Skąd pan wziął tyle drewna? — zapytałam Biglowa.

— Przede wszystkim z hotelu. Zbierało im tego sporo.

— A skąd pan wie, że nadchodzi czas potopu? — zacięwał się Simon.

— W radiu o tym mówili... Ostrzeżenia nadchodzą co wieczór, a czasem także rano... Ale ja się nie boję. Mnie wszystko jedno — jeszcze kilka dni i moja arka będzie gotowa... Stary Biglow nie poddaje się łatwo! — dodał zarazumiale.

Hotel wyglądał jak z zamierzchłej epoki... Z tej samej epoki pochodziła pewnie i jego nazwa: „Klub Krajowych Złotych Medalistów”. Mimo tych ułudziwności, spaliśmy oczywiście doskonale, a po śniadaniu chciałem ruszyć w dalszą podróż. Jednak Simon był innego zdania.

W hallu hotelu zobaczyliśmy faceta niosącego kije golfowe. Wyglądał jak... — Marek? — powiedziałam pytająco, gdy spostrzyliśmy się nos w nos. Ale facet obojętnie poszedł dalej.

— Kto to był? — spytał Simon.

— Wydawało mi się, że to Marek Glitzen — odpowiedziałam, a widząc następne pytanie w oczach Simona, dodałam: — Taki bardzo dobrze opłacany radca towarzystwa ubezpieczeniowego.

— Interesujące — mruknął Simon.

Kilka sekund później zobaczyliśmy znów tego faceta. Wroczył z hallu z tymi swoimi kijami golfowymi i wyglądał na bardzo zdenerwowanego... Podeszła do niego bardzo atrakcyjna młoda kobieta. Zaczęli szeptać.

— Znalazła mnie pani na placu golfowym — usłyszałem jego głos.

Spojrzałam na Simona. Wprost pozerła go ciekawość.

— Jeśli koniecznie chcesz wiedzieć, co się tu dzieje — powiedziałam — mógłbym postawić też damie jednego drinka...

Bez słowa kiwnął głową... Spotkałam na nią pływalski i przedstawiłem się jako wydawca. Podała mi swoje imię i nazwisko: Clair Sawyer.

— Widziałam panią rozmawiającą w hallu z Markiem Glitzenem — rzuciłem mimochodem.

— Pan się myli! Nie znam żadnego Glitzena. A w hallu spotkałam się z mężczyzną o nazwisku Markos — odpowiedziała sztywno.

— Niech będzie Markos... On tu mieszka? —

— A cóż to może pana obchodzić? —

— Zdradzę pani tajemnicę. Jestem tutaj z Simonem Arkim — prywatnym detektywem. Powiem jeszcze więcej — jesteśmy na tropie pewnej sprawy, która zapewne panią także zainteresuje, prawda?

— Skoro proponuje pani wspólną zabawę — rzuciła nienaturalnie lekkim tonem, mogę poprosić Markosa, by przyszedł do nas.

Podeszła do telefonu i poprosiła recepcję, by powiadomiono Mr Markosa, że jest oczekiwany na pływalski. Odłożyła słuchawkę, a

po kilkudziesięciu sekundach usłyszeliśmy wystrzał.

Dwie minuty potem nadszedł Simon.

— Zabójstwo na placu golfowym? Myślę, że ofiarą jest Mr Markos!

Poszliśmy do hotelowego hallu. Wkrótce przyniesiono trupa. Rzeczywiście był to Glitzen alias Markos. Jego partner od gry w golfa był całkiem rozstrzęsiony. Powiedział, że Glitzena odwołano do telefonu. Poszedł, a po chwili rozległ się huk...

Simon pochylił się nad zabitym i dyskretnie zabrał skrawek papieru, który wysunął się z kieszeni Glitzena...

Gdy wchodziliśmy do pokoju, Clair Sawyer pospieszyście pakowała walizki.

— To pani go zabiła, albo raczej — to pani kazała go zabić, prawda? — zapytał spokojnie Simon.

Clair zbladła.

— To śmieszne — powiedziała zrezy-

gnowanym tonem. — Ale, moi panowie, czy nie moglibyśmy wymienić naszych wiadomości? Zaczynam od siebie... A więc — w ubiegłym tygodniu ekipa techników z konkurencyjnej firmy wśliznęła się do tej okolicy. Istnieje nawet podejrzenie, że mogą oni być przekupieni przez zagranicznych producentów. Poleciłem Glitzenowi, aby miał na oku mieszkańców tego hotelu. Zapewne odkrył coś i dlatego go zabito...

W tym momencie zadzwonił telefon. Podniosła słuchawkę. Słuchała uważnie, a potem powiedziała: „zaraz”.

Odeszła od telefonu odetchnęła głęboko i oznajmiła:

— Samolot zniknął ze swego miejsca. Muszę uciekać.

Była już przy drzwiach, gdy Simon wyścięgnął skrawek papieru, znaleziony przy zabitym i powiedział:

— Stealth...

Stała jak wryta, a on ciągnął spokojnie dalej:

— „Wiem, że „Stealth” to nazwa nowego rodzaju bomby, która akurat teraz jest przetestowywana.

— Jakim cudem samolot zaginął? — Przecież to nie szpilka! — zdziwiłem się.

— W jasny dzień?! Czy radar nie mógł go uchwycić?

— Nie. Dla radaru jest on niewidoczny — westchnęła Clair.

— Chodzi o przebudowany F-111A, na którym przetestowuje się nową bombę — wyjaśnił mi Simon.

Zamyśliłem się. Nagle coś mi się przypomniało i wykrzyknąłem:

— Seth Biglow! — Chce go pani usunąć, aby samolot mógł wylądować...

Pięć minut później byliśmy we troje w drodze do Setha. Gdy nadjechalismy, stał na swojej arce. Kiwnął do nas i zawołał:

— Właśnie w tej chwili skończyłem! Woda może już nadejść!

Clair nie wierzyła własnym oczom:

— Po co on zbudował tę ogromną rzecz?!

Popatrzyłem na Simona. Bładi i czerwienił:

— O, Boże! Jakimi byliśmy głupcami. Przecież on nie wybudował żadnej arki, przecież to jest hangar!

W tej samej chwili w ręku Setha Biglowa zobaczyłem karabin... Wycelował w Simona i... za mną huknął strzał z pistoletu. To strzeliła Clair. Biglow, trafiony w pierś, zachwiał się i runął niczym kamień.

— Jestem pewien — powiedział Simon, że samolot, który zniknął, znajduje się wewnątrz tej „arki”. Ona została zbudowana chyba tylko do tego, jednego, jedynego celu.

— Możliwe... — zamyśliła się Clair.

— Nie z tego nie rozumieni! — zdenerwowałem się. Nagle okazuje się, że ona — wskazałem na Clair — jest po naszej stronie czy raczej my po jej. Dziwaczny budowniczy arki nie żyje. Usiłujecie mnie przekonać, że w środku jest skradziony samolot... A kto i dlaczego zabił Glitzena?!

— Glitzen coś wykrył — powiedziała cicho Clair. — Stary Biglow postanowił zmusić go do milczenia. Wykorzystał moment mojego telefonu. Kiedy Glitzen schodził z pola golfowego, Biglow zastrzelił go... Gdybym nie telefonowała...

— Biglow i tak znalazłby inną okazję — uspokoił ją Simon. — Mógł kręcić się bezkarnie po hotelu i okolicy. Uchodził przecież za nieszkodliwego dziwaka...

— Od chwili zawiadomienia policji, do jej przyjazdu, nie minęło wiele czasu.

W arce znalazłono samolot, przekupionego pilota i techników — szpiegów z konkurencyjnej firmy.

— Skąd właściwie znalazł się Biglow w tej całej zabawie? — zapytałam Simona, gdy wracaliśmy już do domu.

— Przecież to zwykły włóczęga, jakich setki przemierzają te tereny...

— Myślę, że prawdziwy Biglow leży gdzieś pogrzebany... — odpowiedział Simon. — Od początku wiedziałem, że ten człowiek kłamie. Pamiętasz, jak opowiadał, że przywędrował tu z Arizony i że nawet nie zauważył, że przekroczył granicę z Kalifornią?

— Pamiętam. I co z tego?

Simon spojrzał na mnie ze współczuciem:

— Granicę stanowi rzeka Colorado... Czy możesz sobie wyobrazić przejście rzeki bez zauważenia jej?

Tydzień w telewizji

od 3 do 9 stycznia 1986 r.

Piątek

PROGRAM I

10.00 Wiadomości. 10.10 Film dla 2 zmiany „Upadek Kondora”. 16.25 Wiadomości. 16.30 Dla młodych widzów: „Majsterklepka”. 16.55 Dla dzieci: „Piątek z Pankracym”. 17.20 Wiadomości. 17.30 „Teresa z Gollny” — rep. filmowy. 18.00 „Bez próby” — „Pagart 85 — jaki był?” 19.00 Dobranoc „Lis i sroka”. 19.10 Studium — Ryzykanci. 19.30 Dziennik. 20.00 Monitor rządowy. 20.30 „Upadek Kondora” — radz. film fab. reż. Sebastian Alarkon, wyk.: Gabriel Castro, Ramiro Soriano i in. 21.55 Komentarze. 22.25 Kontakty. 22.45 Studio sport. 23.35 „Jazz Jamboree 85” — Trio Kaithe Jarretta (1). 24.00 Wiadomości.

PROGRAM II

17.25 Program dnia. 17.30 Sportowcy 40-lecia — Jarosław Józwiakowski-Breda. 17.50 Zbliżenia — czyli to i owo o filmie. 18.20 Przeboje „Dwójki”. 18.30 Pr. lokalny. 19.05 „Frag-gles” — angielski film animowany. 19.30 Dziennik. 20.00 Galeria świata „Ermitaż” (1) — „Malarstwo włoskie XVII i XVIII wieku”. 20.30 „Lyzki i księżyc” — spektakl muzyczny. Wyst. zespół aktorski Teatru Polskiego w Poznaniu oraz zespół Lombard. 21.30 Było, nie minęło — mag. filmów dok. 22.00 „A życie toczy się dalej” (5) — włoski serial obycz. 23.00 „Rozmowy intymne” — „Rozwód a dzieci”. 23.30 Wiadomości.

Sobota

PROGRAM I

9.00 Dla młodych widzów: „Sobótka” oraz film: „Przygody elektronika” (1). 10.30 Wiadomości. 10.40 W świecie czysy — program dla niesłyszących. 11.10 Telewizyjna lista przebojów. 11.25 Doświadczenie siebie — o aktorstwie Jana Świderskiego. 12.35 Siedem anten. 13.20 Mała sonata Romualda Twardowskiego. 13.30 Za kierownicą. 14.00 Konto „M” — magazyn publicystyki młodzieżowej. 14.30 Azytm. 15.00 Wiadomości. 15.05 Antologia dramatu powszechnego William „Szekspir” — „Romeo i Julia” — reż. Jerzy Gruza — w rolach głównych: Bożena Adamek i Krzysztof Kolberger. 17.00 Interfart 85 — rep. 17.30 Losowanie Dużego Lotka. 17.40 Studio sport — turniej 4 skoczni. 18.30 „Tempo 84” — pr. rozr. NRD 19.00 Dobranoc. — „Dziwny świat kota Filemona”. 19.10 Z kamerą wśród zwierząt — „Ptasie hobby”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Hibernatus” — francuska komedia — w roli głównej — Louis de Funès. 21.20 Czas. 22.10 Wiadomości. 22.15 Studio sport. 23.10 „Coś mnie omija” — recital Leszka Głogusa. 23.35 Kino nocne — „Błęśnięcie” (1) — amerykański film — reż. Laurence Schiller — wyk.: Toramy Lee Jones, Eli Gallach i in.

PROGRAM II

15.10 Temat na dziś — Gorąca linia — Sprawa do załatwienia. 16.00 Wideoteka. 16.40 Temat na dziś — Gorąca linia — Sprawa do załatwienia. 17.30 „Włoska ziemia” — „Śladami Inków” — ang. dok. 18.30 Program lokalny. 19.00 Halo komputer. 19.30 Dziennik. 20.00 Bestsellery „Dwójki”. 20.35 Filharmonia „Dwójki” — koncert fortepianowy Chopina. 21.20 Tydzień w polityce — komentarze Karol Szyndler. 21.30 „Brawo” — „Nie zdążyliśmy zjeść szarlotki” — piosenki Wandy Mojer. 22.15 Opowieści o miłości — „Kochankowie swoich czasów” — ang. film obyczajowy. 23.10 Wiadomości. 23.15 Jazz „Akwarium”.

Niedziela

PROGRAM I

9.00 „Teleranek” oraz film z serii: „Jack Holborn” (3). 10.30 Wiadomości. 10.35 „Afryka” — serial ang. 11.35 „Spotkanie z pisarzem” — Julian Kawalec. 12.05 Poranek symfoniczny Wielkiej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia i Telewizji w Katowicach — dyryguje Antoni Wit. 13.00 Klub sześciu kontynentów. 13.45 Rewizyta — rep. muzyczny. 14.40 Kraj za miastem — Lesne granice. 15.00 Wiadomości. 15.05 Teatr młodego widza — „Raz swawolny Tadeuszek” — wid. muz. na bajkach Stanisława Jachowicza. 16.05 Studio i. 18.20 Antena. 19.00 Wieczorynka — „O czym szumia wierzby”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Pan na Żulawach” (7) — „Szelki przewodniczącego” — serial TP — reż. Sylwester Szyszko. 20.50 Pegaz. 21.30 Sportowa niedziela. 22.05 Kulisy wielkiej polityki — pr. Zygmunta Broniarska. 22.35 „Roberto Blanco i jego goście” (1) — pr. rozr. RFN.

PROGRAM II

10.10 Film dla niesłyszących — „Pan na Żulawach” (7) — „Szelki przewodniczącego”. 11.00 Świeradów Zdrój — 85 — pr. public. 11.30 Lokalny koncert żyweć. 11.55 Powitanie. 12.00 Kwadrans z hejnałem. 12.15 Wiadomości. 12.20 „Jutro poniedziałek”. 12.50 Kino familijne — „Serce” — ostatni odcinek ser. włoskiego. 13.50 Kalendarz filmowy — „Kino — Oko”. 16.00 „Ivo Pogorelic — po kilku latach...” — pr. ang. 16.05 „Nowa droga do Indii” (3) — franc. film przyg. 17.00 „Brunona Mieczkowska duchy polskie” — „Duch familijny”. 17.15 Okoliczności literatury — Fryderyk Schiller. 17.50 Zwierzęta świata. 18.20 Słynne dzieła. słynni wykonawcy — mistrzowskie interpretacje muzyki baroku — Orkiestra Kameralna im. Gaspara da Salo. 19.00 „Nie rzućmy ziemi skąd nasz ród” — etuda. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 Studio sport. 21.00 Sensacje XX wieku. 21.25 Wielkie filmy małego ekranu — „Ja, Klaudiusz” (10) — „Chwała, ale komu?” — ang. serial. 22.15 W zimowy wieczór — pr. poetycki. 22.45 Wiadomości. 22.50 „Szpetni czterdziestolenni” — „Hiena materacowa” — wg książki Agnieszki Osieckiej.

Poniedziałek

PROGRAM I

16.25 Wiadomości. 16.30 Dla młodych widzów: „Encyklopedia TDC” — „Ziemia — starsza pani...?” 16.55 Dla dzieci: „Zwierzyniec”. 17.20 Wiadomości. 17.30 „Wspaniała trojka na Dzikim Zachodzie” (1) — „Lut szczęścia” — rum. serial. 18.20 Studio sport — turniej 4 skoczni. 19.00 Dobranoc — „Pewrót niesfornej papugi”. 19.10 Laboratorium — Widok z góry. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 Teatr telewizyjny — Jacek Janczarski — „Szkoda słońca” — reż. Robert Gliński — wyk.: Joanna Szczepkowska, Krzysztof Kolberger. 21.05 Komentarze. 21.30 Magazyn literacki Pegaza. 22.00 Studio sport. 22.20 Wiadomości. 22.25 Język niemiecki — lekcja 10.

PROGRAM II

16.55 Program dnia. 17.00 Sceny domowe — porady wychowawcze dla rodziców. 17.30 Mapa folkloru — Przeworsk. 18.00 Posa Ziemia — Dni fantastyki. 18.20 Przeboje „Dwójki”. 18.30 Program lokalny. 19.00 Piękni i wspaniali. 19.30 Dziennik. 20.00 Szkice historyczne. 20.15 Panorama kina radzieckiego — „Czerwone diablęta”. 21.30 Wieczór kubański w TP. 22.30 Studio sport — Puchar Świata w narciarstwie alpejskim. 23.00 Wiadomości.

Wtorek

PROGRAM I

10.00 Wiadomości. 10.10 Film dla 2 zmiany — „Okropności wojny” (1). 11.05 Bądź piękna. 11.15 Europejskie parki narodowe. 16.25 Wiadomości. 16.30 Dla młodych widzów: „Akademia muzyczna”. 16.55 Dla dzieci: „Co-jak”. 17.20 Wiadomości. 17.30 Gazeta rolnicza. 18.00 Telewizyjny informator wydawniczy. 18.15 Święto, lalek — pr. public. 18.35 „Remus pana Majkowskiego”. 19.00 Dobranoc — „Sąsiedzi”. 19.10 Diagona. 19.30 Dziennik. 20.00 Zebranie otwarte. 20.30 „Okropności wojny” (1) — serial hiszp. — reż. Mario Camus — wyk.: Bernard Freßon, Francisco Rabal i in. 21.30 Komentarze. 21.55 Zielony export — tak ale... 22.40 „Chopin i George Sand” (1) — „Poznanie” — widowisko muzyczno-poetyckie — wyk.: Ewa Szykulska, Magdalena Zawadzka, Laura Łącz, Maciej Maciejewski i in. 23.15 Wiadomości. 23.20 Język ang. — lekcja 10.

PROGRAM II

16.25 Program dnia. 16.30 Język niemiecki (1) — powtórzenie. 17.00 Jak być kochanym. 17.30 Prosto z morza. 18.00 Zwierzęta wokół nas. 18.20 Przeboje „Dwójki”. 18.30 Program lokalny. 19.00 Życie i styl. 19.30 Dziennik. 20.00 Gorąca linia — express reporterów. 20.15 Magazyn motoryzacyjny. 20.45 Dopsis losy. 21.15 Utwory romantyczne gra Teresa Rutkowska. 21.40 „Postrzyżyny” — film fab. czechosl. — reż. Jiri Menzel — wyk.: Magdalena Vasaryova, Jiri Schmitzer, Jaromil Hanzlik, Rudolf Hrusinsky. 23.20 Wiadomości.

Środa

PROGRAM I

10.00 Wiadomości. 10.10 Film dla 2 zmiany — „Kochana ciocia Melania”. 16.25 Wiadomości. 16.30 Dla młodych widzów: „Krag”. 16.55 Dla dzieci: „Tik-Tak”. 17.20 Wiadomości. 17.30 Losowanie Express Lotka i Małego Lotka. 17.40 „Wicher stepowy” (1) — film radz. — reż. A. Mambetow. 19.00 Dobranoc — „Przygody misia Colargola”. 19.10 Archiwum XX wieku. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Kochana ciocia Melania” — film fab. RFN. — reż. Michael Verhoeven — wyk.: Melanie Horeschovsky, Eva Mates i in. 22.05 Komentarze. 22.30 Program public. 23.15 Wiadomości. 23.20 Język rosyjski — lekcja 10.

PROGRAM II

16.25 Program dnia. 16.30 Język angielski (10) — powtórzenie. 17.00 Konsylium kliniki zdrowego człowieka. 17.20 Przeboje „Dwójki”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Wspaniały świat estrady” — „Twiggy” (1) — 19.30 Dziennik. 20.00 Co pana do nas sprowadza. 20.15 Dookoła świata. 21.00 Koncert galowy w Teatrze Wielkim w Warszawie z okazji otwarcia sezonu artystycznego 85/86. 22.15 Ekonomia na co dzień. 22.45 Wiadomości.

Czwartek

PROGRAM I

10.00 Wiadomości. 10.10 Film dla 2 zmiany — „Osmiornica” (1). 16.25 Wiadomości. 16.30 Dla młodych widzów: „O mnie, o tobie, o nas”. 16.55 „Był sobie człowiek” (18) — „Czas Ludwika XIV”. 17.20 Wiadomości. 17.30 Mieszkac — wszechmoc budowlana. 17.50 Człowiek dla człowieka. 18.05 Patrol — wojskowy mag. public. 18.30 Sonda — fabryka absolutu. 19.00 Dobranoc — „Piotrus i Luncynka w krainie dmuchawców”. 19.10 Dom rodzinny. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.10 „Osmiornica” (1) — film fab. włoski — reż. Damiano Damiani — wyk.: Michele Placido, Barbara de Rossi i in. 21.20 Komentarze. 21.45 Klub międzynarodowy. 22.45 Wiadomości. 22.50 Język francuski — lekcja 10.

PROGRAM II

16.25 Program dnia. 16.30 J. rosyjski (10) — powtórzenie. 17.00 Spróbuj sam. 17.25 Sytuacja konfliktowa” (1) — film radz. — reż. Ruben Muradian — wyk.: Wladimir Iwaszow, Nikołaj Wierieszczenko. 18.30 Program lokalny. 19.00 Jarmark. 19.30 Dziennik. 20.00 Gorąca linia. 20.15 „Prometeusz”. 20.40 Impresja baletowa RFN. 20.40 Gwiazdy wielkiego sportu. 21.20 Wielka gra. 22.10 Religie i kościoły w Polsce — Ludzka Droga. 23.10 Wiadomości.

andlu azjatyckimi kobietami", zwłaszcza mieszkankami Filipin, które polubią "na odległość" niemieckich mężczyzn. Najwięcej żon importuje

się do Republiki Federalnej Niemiec, Australii, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Kobiety przybywające do nie znanych sobie krajów pozbawione są praktycznie opieki prawnej. Wiele z nich pełni rolę służącej w domu męża, niektóre zaś dostają się w ręce stręczycieli i stają się prostytutkami.

Był on rzeczywistym
geniuszem sztuki kulinar-
nej swoich czasów ku-
charchem, który dokon-
prawdziwej rewolucji w
swojej branży. Przygodo-
wane przez niego posiłki
nie tylko cieszyły oczy
lecz były również pierw-
szorzędne w smaku. Ale
główna zasługa Antonina
Karema polegała na tym,
że zmienił on panujący
w całej ówczesnej Euro-
pie stosunek do jedzenia.
ustaliliśmy porządek, we-
dle którego dania wdro-
dowały na stół w określo-
nej kolejności dokładnie
tak, jak to jest przyjęte
dziś.

Antonin Karem urodził się równo 200 lat temu w rodzinie biednego rosyjskiego kamienicznika — pisze nowojorski „Times”, który przypominał o tym jubileuszu obchodzonemu uroczystie w świecie smakoszy i mistrzów kuchni — Kiedyś chłopiec miał zaledwie ośiem lat, ojciec wygnął go z domu, mówiąc wówczas synowi: „Głód i nędza były zawsze udziałem naszej rodziny. Jesteś małym chłopcem, idź więc w świat, może tobie się bardziej poszczęści”. I tak też się stało — wybrany przez Antonina zawód przyniósł mu sławę i bogactwo. Do czasów Karema europejscy wielmoże uczciwoli tak jak ogładamy to w hollywoodzkich filmach w okresie średniowiecza. Na stół podawano jednocześnie 20—30 dań: jagnię z różną pieczeń z kury góry warzyw i stopy pierożków, ryby i dziczyznę. Tylko w Rosji podawano jedno danie po drugim: najpierw zupę, następnie ryby, potem dopiero mięso i na koniec desery. I właśnie tę rosyjską tradycję uczynił Karem obowiązującą praktyką we wszystkich stolicach Europy.

Już dość dawno odkryto, że stan depresji nerwowej osłabia nasz system immunologiczny. Stwierdzono także, że operacje złe wpływają na system obronny organizmu. Nie wiadomo tylko dlaczego i w jaki sposób się to dzieje. Czy dlatego, że rana „przechwyty” wszystkie limfocyty i pozostawia resztę orga-

Brytyjski przedsiębiorca wprowadził ostatnio na rynek budzik napędzany baterią elektryczną przeznaczony dla głuchych osób z upośledzonym słuchem. Urządzenie to nazywane vibrator, ma potwierdzone na użytku przez Królewski Instytut dla Głuchych, wygląda jak zwykły budzik. Specjalny przewód elektryczny łączy go z plastikowym spodkiem, który można umieścić pod poduszką lub materacem. W momencie budzenia silniczek wewnątrz plastikowego spodka powoduje delikatne wibracje, które powinny obudzić nawet śpiącego. Vibrator ma również tradycyjny dzwonek.

Węgierscy specjaliści odkryli w papryce substancję, która posłużyła jako składnik lekarstwa przeciwko reumatyzmowi. Pierwsze eksperymenty wykazały wysoką skuteczność nowego środka.

Amerykanka J. Lash-Worie, biolog z uniwersytetu w Cleveland, stała się autorką interesującego odkrycia. Bazując na licznych doświadczeniach wysunęła ona tezę, iż parząca wydzieliną meduzy stymuluje pracę serca. Zdaniem uczzonej "w oparciu o meduze" można uzyskać niezawodny lek na wiele chorób serca.

Na pytanie czy rok ubiegły był dla pani pomyślny? — znana aktorka Monica Vitti odpowiedziała:

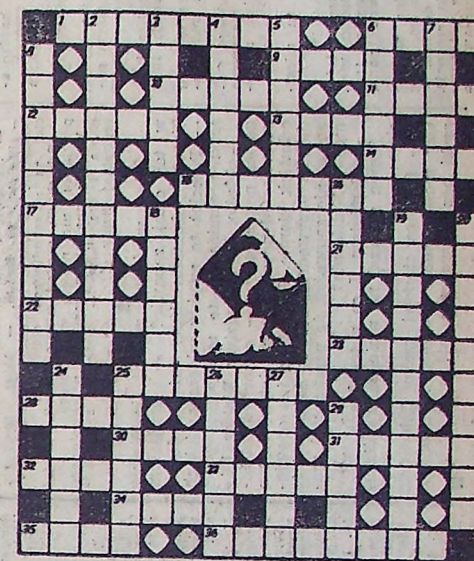
— W zasadzie — tak. Jestem zadowolona, że wreszcie zakończyliśmy bardzo złożoną i trudną, trzyletnią pracę nad nowym filmem pt. „Elfirt”. Wszedł on już na ekrany i raczej cieszy się powodzeniem. Dla mnie to już trzydziesty piąty z kolei film, a dla reżysera Roberta Russo — dopiero pierwszy.

— Dlaczego zgodziła się pani pracować z młodym, nikomu nie znanym reżyserem? Czyżby nie było innych propozycji?

— Propozycji mi nie brak, niektóre były nawet bardzo interesujące. Ale zafascynował mnie scenariusz Russo, nad którym zresztą pracowaliśmy wspólnie. Ukazuje on w niebanalny sposób dwudziesty problem konfliktu między dwoma pokoleniami. Film, ten jest dla mnie tak dalece znany, jak gdybym od niego zaczęła od początku swoją karierę artystyczną.

Opiewana przez czeskich poetów i prozaików Weltawa bierze swój początek w lasach masywu górskiego Szumawa. Obecnie na terenach tych znajduje się rezerwat przyrody. Jest tam bardzo dużo kryształicznie czystych strumieni, rzeczek i źródeł. Niedługo wydobywano tam cenne, jak złoto, perły. Polowy rzecznych pereł odbywały się w tym rejonie od czasu wojny trzydziestoletniej. W rezultacie rabunkowych połowów, młeczaki prawie całkowicie wyginęły przed początkiem XX wieku. Ostatni nasyznik ze słynnych czeskich pereł wykonano i sprzedano osiem lat przed II wojną światową. Obecnie postanowiono odbudować unikatową faunę rzek Szumawy.

Krzyżówka



POZIOMO: 1) domocieczny
pracownik naukowy, 2) dra-
matyczny, 3) senacyjny, 4) lu-
belski, 5) radomski, 6) krak-
owski, 7) antylopa afrykańska, 8)
poławianie, 9) rezultat, 10)
założenie, wymagające dowo-
du, 11) strój palestyński, 12) dom
wielki z zabudowaniami gos-
podarskimi, 13) członek ko-
misji sejozowej, 14) sport
z młynem, 15) zjazd na sen-
kach, 16) miasto w dolinie
Sany, 17) opera Moniuszki, 18)
japoński napój narodowy, 19)
japoński, 20) sukni, 21) naczyn-
no, 22) płynny, 23) 33, 24)
naczynie bednarskie, 25) do-
brzwiany instrument muzy-
czny, 26) ogłosz. różnów, 27)
własnoręczny podpis.

PIONOWO: 2) umożliwiał
 szybki zapis, 3) otak-kleptoman, 4) wydanie, 5) częsty
 monotypu, drukarskiego, 6)
 warszawski doręczarz, 7) anto-
 nim ichorowista, 8) niesta-
 nęść, 9) imię tytułowego
 bohatera powieści Wilde'a
 10) typ amerykańskich
 promników kosmicznych,
 11) byt, istnienie, 12)
 pedagog, 14) pioniera głównia,
 15) bohater „liady” 26) z
 łebami, 27) nieość, 29) obwód,
 31) znielica, rejon.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓW-
K Z NUMERU 49.
POZIOMO: centrum, in-
ventor, ewolucja, zakretas.

gonek, bazarz, spiz, irys,
kar. omam, zeza, rapsod,
rnik. Damazy, asystent, ra-
nada, turkawka, karakal.

PIONÓWO: ekonomika, tuteż, mazga, cwika, przedwo, romantyka, Żeromski, kregosup, realistka, maskarada, nadrygal, przerwa, wiatrak, ananaz.

NAGRODY KSIĄZKOWE
WYZNOSZAŁY: JANINA
CZARNIECKA, ul. Mickiewi-
cza 74/53, 59-300 Lubin; UR-
SZULA CHODOR, os. Pomor-
skie 10 D/4, 65-219 Zielona
Góra; WŁADYSŁAWA STAN-
KIEWICZ, ul. Kwiatowa 1A,
56-321 Krośnice, skr. poczt.
118

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓW-
KI Z NUMERU 50, POZIOMO:
szczęk, Cyklo, utrapienie, o-
sad, igranie, system, kaczyk,
masło, gamma, spłot, bojer,
pra-sa, sliż, Keono, Damara,
boksér, ucho, zastępstwo,
Hancza, żażaż, PIONOWO:
studium, certa, Kwitek, go-
niec, Czersk, Liszi, podomka,
Nalkowska, szapoklak, amper,
mlecz, podmuch, garmond,
kaczka, presja, obrecz, ma-
hon, siłwa.

NAGRODY KSIĄŻKOWE
WYŁOSOWALI: TERESA ZYGOWSKA, ul. Dworcowa 14/31, 59-420; Lubawka, ANNA KRYWIEL, Świerczewskiego 4/26, 67-200 Głogów; LESŁAW CERA-NUZ, ul. Transportowa 8/3, 58-500 Jelenia Góra.

